

BIBLIOTEKA

Zakl. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 242.

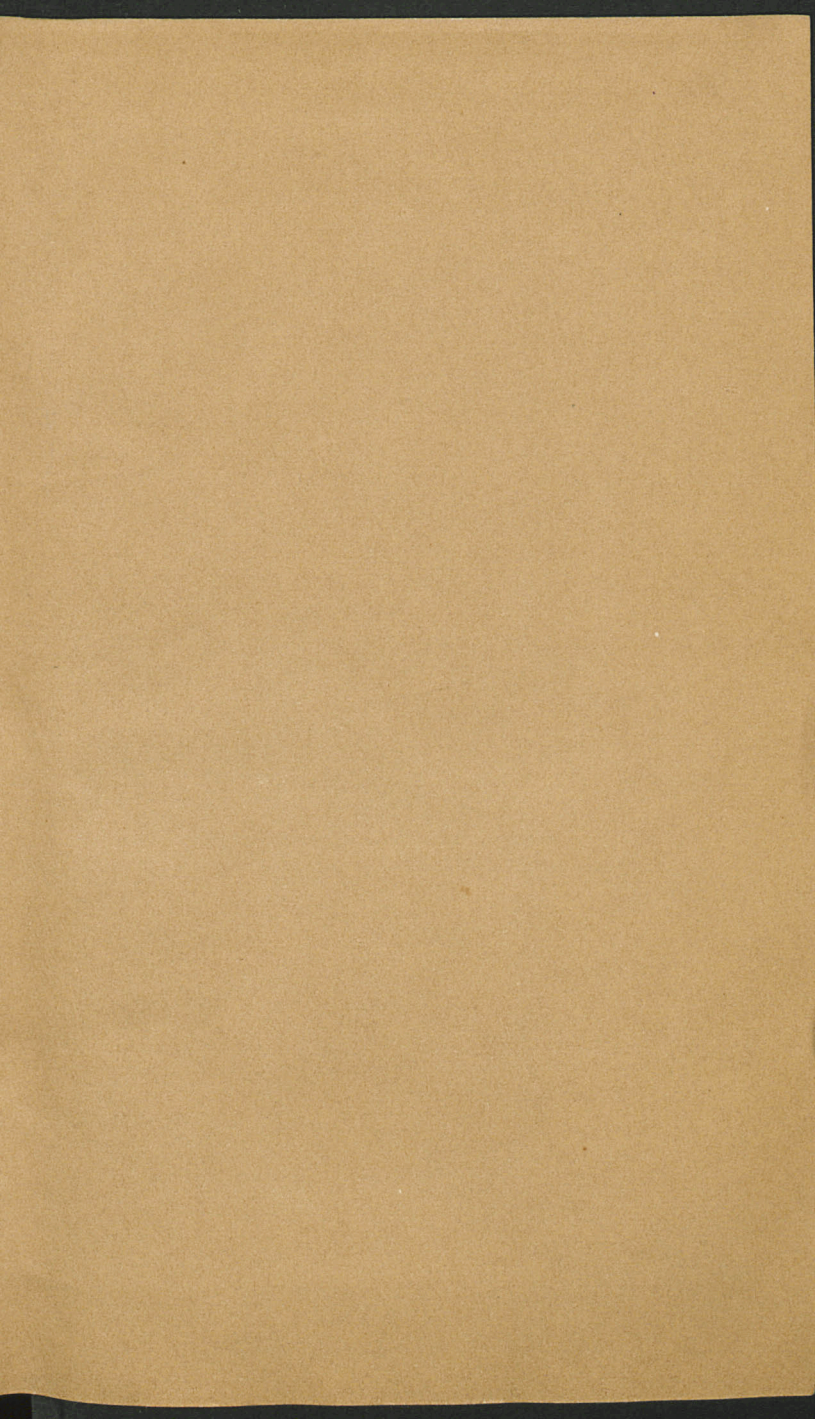
T. X cz. 2



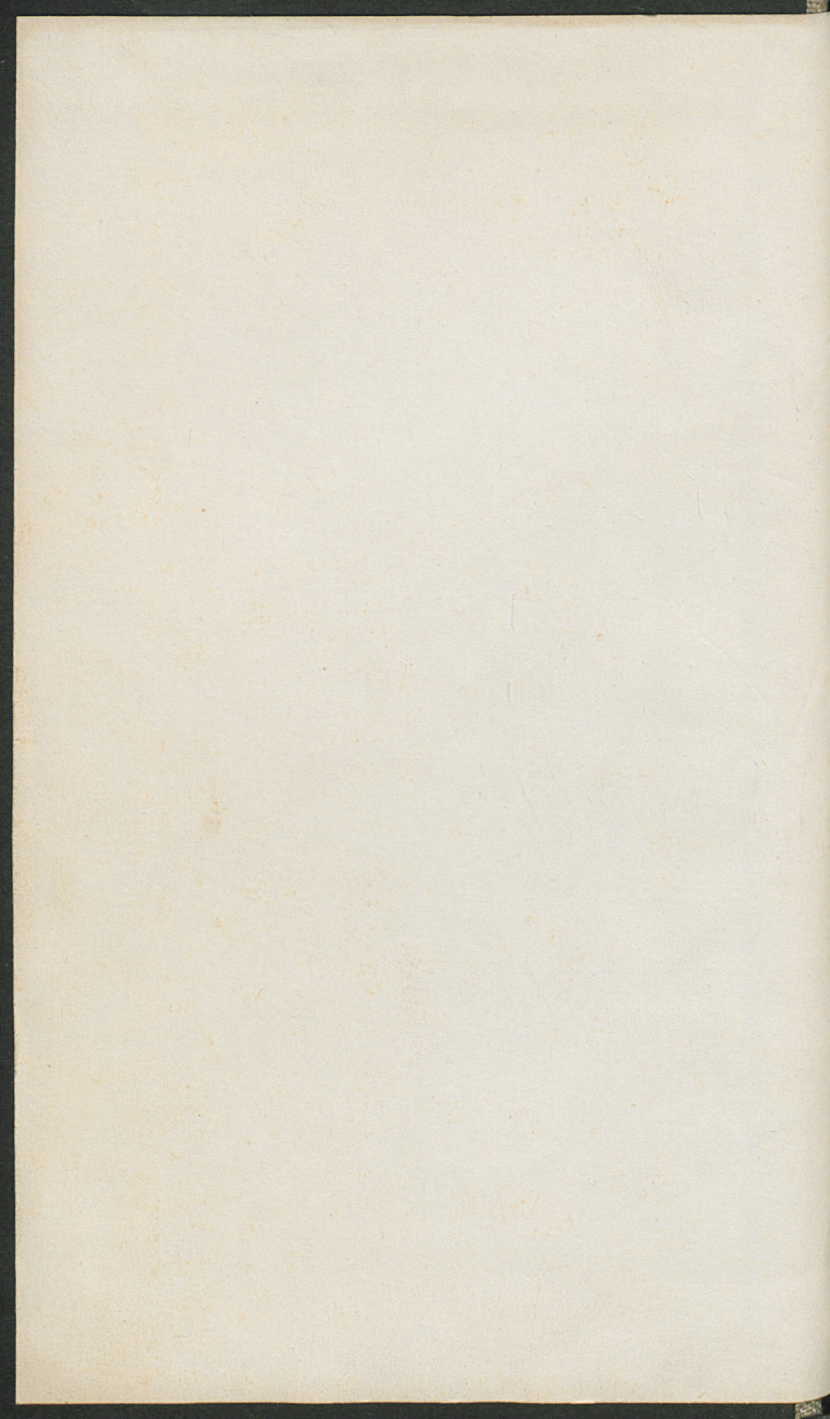
Nr. 4374

2. F. 3











Z A B A W Y  
PRZYIEMNE y POZYTECZNE  
Z ROŻNYCH AUTOROW  
ZEBRANE.

---

*Fuvat immemorata ferentem  
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.*  
Horat: Epist: L. 1. 19.

---

TOMU X. CZĘŚC II.  
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



Nr: 4374  
2. F. 3

---

w WARSZAWIE 1774.  
Nakładem M. GRÖLA J.K. Mci Kommi-  
sarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.  
pod znakiem Poetow.





Cr-242-II/16





## U W A G I

o Lekarskiej Sztuce.

---



Naprzod, iako we wszystkich rzeczach, nigdy prawdziwa nauka, prawdziwa umiejętność niemoże nic innego radzić, tylko co radzi, czego uczy natura: tak mianowicie w lekarskiej sztuce, cokolwiek się od natury oddala, jest bałamutne, jest szkodliwe, y rzetelnemu tej sztuki końcowi się sprzeciwia: *Nunquam aliud natura, aliud sapientia dixit.* Prawdziwa za-

tym sztuka lekarska powinna być wolna od bałamutnych y ciemnych wyrazow, iakimi w grubych wiekach wszystkie umiejętności zagmatwane były, powinna stawać na małej liczbie początkowych, y fundamentalnych prawd, y przepisow a cała być obroczna na postrzeganie, uważanie, porównywanie przypadkow w szczególności. zostawi często w chorobach, samey naturze, aby szła swym biegiem; rzadko ją wspomagać będzie, nigdy filować.

II. Dwa są w lekarskiej nauce występki, iako w każdej rzeczy bywają, przez zbytne na jedną lub drugą stronę przechylenie się. Ten pewny środek, który czyni cnotę y szczęście, wszędzie trudny jest do znalezienia. Lekarska sztuka, u narodow grubych y w nieumiejętności zostających, cała zależy na praktyce, y doświadczeniach niby o macku trafionych, z których sobie porobiła reguły, bez żadney wiadomości anatomii, zna barzo mało chorob, nie jest umiejętnością. Ten spo-



spůsob w rzeczonych krajach powszechny, w polerownych używany bywa albo od ciarlatanow, albo od ludzi nie biegłych, dobrym iednak sumnieniem leczących, bo tak drugich leczących widzieli, bo im się takowe leczenie udało: zowią ten rodzaj lekarzow, *Empirykami*.

U narodow oświeceńszych lekarska nauka, że tak rzekę wysmarzona, zrobiła się sztuką zasadzoną na samych domysłach, na systematach, na wywodach z niepewnych rzeczy za pewne wziętych. W pierwszym stanie znając mało chorob, leczy ie; w tym drugim, zna ich wiele, leczy mało, nie kiedy ich więcej radzi; czasem wspomóż naturę, często ją psuie. I w samey rzeczy, nic szkodliwszego, nic u wielkich lekarzow wzgardzeńszego nie jest nad owo dumne osobliwszego rozumu y talentu okazywanie tych, co ciało ludzkie chcą poddać pod prawa geometryczne, co podciągają pod najsćisleyszą, a oraz neyniepewnieyszą liczbę wszystkie poruszenia twardych części,

części, y wilgoci, z ktorych się składa; y przez wywody, demonstracye prowadzą chorego do śmierci.

III. Jak by sie wiele chorob ciała prętko y skutecznie uleczyło; gdyby lekarze umieli poznawać choroby umysłu, y naypierwey się starali z tych wyprowadzać! Niezmierna moc chorob rakowych jest, ktore aż nazbyt przekonują o nayściślejszym duszy z ciałem spoieniu. wyłożyłeś wiele pracy, y przywiodłeś do wyłożenia wiele kosztow, ruszyłeś wszelkich sprzęzyn sztuki y umiejętności twoiey, wypotrzebowałeś wiele z aptyk lekow; y nieuleczyłeś do tąd tych *affekeyi histerycznych, tych waporow spazmow, tey hipokondryi, melancholii &c.* Trzeba było zacząć od tego, żeby, ile możności, oddalić słabego od osob, mieysc, spraw, y innych okoliczności rodzących dolegliwe czucie; rozbić powiększające złego w myśli roienia; żeby wciągając w rozrewki, w obcowania miłe, wprawic go w wesołość; z takim zaś postępowaniem, łączyć przeiażdżki,  
pre-



przechadzki, y inne sił ćwiczenia w  
 znacniająca skład ciała, a bole y sła-  
 bości, bez owych kubkow, bez owych  
 maści, bez tyle kosztow y prac były-  
 by zniknęły. *Mens sana in corpore  
 sano. Juven.*

IV. Ludzie tak mocno kochający  
 zdrowie, gdy go niemacie, a tak ie mar-  
 nie trwoniący, gdy wam służy! Oby-  
 ście poięli, iak daleko łatwiej iest u-  
 trzymać y zachować go, a niżeli na-  
 prawić y odzyskać stracone, iako pe-  
 wnieysza rzecz iest uprzędzić choroby  
 y zabezpieć im, aniżeli z nich wycho-  
 dzić. Spofob życia porządny, wstrze-  
 mięźliwość w pokarmie, napoiu, y w  
 innych uciech używaniu, prace ro-  
 zrywkami przeplatane, wesolość stała,  
 ukontentowanie słodkie y naypraw-  
 dziwsze z wykonania swoich powin-  
 ności, z sprawiedliwości, dobroczyn-  
 ności, wzmacnianie sił przez ruszania  
 się mierne a częste, sen wczesny y w  
 miarę zażyty, przebywanie na otwar-  
 tym na rannym powietrzu; o to iest  
 zbior nauki zdrowia, o to są frzodki  
 nay-

naypewnieysze y w naszey mocy po-  
łożone zachowania w czerstwości, y  
przedłużenia życia naszego. Tak ży-  
jący prawdziwie żyją, nie są im stra-  
cone, ani tęsknicą, ani chorobą y cier-  
pieniem chwile, y tak nieliczne, życia  
ich, uciechy im zawsze są miłe y sma-  
czne, bo nic ie miłzemi nie czyni, ia-  
ko umiarkowane używanie. Inaczey,  
sycą, nudzą, w niesmak idą, y drogo  
przytłacone bywają.

V. Coż to? fizyczne szrodki do u-  
trzymania zdrowia ciała z moralnemi  
łączyisz y mieszałz? tak jest. Oby-  
czaje wpływają w zdrowie. bo, oby-  
czaje mają związek z namiejętnościa-  
mi, albo z nich się rodzą, albo im po-  
czątek dają: kto zaś nie zna tego, ia-  
ką moc namiejętności względem od-  
mian zdrowia naszego mają, ten nie  
zna człowieka, nie zna siebie samego.  
bo, obyczaje na zdaniach, mniema-  
niach, y przykładach zafadzone, rzą-  
dzą sposobem y gatunkiem, pokar-  
mów, napoiów, odzieży, czuwania y  
fnu, mieszkania y innych rzeczy; a od-  
tego



tego to wszystkiego istotnie stan zdrowia zawisł.

Z tych początkowych prawd idzie *imo*. Ze na nic się acz najlepsze lekarckiey sztuki wydoskonalenie y użycie nie przyda, poki się nieodmieni wiele obyczaiow, wiele zwyczaiow, ktore większą dzielność na zepsucie zdrowia y zgubę życia mają, aniżeli na poprawę jednego, na zachowanie drugiego mieć mogą wszystkie sposoby przepisane od Hipokratesow, Boerrhawow, Astrukow, Tyssotow &c. Poki białogłowy takie życie prowadzić będą, do iakiego *Moda* w miastach swemi prawami ie niewoli, poty będą słabemi w sobie, a szkodliwemi matkami, zawsze siedzenie gnuśne w zamkniętych pokojach, albo w zasunionych tafłami karetach, gdzie odmieniaią miejsca bez ruszania się, boiaźń otwartego powietrza, wstydzenie się chodzić piechotą, trawienie nocy na przepisanych regułami rozrywkach, a zaty m z tęsknicą y nudnością przydaną do duszącej z ludzi y ze świec pary, wstawania

nia późne aż do nieznania nigdy najslicznieyszey y najzdrowszey części dnia, zawsze mówię, te rzeczy nabawić ich będą *obstrukcyi, waporow* trawiącej zwolna słabości, &c. Zawsze męczenie ich od dzieciństwa sznorówkami, rogami, żelazami, równie dolegliwe iak śmieźne wielką ich część robi małemi, słabego żołądka, krzywymi &c. Zawsze małowidła twarzy, procz tego, iż zepsują płęć y prawdziwą piękność, ow to śliczny dar natury, ktorego ona tylko wiernym sobie użycza, a odmawia tym, co usiłując poprawiać iey dobrodzieystwa obelgę czynią iey dobroczynności, ten dar, ktory nie może być skutkiem tylko czerstwego zdrowia, procz tego mówię, ściągac będą zarażenie y trętwienie żył suchych, płynienie oczu, bole głowy, zębów, ślepoty, &c.

Będą się równie iako y mężczyźni, zamykać na swoich schadzkach, balach, redutach, w mieyscach szczupłych, a ciżbą napchanych; będą z tym brać w siebie powietrze grube cuchną-



chnące, zgniłe, zaraźliwe, to jest, parę wszystkich tłuściości składających świece, parę wszystkich ciał, różnych, różnemi chorobami skażonych, których pory koniecznie gorąco rozszerzy, te cząsteczki gęścieysze zetchnionym powietrzem wniesione wewnątrz, osiadają na płucach; zepfucie, zgnielizna, co nakształt powietrza zabierze miejsce naysposobniejszego do życia żywiołu. Nic pewnieyszego nadto, że powietrze napełnione parą ciał, osobliwie niezdrawych, może w całej iakiey okolicy sprawić morowe gorączki, woda, w ktorej się ludzie kąpaiają, gdy postoi, nabywa cuchnienia trupow. Jest wyrachowano y dowiedziono, że gdy by mnieysza liczba niż trzech tysięcy ludzi umieszczona była na placu iedno-dziennego zaorania, tedyby z ich tchnienia, y wyparowania zrobił się okrąg powietrza, na siedmdziesiąt iedną stop takiey natury, iż nie będąc wiatrami rozproszony, iedney chwili chwili stałby się morowym. Z tąd można sądzić, iak ubywa zdrowia, a przeto życia tym (choć zaraz nie padają

daia) ktorzy znaczną iego część, takim powietrzem tchnąc, wiada. A nie- można sobie podchlebiać, żeby osoby ten tłum pięknych kompanii składaiące miały ciała, zdrowe y nieskażone: , bo nie są to parafianie po mieyscach, gdzie powietrze y obyczaje są nie zepsute, mieszkaiący, nie wieśniaki ani wieśniaczki; ale to są panowie, dżemy, kawalerowie, w miastach, w pałacach, wychowani y zamieszkani, ktorzy podług wszelkich przepisow ostatniey mody, na łonie miękkości y roskofzy iak naysilniey żyją. dla tego (powiem to mimo idąc) teatra, mieysca rozrywek powinny by być obszernie, maiące wiele przewiewow, ile możności, otwarte.

Poki ludzie miłośnicy nauk zamykać się będą w księgarniach y pokojach swoich, nachyleni pokilka godzin czytać, y pisać; poki zda im się czas utracony, ktorzyby na iezdzenie na koniu, na przechadzki, na inne sił ćwiczenia łożyli; albo od pracy nad ktorą siedzieli, będą przechodzić do samych



mych rozrywek, że tak nazwę, fiedzących; poty lekarze będą mieli nie uleczoney *hipokondrykow*, *spazmaty-  
kow*, czarney melancholii, i żolci &c. męczennikow.

Z tychże początkowych prawd idzie. *2do.* Ze kiedy nieszczęśliwie się stało, iż na takie obyczaje, na takie mody zgubne szczęśliwości naszey, która bez zdrowia być niemoże, trafiliśmy; przynajmniej najufilniejszy staranie osob przez stan małżeński do odnawiania narodu ludzkiego naznaczonych być powinno; umnieyszać w sobie przyczyn przesłania słabości swoich potomkom swoim, y zarażania ich życia w samym zrzodle. Niemasz szrodka; albo niedo-  
łężnych rodzicow nie dołączniejszy być muszą dzieci, *progeniem datura vitiosorem*; albo trzeba się wczesnie przysposobić do odmiany na lepsze pokolenia przytżlego: a potym starać się przez wczesne, rozumne, y nadmniemanie pospolite wyższe wychowanie, dać zdrowie tym, którym się dało życie.

3tio.



310. Idzie, że jedna znaygodnieyszych, y naypożytecznieyszych zabaw rządu ta być powinna, unyknąć, ile możności, to wszystko, co szkodząc zdrowiu, z miast prawie szpitale czyni. Przyznaję, iż skutecznieysze są obyczaje niż prawa; iż pogarda ludzi rozumnych, pogarda kobiet zacnych, młodych, urodziwych, przy których jest panowanie w wszystkim rządzącego zwyczaju, więcey w zniehleniu niektórych wprost zdrowiu przeciwnych używań dokazać może niż najściślejsze nakazy: Ale, gdyby rządzcy byli czym być powinni, żeby ich narody doznawały oycami, a tym samym pokładały w nich ufność synowiką; iakżeby przepisy ich około ocalenia zdrowia ludu swego, y upewnienia mu czerstwego życia podane od miłości, wspane ieszcze przykładami dworu, iakżeby mogły być nieskuteczne? Czemuż naprzykład, nie zakazać y wielkicy czuyności nie mieć około tego, aby naczyń miedzianych do warzenia potraw nie używano, po tylu smutnych doświadczeniach już nagle po-  
stra-



stradanego iednych życia, iuż zwolna niszczącami chorobami drugich strawionego? Czemu by podobnemu zakazowi nie miało podpadać niepomiarowane używanie trunkow niosących z sobą w ciało ludzkie rozliczne przyczyny zepsucia iego. Gdybym powiedział, iż chwalebna by rządu ustawa była, kiedyby z offiarą zysku z arend, albo iak zowią pospolicie monopolioiw tabaki, zabroniono zażywać iey względem tych, ktorzy się ieszcze w nie nie wprawili, wiem że pewny rodzaj ludzi na mnie by się gniewał, a drudzy w śmiech by to podanie obrocili. Ja bym iednak odwołał się do ludzi umięających chociaż wżbyt powszechnych zwyczajach y mniemiach wątpić, do ludzi uczących się natury, y myślących, prosząc ich, aby uważyli, czy też to nie prawda, że tiutun a zatym y profzek z niego ma zapach, amoniaku, (a) a moc narkotyczną, to  
 jest

---

(a) Jest to rodzaj soli mocney, gryzącey, &c.

jest sprawująca trętwienie, żył suchych; że tabaka sprzeciwia się ochłodstwu, tak, &c; że ten zwyczaj jest przyczyną kosztu wcale niepotrzebnego, wielu uboższym, że robotnikowi prawie szostą część dnia zabiera; że więcej złych niż czasem pożytecznych skutków czyni, ponieważ wysusza mózg, osłabia pamięć, tępi powonienie, (y pewna rzecz jest, iż zażywający tabaki, katarom daleko są podlegleysi); a zatem, że tabaka powinna być umieszczona w liczbie lekarstw w przygodzie użytecznych, &c. &c.

Wszystko to poprzedzić powinna nauka y oświecenie ludzi względem ich własnego dobra, względem natury rzeczy: a zwierzchność dopiero skutecznie przyda uznanym prawdom pieczęć powagi swoiey, na to aby czuyność urzędników zagrażała zawsze się wciskającym nierządom, a tym samym trwałość dobrym zwyczajom dawała.

Filozofio! do ciebie to dzieło należy!



ży! ale iakbyś biedna y niedoleżna  
 była, gdybyś okazując się, iż szukasz  
 uszczęśliwienia człowieka, iż go do  
 szczęścia prowadzisz, nie miała w nim  
 dokazać tego, żeby naprzod ie w  
 zdrowiu uznawał, żeby miał dosyć  
 mocy do oparcia się głupim zwycza-  
 iom, mieszaiącym porządek łaskawey  
 y mądrey natury, żeby miarkował na-  
 mieiętności y chuć rokoszy wstrze-  
 miezliwością czyniącą ie trwałszemi y  
 miłszemi, żeby uznaiąc prawdę wyko-  
 nywał ią.

Zdrowie grunt szczęścia, źródło  
 wesela otwarte;

Bez niego nic godności, nic skarby  
 nie warte.

Na co się dowcip, biegłość, y sam  
 rozum zdarzy?

Ledwie się słabe światło w mgle  
 choroby żarzy!

Biegły sternik przełożon nawie sko-  
 tataney,

Zapomniał sztuki, wodzie podał się  
 zhukaney

*List ze Spa.*

*Non domus & fundus, non æris acer-  
vus & auri*

*Ægroto domino deduxit corpore febres.*

*- - - - - Valeat possessor oportet,*

*Si comportatis rebus benè cogitat uti.*

Horat. Epist. L. 1. ep. 3.

## WIERSZ ZŁOŻONY

CLC ICCC LXXIII.

Coż to słyszę? co zmyśli me uspione  
budzi?

Czy rzecz sama, czy płonna mnie na-  
dzieia ludzi?

Czyliż w czasie uciskow okropnym, y  
kiedy

Polcki narod powszechne ogarnęły  
biedy,

Gdy obzerne w nim zewsząd targają  
granice:

Bostwo iakieś łaskawe nań obraca lice?

Nie



Nie wiem, czy mi się marzy? czy czu-  
ię na jawie?

Ze ktoś naród z upadku chce dźwi-  
gnąć w Warszawie;

Gdy kray szczupłą, zmnieyszaią: wła-  
śnie o tey perze

Przyszley iego wielkości ma zaiśnieć  
zorce?

Y coż to za otucha, co za perspektywa

Tak pomyslnie dla Polki obiecuie zna  
wa?

Jest to duch narodowy, jest bostwo  
domowe,

Co nad wszelkie mniemanie rzeczy  
wkrzesza nowe:

Dufza to wielkomyślna! umyśl rzadki  
wcale,

Co mężnie cierpieć umie, y czynić  
wspaniale!

Jest z rodaka Krol wielki! co naybar-  
dziey slynie

Ztąd, że cały dla kraiu wylany iedy-  
nie;

Ten ci to sam pan dobry, ktory mi-  
mo losy

Przeciwnie, mimo czarney niewdzię-  
czności ciosy,

P2

Do.



Dobro kraiu y polor piasłuić na łonie,  
Jak tylko na oyczytym \*godnie za-  
siadł tronie;

Ten Krol , co żywym będąc mądrości  
obrazem,

Skutecznie w swym narodzie wszystko  
wznieca razem:

Jego dzieła potomne cźcić będą pra-  
wnuki,

Wiedząc, że mu wzrost winny rzemie-  
sła, nauki.

Za czasow tego pana wszyscy na po-  
tęgę

Czytają, y tłomaczą cudzoziemską  
księgę,

Dziejopis y polityk Tacyt ledwie zna-  
ny,

Sam się dziwi, tak kształtnie po Pol-  
sku przebrany;

Y w liczbie rymopiskiey, y w my-  
ślach wyfoki

Horacyusz, dość gładko Polskie stawia  
kroki.

Książę ow krasomowcow Cycero wy-  
mowny

Stał się teraz w polszczyźnie y w łaci-  
nie rowny.

Pol.



Polskiego sprawomowcę uczy sławać  
ładnie

Dowcipny Kwinktylian tłumaczon do-  
ładnie.

Dobrze się eksplikuje oyczytymi usty  
Rzymkiego dziejopisma książę Krysp  
Sallusty.

Kto się chce w gospodarstwie uczyć  
praktyk wielu,

Znaydzie ie w przełożonym wiernie  
du Hamelu.

Filozofia, próżnym głów zawrotem  
była,

Oczyyszczona: ięzykiem Polskim prze-  
mowiła.

Ta, co z wylewow Nilu w Egipcie po-  
droża,

W Chinach pieszczona, głowę w Gree-  
cy wyniosła,

Zdatna Geometrya, w ręce swe na-  
rzędzie

Oddawszy Polakowi, pola mierzy  
wszędzie:

Kto czynność y dowody oyczytym  
językiem

Porządnie pisał, w sztuce stał się prze-  
wodnikiem.

Wy-

Wybor kunsztow kto zechce widzić  
niezawodnie,  
Niech odwiedzi fabryki założone w  
Grodnie;  
Ujrzy ekonomikę, która w cel swoy  
godzi,  
Ze potrzebny grosz prożno z kraiu nie  
wychodzi;  
Uzna prawdziwy Polak, co to są za  
czasy,  
W domu znajdując Perskie y Paryskie  
pasy;  
Jakich w Londynie karet, iedwabiow  
w Toskanie,  
Y galonow w Lionie: takich tam do-  
stanie.  
Tu z ukontentowaniem ciekawość się  
wzbudzi,  
Kraiovych widząc mnostwo dziewcząt,  
chłopcow, ludzi  
W dobrym ładzie na różne rozłożo-  
nych szyki,  
Utrzymujących ręką uczoną fabryki.  
Lecz nie na tym się kończy prakty-  
czna nauka,  
Przeinacza naturę tam przemysł y  
sztuka;

Kto



Kto ciekawą gdzie indziej obroci po-  
wiekę,

Uyrzy stojącą wodę przemienioną w  
rzekę,

Postrzeże niewidziane na ieżerze dzi-  
wo,

Co potrzebne mieszkańcom zawsze da-  
ie mliwo,

Kochającego ludzkość zdziwi dzieło  
owe,

Porządnie wystawione w wsiach domy  
skarbowe:

Tam mieszczanin, tam rolnik pociechy  
kosztuie,

Widząc syna, co czyta, pisze, y ra-  
chuie.

Nie iedney z biednych matek radości  
przybędzie

Z corki, co czyta, dobrze szyie, równo  
przędzie.

Rozumnie obmyślone te pierwsze za-  
datki

Ludzkiego szczęścia, mnożą kraiowe  
dostatki:

Wieyskie szkoly rachmistrzow do han-  
dlu sposobia,

Ręce od kołowrotka gładziey tkają,  
robią.

W rolnickim gospodarstwie, co przed:  
tym zagony

Ledwie sowite z siebie wydawały plo-  
ny:

Teraz też samą rolę dowcipnieysza  
praca

Nagli, że się procentem dzieśiątym o-  
placa.

Niemasz w stołowych dobrach nieu-  
żytej roli,

Przemysł ją poprawił, lub poprawia  
powoli;

Tamecznego rzetelna pochwała rol-  
nika:

Ze pracą y dowcipem dochodzi Chiń-  
czyka.

Jak publicznych kierować rządow ko-  
łowrotem,

Tak zdolność znać ludzi, jest krolew-  
skim przymiotem:

Zaczym twoje mądrości, Panie, są to  
czyny,

Ześ użył do nich zdolney y dzielney  
sprężyny.

Ile się godzi dumać w prywatnym  
zakątku,

Gdy Krolewskie rozmyślam dzieła od  
początku,



Gdy wielkie serce zważam, szczególnie  
wylane,

Zeby uszczęśliwiało narody poddane:

Gdy piękny ow charakter Krolow, a  
szczegulny

Twoy admiruję, panie; żeś oyciec o-  
gulny!

Tufzę naylepiey. ale myśli moie  
wieszczę

Day Boże by fałszywie! niespokoyne  
ieszczę.

Biedzę się właśnie iak ow, co w rozpa-  
cznym gniewie

Rzuca się tu y owdzie, a co począć  
nie wie.

Powinność poddanego mnie obowią-  
zuie,

Dobroć twa, Panie, myśl mi trwożliwą  
daruie.

Wszakże litościwego doznał w tobie  
oyca

Y wspomnienia niegodzien wściekły  
kroloboycy!

Czyli na dal, czy z bliska straszna to  
optyka,

Ktora mi się wystawia, wskroś umyśl  
przenika:

Krol

Krol pewnie zdzieł swych wielkich  
 nieśmiertelnym będzie;  
 Ale ktoż wie w powszechney y bie-  
 dzie y zrządzie  
 Czy pożyteczne czyny dla kraiu nie  
 zginą,  
 Lub ogólną nie będą skazione ruina ?  
 W tey rozpacz y smutnym pomie-  
 szaniu duszy  
 Głos rzeźwiący o moie obija się uszy,  
 Y właśnie iak z letargu ócchnionemu  
 nagle  
 Port szczęścia obiecuie y napięte ża-  
 gle.  
 Zyie Bog! a Stanisław August Krol pa-  
 nuie,  
 On się troszczy o narod, nim się opie-  
 kuie !  
 Słyszysz, iak z przezornego Monarchy  
 natchnienia  
 Przyszłego w oczy białe blask uszczę-  
 śliwienia ?  
 Jego to światła promień Skazuje połu-  
 dnie,  
 W zmniejszonym kraiu wielkość tu-  
 szy nieobludnie.  
 Porzuc więc rozpacz, ruguy blady z  
 serca smutek,



Patrz na niespracowaney troskliwości  
skutek.

Jeżeli uśpiony głosu nie znasz, znay na  
iawie,

Ze się nigdy drobnymi rzeczami nie  
bawię:

Mądrość iestem; y Krola chowałam  
na łonie,

Silną go teraz ręką piasłuię na tronie:  
On mnie wdzięczen, za radą idzie

swey bogini,  
Przeto też po Krolewsku myśli, życie,

czyni:  
Od końca rzeczy biorę, a cel moy da-

leki  
Przez śrzodki naypewnieysze mierzy

w przyszłe wieki;  
Jam natchnęła: Krol zaraz do skutku

przywodzi  
Wielki projekt kraiovey wychowania

młodzi.  
Poymuiesz co to znaczy? iak umieją

sztucznie  
Złe na dobre przerobić wierni moi

ucznie?  
Wybrnie, tak podźwigniony, z niebe-

spieczney toni  
Na-

Narod, a z dzieł potrzebnych nic się  
nie uroni.

Tak miłym z ust bogini pocieszony to-  
nem

Ho!d wdzięczności y dziękow pod  
twym składam tronem

Płodzie mądrości! oycze oyczyzny!  
z nie wielu

Nayprawdziwszy ludzkości Krolu przy-  
iacielu!

Wy, potężne zasady, węgielne ka-  
mienie,

Na publicznego w kraiu dobra pomno-  
żenie

Przez zgromadzone na seym wyzna-  
czeni stany

Czoło swego narodu, nayzacnieysze  
pany!

Wy pierwsi tworczą ręką niezdatne  
zarośle

Krzyszcząc, szczepić będziecie buyne  
latorośle,

Z ktorzych w czasie owoce zbierając  
kraj cały,

Dawcom swey szczęśliwości winne  
przyzna chwały;

Wasza z Krolem dzielona troskliwość  
y piecza



Gust nauk, rzemioł, roli, handlu ube-  
śpiecza:

Wafze rozumu światło przepiſze [pra-  
widła,

Gdzie ſkrocić, a gdzie trzeba popu-  
ścić wędzidła.

Zeby, iak rozmaite w porządnym o-  
grodzie

Szczepy, tak w wolnym byli mieszkań-  
cy narodzie.

Do różnych zdadni usług: by nie bra-  
kło meża

Do rady, do ołtarza, do roli, oręża.

Wybornie wychowani, ſwoy, y obce  
kraie

Znacie iaki gdzie polor, dowcip, oby-  
czaie:

Częścią rządu iesteście; sprawicie  
więc, żeby

Swe opatrzenie miały publiczne po-  
trzeby.

Bo coż wart ow pedant, co chłopca  
nieboraka (żaka?

Namozolił, a zrobił nie człeka, lecz  
Ztąd brak ludzi do kaźdey kraiowey  
poſługi,

Chociaż w ſzkołach ſtudentow regeſtr  
bywał długi;

Każda akademia, co łaska, uczyła,  
Ale o użytecznych męzach nie my-  
śliła.

Teraz nauczycielem rząd w kraini pu-  
bliczny,

Z tey szkoły dla oyczyzny wyidzie  
uczeń liczny,

Gatunkow wychowania doyrzy oko  
pilne:

Jakie ma być fizyczne, moralne, cy-  
wilne;

Bieglego w gospodarstwie czcić będą  
prostaka

Bardziej, niż teologa czczego, a pro-  
żniaka,

Niż karmnego doktora, co mniema,  
że umie

Coś: a istny bałamut, sam się nie rozu-  
mie.

Nic tu znaczyć nie będą syllogizmy  
szkolne,

Lepszy dowcip, lub ręce do rzemieśła  
zdolne;

Nie sofistę, nie gwarę, nie szumnego  
żaka,

Lecz zdatnego ukształcą dla Polski  
Polaka.

Sa-



Sama tylko z Alwara nabyta Łacina,  
 Nie uczyni dobrego dla oyczyzny  
 syna:

Infzych maxym, y czegoś więcey tu  
 potrzeba,

By z pracą robionego nie ieść darmo  
 chleba.

Wzniecą z popiołu iskry industryi no-  
 wey

Stroże edukacyi pilni narodowey:

Oziębłą młodź zagrzeią, przydadzą  
 ochoty,

Świętey obywatelskiej każą uczyć  
 cnoty.

Jak Bogu, iak oyczyźnie, iak służyć  
 Krolowi,

Sposob pewny podadzą wielcy mistrze  
 nowi.

Senator, ksiądz, rzemieśnik, rycerz,  
 kupiec, rolnik

Jakim ma bydź, nauczy terażnieyszy  
 szkolnik.

Rozum mają, w rząd wchodzą, skłon-  
 ność znaią ludzi,

W poprawie wychowania coż panów  
 zatrudzi?

Oddalą uprzedzenia, wypędzą, z ko-  
 ściola Za-

Zabobony, kray cały odnowi się zgo-  
ła;

Na miasto, wieś, y pałac swe obrocą  
względy, ( dy;

Tworząc obywatela najlepszego wzię-  
Od kołyski zacząwszy, iść będą przez  
stopnie,

Aż poki wychowaniec ich celu nie-  
dopnie.

Na tych to fundamentach szczęście się  
gruntuie,

Sciśnionej Polszcze wielkość przyszlą  
obietcie.

Ta niewidoma ręka, co kray nasz do-  
tchnęła,

Jeszcze mu swej opieki wcale nie um-  
knęła:

Będzie narod zapewne w lepszym niż  
był stanie

Przez troskliwe kraiovey młodzi wy-  
chowanie;

Z zazdrością wielbić będą późni po-  
tomkowie

Dzieło, co sprawili nie ludzie, lecz  
bogowie:

Dzieło edukacyi publiczney, nad ktore  
Nic większego; bo samą poprawia na-  
turę. Bądź



Bądź zatyń dobrej myśli, lepszą  
miej nadzieję,

Rzekła mądrość; gdyż z tego źródła  
się wyleie

Na cały naród sława: pewne to za-  
datki

Szczęścia, gdy dobrze będą, wychowa-  
ne dziatki.

Patrz, iak moy płod, a twoy Pan, Krol  
niespracowany

Z wybranemi do tego naradza się Pa-  
ny!

Jak miłe, a codziennie swe trawi go-  
dziny,

Zeby miała oyczyzna pożyteczne  
siny.

Te to są cierpliwego, a dzielnego mę-  
stwa

W miłośniku poddanych laury y zwy-  
cięstwa!

Niech inni wyciśnieniem ostatka krwi  
z żyły,

Niech przez śmiertelne znaczą swoy  
tryumf mogiły,

Niech za grofz wymuszony werbują  
tyfiące

Zbroynych zaboycow, zgubą narodom grożące:

STANISŁAWA AUGUSTA mego faworyta  
Dzielność będzie na dobro narodu użyta ;

Przez pilne wychowanie różney w kraju młodzi

Do celu szczęśliwości ten dobry Pan godzi.

Widząc iego troskliwość w tak iawnym dowodzie,

Kochay Oycy oyczyzny, bądź wdzięczen narodzie:

Znay co to za epocha, iak pomyślna dola!

Ze masz dobroczynnego filozofa Krola.





O D A

*Do Czasu.*

Czasie nadzieio męźnych, pyszney  
 zbrodni zgubo,  
 Do ciebie proźby nioę, ty mnie tylko  
 cieszysz,  
 Zamilcz nadęta nędzo, y fałszywa  
 chlubo,  
 Nie zawsze tak za ślepą fortuną po-  
 spieszysz.  
 Jest Bog, patrzy na ciebie y on cza-  
 fęm włada,  
 Jego mocą człek rośnie w gorę y u-  
 pada.

Widzę w Rzymie poszlaki oyczysto-  
 ści męstwa,  
 Znać że tam ludzie byli, że kochali  
 sławę;  
 Lecz widzę laury zdrady, przy laurach  
 zwycięstwa,

Q 2

Czę

Często obok z wielkością nie ludzko-  
 ści sprawę:  
 Czas uczy, że gdzie cnoty zbrodnie  
 przeważaia,  
 Kray rośnie, a gdzie zbrodnie y Rzy-  
 my padaia.

Widzę w Atenach, gdzie się niegdys  
 Sokrat rodził,  
 Głupstwo w zawoy ubrane, a dla błę-  
 du wieczne,  
 Czas wywyższył ich świętość, y czas  
 iey zafzkodził,  
 Były tam cnoty, lecz się stały niebe-  
 spieczne  
 Już tylko głazy świadczą sławę pierw-  
 szych panow,  
 I Rzym jest ieszcze tam, gdzie iuż nie  
 maż Rzymianow.

Widzę Spartanow, trwałych męczen-  
 nikow sławy  
 Poty mocnych, poki praw Likurga  
 słuchali,  
 Ubostwo mieli za skarb, szykowność  
 do sprawy,  
 Przyiaźń, równość, y męstwo za po-  
 winność znali,



Z czasem zginęła y ta bohaterow. szkoła;  
Chciwość Lizandra zdarła cnotom  
laury z czoła.

Te są twej władzy dzieła, tyś iedynie  
trwały,

O! czasie ufam w tobie, y wierzę w  
odmiany;

Jeżeliś z karał niesforność, zaczniey  
bydź w spaniały,

Szanuy serca, od których byleś sza-  
nowany; ( sławy,

Tyle kraiom twą mocą miało kolej  
Czemubys dla Polakow, nie mógł bydź  
łaskawy?

Patrz na naród, nie na te wyrodki plu-  
gawe,

Co z krzywdziły społeczność dla wła-  
snego zysku,

Niech zaftanie potomność ślady zbro-  
dni krwawe,

Niech wie, iak ma osądzić niewinność  
w tym zcisku;

Niechay przepuści głupstwu, co nie ma  
swey woli,

A niech wygubi pamięć sprawcow  
smutney doli.

Odwróć czasie od tego oko widowiska,  
 Weyrzy na serca, które mężnie krzy-  
 wdę czują,  
 Na te serca, przy których sława za-  
 wsze błyska,  
 W których honor, y cnota szczęśliwie  
 panują:  
 Oszacuy wiele warto to Kamillow ple-  
 mię,  
 Lub niechay z Kurcyuszem giną, o-  
 tworz ziemię.

Tyś nam przyniośł na skrzydłach mi-  
 lego sprzyiania,  
 Nauki, obyczaje, kunsztu, y rokoszy.  
 Smak do dobrego sławi wolą pano-  
 wania,  
 Chociaż zazdrość z dzikością krainy  
 pustoszy,  
 Nieszczęście samo uczy, gdzie do szczę-  
 ścia droga,  
 Cnota z nadzieją kwitnie, miia chwila  
 śroga.

Wielcy Rzymianie byli gdy nie zwy-  
 ciężeni,  
 Za hasło śmierć, lub tryumf ludowi  
 podali,



Więkli w śrzod klęski w męstwie swym  
 ubezpieczeni,  
 Kiedy na brzegu zguby rozpaczy nie  
 znali,  
 Warron od Annibala zupełnie znie-  
 siony,  
 Za to, że ustał w Rzymie od Rzymian  
 wielbiony.

O! czasie obudź ludzi, a uspiey po-  
 czwary;  
 Nie dość jest myśleć dobrze, zagrzey  
 do czynienia;  
 Nakazuy śmiało życia y losow ofiary,  
 Zaśluz y od Polakow sfluzność dziek  
 czynienia:  
 Przemień nadętey zbrodni gurność nad  
 cnotami;  
 Znaydziez Fabrycyufzow ieszcze mie-  
 dzy nami.



ODA

## O D A

*w Dzieł Imienin*

JAŚNIE WIEL: JMCI PANA  
 MICHAŁA RONIPIERA  
 CZĘŚNIKA W. X. LITEWSKIEGO  
*Starosty Sniatyskiego, Feydałskiego*  
*Śc. Śc.*

Nie na podchlebne stroyna lutni tony,  
 Od słow barwianych obłudy daleka,  
 Brząkni, coć każe umysł przeświad-  
 czony

O cnotach w kraiu wielkiego człowieka,  
 ka,

Jakich załedwie już zatarte ślady  
 Widzim, szlachetne wspomniawszy pra-  
 dziady.

Miłość oyczyzny przymiot teraz rzad-  
 ki,

Gdy każdy własnym wszystko mierzy  
 zykiem,



Gdy spolney coraz ubywa nam składki,  
Wierutnym dobro powszechne igrzy-  
fkiem,

Piękne na nice poszły obyczaje,  
Zesłabły sily, poszczuplały kraie.

Mało do boju serc, y głow du rady:  
W miękkim się puchu czwalaiają ryce-  
rze :

Czas obrad idzie na wzajemne zwady:  
Ziadła rdza w kątach kordy y pance-  
rze :

W krotce odmiany spodziewać się ta-  
kij,  
Ze w Polszcze trudno będzie o Polaki.

Lecz poki losy sprzyiając życzliwe  
Podobnych tobie nam mężow, Cze-  
śniku,

Udzielać będą, ieszcze się szczęśliwe  
Wstecz cofną czasy, a w złotym po-  
niku

Wiek pełen cnoty na nowo popłynie,  
Twardy hart dzikich obyczajow zgi-  
nie.

Na wzor twoy naydzie kray swe mi-  
łośniki,

Powstaną sławne w dawnych wiekach  
Kodry;

Pogodzi miłość wzajemna zwadniki:  
Skąpy na zbytki, na powszechnie szczo-  
dry

Zakwitnie umysł dobro; ięszcze dalij  
Od przodków będziem kraie posiadali.

Takie oyczyzna widząc w tobie duchy,  
Choć iey nieznośny żal prawie dopie-  
ka,

Jęszcze pomyślney nie tracąc otuchy,  
Na lepsze losy dla się pewnie czeka:  
Ktorych niechybnie w krotkim czasie  
dopnie,

Wyższe ci coraz ofiaruiąc stopnie.

*Jożef Świętorzecki.*



PIESN



---

P I E S N  
z HORACJUSZA XIĘGI IV.  
DO WENERY

Tłom: Franc: Zabłockiego.

---

*Intermissa Venus diu &c.*

---

Jużes to z śniedzi ocierając zbroie ,  
Y rdzą zbutwiałe ostrząc szefeliny ,  
Po długiey zgodzie znow na nowe  
boje  
Rwiesz się do płytkiey, Wenus, roha-  
tyny ?

Ah! daruy proszę , iuż to nie ten ze  
mnie,  
Jak byłem niegdyś w zalotach Cynery;  
W ten czas sią młodość świeciła przy-  
iemnie,  
Wdzięczne po licu rozpalając cery.  
Dzi-

Dzisiaj gdy o mnie pięćdziesiąt czas  
razy

Stare otrącił polatując skrzydło;  
Serce się w twarde przerodziło glazy,  
Y z pierwszych ogniów żarzywa osty-  
dło.

Więc jeśli pragniesz swey dogodzić  
zrządzie,

Idź, tam chłopięta gdzie wzywają  
młode;

Trać złotym leycem po karczkach ła-  
będzie,

Niech na Maxyma zatoczą gospodę.

On że z krwi Fabich starożytney pły-  
nie,

W piękność, wymowę, y rozum bogaty;  
Pewnie twoy sztandar daleko rozwinie,  
Y dzieł pieszczonych założy warstwy.

A jeśli nad swym przod weźmie współ-  
nikiem,

Co mu bogactwy, przekrada dziewicę,  
Zmar-



Zmarmuruć posąg wystawi pewnikiem,  
Y przy Albańskich jeziorach kaplicę.

Tam drogich woni zapaszne oddechy  
Gdy się gorącem spocą w kadzidlarzu,  
Wdzięcznie oblecą twych kościołów  
    sfrzechy  
Y po długim się rozbiegną cmentarzu.

Tam ci odmuwią rym sztuką wiązany  
Przy siedmiotulney odgłosie fujary,  
Y w złotonute zabrzączą organy,  
Y złotoiękie poklucą cytary.

Tam na cześć twoją, przykładem Sa-  
    likow,  
Podwakroć na dzień niezrosłe otroczki  
Mkną się do plęfów, y trefnych tani-  
    kow  
Wziąwszy za rączki równo-late sko-  
    czki.

(nity

Lecz mnie ktorego wiek w swe ujął  
Ani się chłopca, ani białki nie chce.

Ani z lubistku wieniec przyzwoity  
Ani rumiany Bachus kruzem zlechte.

Lecz ach! co mowię starzec opętany?  
Ach! czegoż wstonym wzrok moy lu-  
gu pocę?

Czem gnuśną flegmą język sznuro-  
wany

Tłucze się w gębie, nim co zabelkoce?

Ah! tyś to moiey jest przyczyną biedy,  
Ty jesteś na mnie ciężki Lignrynie;  
Ni się iey pozbyć mam nadzieję kiedy,  
Trudno krok cofnąć, gdy błąd nogę  
zwinie.

Czasem y we śnie mara mi się stawia,  
Jak byś na moich przewalał się ręką;  
Czasem za tobą myśl Tyber przepła-  
wia,  
Lub się w gonitwach twego trzymam  
lęku.





---

Z A L

PRZYIACIELSKI

*Nad stratą Jmci Xiędzą*

PIOTRA SLIWICKIEGO

*Wizytatora XX. Misyjonarżow.*

---

Kwitnęli ludzie pod cnoty zaszczy-  
tem,

Ale ich sława długo nie potrwała,  
Czas ją pokosnym uciał y zniósł pły-  
tem,

Gdy w ustach wieszczych żadnych nie  
postała.

Twoja zaś, mądry Sliwicki, nie zginie,  
Słyszą ją Polskie y Litewskie stany,  
W obcey się nawet rozeszła krainie,  
A tu ją głoszą rytmy y peany.

W tobie łagodność, rozsądek, wymo-  
wa,

Dowcip z skromnością, świeckich na-  
uk siła

Gruntowna myśli rozumnych osnowa,  
Pism świętych jasna wiadomość świe-  
ciła.

Uczone piora za twoją przewodnią  
Księgi na widok światu wydawały;  
Idąc za zdania twoiego pochodnią  
Ktorąc duchowne władze w moc od-  
dały.

Od ciebie roda w naykrętszym tra-  
funku  
Łatwe trudności wszystkich roztrzą-  
snienia,  
U pierwszych osob z wielkiego sza-  
cunku,  
Krol mądry swegoć powierzył sumnie-  
nia.

Dochowałś też przywiązania Panu,  
Litość nad bliźnim naymiłszym ci da-  
rem,

Pokora, miłość obranego stanu  
Poyść na godności sładziła ciężarem.

Tys upoważnił cześć w pańskich świę-  
tnicach,

Dla



Dla dobraś sierot uwspaniałit mury,  
 Wielkiego Boga wielbiąc w tajemni-  
 cach,  
 Pokryłeś nędzę, wstyd, wady natury.

O toż żyć będziesz w ubogich postaci,  
 W fercach narodu pewnie nie umie-  
 rasz;

Przykład twym godnym zostawisz  
 współ braci,

Miłość ich tylko z twym duchem za-  
 bierasz.

Stałeś się im tu, słusznie patriarchy  
 Domy ich krzewiąc y święte ustawy,  
 Chowa twoy obraz pobożny Monar-  
 cha :

A kray ci ołtarz wystawuie sławy.

Acz, w nieszczęść iego liczbę y to  
 wpływa,

Ze takich ludzi los śmiertelny zmiata,  
 Z ogrodu kwiaty naywonneysze zry-  
 wa,

Coby trwać miały na ozdobę świata.

Takich to osob pamięć przyszłym  
dzieiom,

Aby podobna wzniecała się cnota,  
Wyrazy w skałach kuła, dobrodzieiom  
Wiekopomności otwierala wrota.

Tak y przyjaciel co cię oplakuie,  
Y ktory twoie wielkie cnoty śpiewa,  
Ziemską ci sławę z nadzieją rokuie,  
Ze cię już wieczney płaszcz chwasty  
odziewa.





---

M O W A

JAŚNIE WIELMOŻNEGO

MAŁACHOWSKIEGO

*Starosty Sandeckiego, Marszałka Try-*  
*bunału Głównego Koronnego*

Przy Reasumpcyi Trybunału dnia 1.

7bris R: 1774 w Piotrkowie

M I A N A.

---

Naypierwsza każdego rządu maxy-  
mą, aby sprawiedliwość swemi garun-  
towała ustawy kraiove wydatkami, na  
ktorych rozliczne dla państwa zasa-  
dzają się użytki, bo sprawiedliwość nie  
tylko jest twierdzą każdego państwa,  
lecz też w poprzednictwie jest wszel-  
kich dla kraiu uszczęśliwień. Tey  
prawdy, gdyby polityka rządu nie do-  
wodziła, gdyby dokładne przeświad-  
czenia nie stwierdzały, to naywyższa  
wszechmocność iuż swym przykładem

R 2

przy-

przynagła, już prawem przykazania nakazuje, już obietnicą nadgrody zachęca, lub w niedopełnieniu iey, ostrość kary gniewu swego ogłasza. Ale gdyby y to tak godne poważania obowiązki uwolniły nas od ścisłego ich dopełnienia, czyżby iakie bydź mogło zgromadzenie bez władaiącej nad sobą sprawiedliwości? Krytyczny atoli klęsk kraiovych spadek, bieg nawet sprawiedliwości zatamował, który w nayburzliwzych nawałnościach tracić go nie powinien. Doznaliśmy niezczęśliwym trafem, że ta święta sprawiedliwość przytłumioną nieiako była, y z swych prawem oznaczonych magistratur wyciśniona została, a tylko tułaiącą w przypadkowych załadata mieyscach. Wraca się za łaskawym nieba dozwoleciem, przemaga przeciwności oddalające się od przyzwoitego siedliska, ożywić się pragnie w tey narodowey magistraturze, niosąca w sobie równości załczyt, dwochsetną przez czterech lat epoką zadawnioną, a sprawuiąca posrzednictwo miedzy tronein a narodem, ktore wiekopomney



mney sławy Zamoycki z łona monarchicznego wydobył. Ten udział wlewkciem ustanowienia Trybunału narodowi ustąpiony został, z udzieloney mocy, nieśie zaśczyt namiestniczey władzy panującego. Przemilczeć tu nie potrafiam w zastanowieniu się nad wspomnieniem panującego, o dokładnych y usilnych starunkach J. K. Mci P. N. M., czego świadkiem byłem w przywroceniu tey naywyższej narodowej juryzdykcyi, do powagi prawem iey oznaczoney tych troskliwych myśli pańskich zapęd dogadzający tylko potrzebie krajowej, nie inſze dla siebie odbierać pragnie korzyści, iak aby pod hasłem imienia sprawiedliwego Króla, sprawiedliwość obywatelom była wykonywana, y tym sobie pragnie zaſiadzać przeciwności zdarzające się w tych czasach. Do tych oycowskich J. K. Mci P. N. M. żądań, gdy naywyższe wyroki wyznaczają nas na dopełnienie sprawiedliwości w tey magistraturze, starać się nam należy, abyśmy w podjęciu się tey usługi publiczney tak Boskim nakazom, tak

J. K.

J. K. Mci chęciom, iako też obywatelkimi powinnościom uiszczałi się, w bezgłędnym sprawiedliwości szafunku. Wątpić nie należy rzuciwszy oko na was J. W. W. Sędziowie, zacnością imion zaszczytzeni, kredytem zaufania swych ziomek oznaczeni, ktorých wyrokom honor, życie, fortuny, współziomekowie poddają. Do ciebie J. W. Prezydencie y Dobrodzieiu w pierwszeństwie grona tego zostaiący obracam się, w ktorym pełna wszelkich cnot y rozsądku duszy wspaniałość iasniująca ukazuje się, ta będzie zażywiającym nas w szyskich żywiołem w trudach sędziowskich, ta przewodnikiem w nadgodzie prac dążąc do ołtarza sławy, u ktorego żeżadałz swych czynow zawieść ofiary, jestem niewątpliwey ufności, mając honor, iuż dawniey znać twę osobę, a zawsze przymiotami sławy ozdobioną. Nie mniey zasilać nas będzie Przes: stanu Duchownego J. W. W. Kollegow y Dobrodzieiow zgromadzenie, ktorzy nie tylko przez moc doskonałych swych rad wspierać nas w przykrościach prac

tak



tak przykładem z siebie, iako też przez  
 częstsze przy offiarach zbliżania się ku  
 Bogu zasiągać będziecie u naywyższe-  
 go tey łaski, abyśmy w tym świętym  
 gościńcu bezdrożnemi nie stali się. Wy  
 zaś J. W.W. koła Rycerskiego kolle-  
 dzy y Dobrodzieie znakomitemi u-  
 wielbieni przymiotami daiecie uznać  
 wielkość swych myśli, gdy w potrzod  
 ogulney burzy pragniecie skołataney  
 nawałnościami oyczyźnie dawać ratu-  
 nek w podięciu się funkcy publiczney.  
 Powierzona nam iest część pieczy pu-  
 bliczney, oddana nam iest straż be-  
 spiecznościwa ziemiańskiego, porzuczo-  
 ne nam są wynalazki, aby sztuczny  
 wybiegami fortuny szlacheckie nie wy-  
 niszczały się. Wystawieni zostaiemy  
 na placu zwykłym chwały y za-  
 fzczytu, na którym uzbroidć się nam na-  
 leży mocą stałego przedsięwzięcia, aby  
 tylko prawu bydź posłusznym, to iest:  
 w dopełnianiu onego. Mam w Bogu  
 nadzieję, że nam z tego pola z hańbą  
 lub wstydem znisć nie dozwoli, lecz  
 owfzem uwieńczy nas własne czyny  
 laurem sławy, a przeto wdzięczności  
 publi-

publiczney. Dopełniwszy powinności uszanowania w oświadczeniu osobom waszym I. W W. Kolledzy, przeminać nie mogę wyrazu dziękczynienia za wylew dobroci ich serca dla mnie w powierzeniu mi Łaski Trybunału, która zawsze w ręku moich oznaczać będzie wykonywanie woli y rozkazow J. W W. Panow: składam najuroczytsze dziękczynienia, w zamian ich łaski, wystawiam serce w offerze winney wdzięczności, a przyrzekam chęć moję w wyśtudze nie tylko w pędzie tey funkcyi, lecz w przeciągu życia mego dopełniać.

Prześwietne Ziemstwo, z ktorego ręku tę odbieram Łaskę, gdy raczy do brotliwie wspominać, że iuż powtorzonemi razy kilka y imieniowi y domu mego osobom, też powierzoną oddawało sterniczą dostojność, pociąga nie tylko do winnego dziękczynienia, lecz do proźby, aby w czasie przesiadywania z nami wspólne raczyli łączyć kroki, do pozyskania usilnie żądanego błogosławieństwa od tego, który wyrzekł, iż *Justitias vestras judicabo.*

\* \* \*  
\* \*



---

M O W A

W. J M C I P A N A

STANISŁAWA ŁEMPICKIEGO

*Komornika Ziemskiego Łomżyńskiego  
przy powitaniu Trybunału W. Koron-  
nego Piotrkowskiego Imieniem Palestry  
Dnia trzeciego Września R. 1774.*

M I A N A

---

Wszystkie niezliczonych cnot u-  
działy, które naywyższa opatrność z  
ludzkim iestestwem ściśle uspołecznić  
raczyła, są wyborne narzędzia całość  
y ozdoby każdemu narodowi sporzą-  
dzające. Miedzy iednak tych okaza-  
łością nietylko iednomyślnie wszyst-  
kich ostrowidzow zdania, sprawiedli-  
wość za nayistnieysze do uszczęśliwie-  
nia szczegulnego y powszechnego li-  
czą prawidła, ale też codzienne każde-  
go przeświadczenie naucza, że ta nay-  
pier-

pierwsza z cnot mistrzyni rownym wy-  
miarem miedzy iey żądaiących po-  
dzielona; trony y mocarstwa utwier-  
dza, prawa Boskie y ludzkie nieskaży-  
telnie utrzymuie, dzikie y nieposłuszne  
narody, karnemi y boiaźnemi czyni,  
nierządne państwa, wrządne y mocne  
przeistacza y gruntuie: przeciwnym  
sposobem w niesprawiedliwość zamie-  
niona wszystko z gruntu obala, y w  
nayprzepaścistzym zguby y upadkow  
nurza y niszczy odmęcie.

W ubiegu kilkoletniego czasu, kie-  
dy wszystkie sądowe zwierzchności w  
swoich przeznaczeniach były bezwła-  
dne, a sprawiedliwość w świętych wła-  
snościach naymnieyszego mieć nie  
mogła biegu; widzieliśmy iako maiąt-  
ki y ozdoby kraiove podłym y ni-  
kczemnym w plonie dostawały się du-  
szom, życia nayniewinnieyszych mo-  
cy y przesądowi zuchwałych podlega-  
ły ludzi; widzieliśmy dzikie y po-  
czwarne na oycy oyczyzny świętokra-  
cką targnienie się ręką, a przez nie z  
dawnych zaszczytow y sławy całego  
narodu odarcie.

Te



Te y inne niezrachowanych niecnoci gatunki, poznawaliśmy tym cięższe zadające rany, im odrażność własnego zachowania życia, bojaźliwie w najtajniejszych serca zakątkach, te boleści y żale ukrywać konieczniła. Patrzymy teraz na tę okropną epokę, która z łona własney oyczyzny braci naszych wydziera, od społeczeństwa oddala, kray cały porze, y na części rozdziela.

Y tych to nieszczęśliwości straszny przed sobą mając obraz, poznaiemy gorzkie bywfzey niesprawiedliwości skutki, tym słuszniey czucia przyczyniające, im iaśniey utratę tey świętey okaznią cnoty, bez ktorey naród do upadku nachylony został, a bez niey nigdy bydz szczęśliwym nie może.

Troskliwy o dobro narodu swego Nayiaśnieyszy Stanisław August Krol y P. N. M. iako od samego wyniesienia na tron, żadnego nieopuszczając czasu, więcey o uszczęśliwienie kraiowe, niż własne, nayusilnieysze łożył starania,  
tak

tak w tey nawalney burzy skrzętnie oycowſkiej użył pieczołowitości, ażeby narod iego uciskami ściśnięty, iak nayprędzey od cierpiącey był uwolniony poſtaci; a przyſzłej pomyślności założone widział ugrontowanie. Przywrocit przeto kilkoletnie zarzuconą, pozacichach tylko cnotliwych ubłąkaną ſprawiedliwość; a nie widząc gdzie by od pociskow y wewnętrznego naruſzenia beſpieczna była, w dawnym umieſzcza ją ſiedliſku,

Porucza tey ſwey namiestniczey zwierzchności, ktorą Krol Stefan za twierdżę wolności naſzey obmyſlił y uſtawit. Powſzechnie ſamowładztwa ſądy moc nieograniczoną y nie-naganną maiące, przykre czaſem według wlaſnego chcenia, dla obywatelow zwykły wydawać wyroki; dla tego ſtan ſzlachecki w wymiarze heroicnych dzieł iego, od monarchicznoſądowey wyłączył władności, a przelał ją na tych, ktorzy z powodu ſamych cnot od wſpołziomkow do tey godności powołani, w ſwoich prze-

wi-



winieniach z czasem podległemi być muszą sądowi.

Te to są udziały ściśle z sobą ztowarzyszone, które wysoką dla Sędziów Trybunałskich upoważają dostojność, a oraz kray cały o rzeczywiście upewniamą sprawiedliwości.

Jeżeli szustnie względem owego stanu, szczęśliwym sądzą tego chorego, który cnotliwie doskonałemu, y jego dobrze znającemu słabość, powierza się lekarzowi; któż bez uprzedzenia zaprzeczy nierownie większą dla narodu szczęśliwość, gdy ci uciskow y sporow nasyżych Sędziami, którzy nader dobrze uprzymiotowani, od nas wybrani. kraiove y obywatelskie dobrze znają dotchnienia.

Wasze I. WW. oboysga zgromadzenia Sędziowie chwalebnych dzieł wykazy: gdy was iednostównym współbraci wybraniem, do tey najwyżzey sędziowskiej godności powołały; a teraz w tey świątnicy ziednoczonych  
oglą-

o rządać dozwalaia; ogromność waszey władzy, w každyin skutzną sprawuie boiaźń; wspaniałość zaś tak wielkich dufz, zbiorfamyeh cnot wyrażaiących, od wszelkiew uwalnia trwogi; dorównywa w narodzie tę radość, którą człowiek przy wypuſzczeniu z kilkoletniew niewoli napelniony bywa.

Odgłos rozchodzący ſię po całym kraiu, o waszych przymiotach gromadnie obywatelów na uwielbienie was ſprowadza, po ſprawiedliwość kilkoletnie nie była ciśnie ſię, y aby was oycami ſpokoyność, y zgodę między ſynny czyniącemi głoſić, niezbędnie konieczni. Połącza naſza Pałestra wam J. W. W. Panowie prawem na uſługi poświęcona, z gminem rozlicznych radoſci ſwoie ukontentowanie, y naypełnieyſze czci y uſzanowania przez uſta moie nieſie wam wyrazy.

A nayprzed tobie J. W. Mci Xięże Prezydencie Dobrodzieiu, który y dla zaćności imienia twego w naypierwſzych kraioyeh godnościach zaſzczy-



conego, zawsze zdrową radą oyczyznę zasilającego; y dla własnych twoich przymiotow y trudow, ktore dla dobra publicznego czynić zwykłeś, do podźwignienia zagrzebioney sprawiedliwości iesteś przeznaczony. Twoie urzędu sędziowskiego w dwóch dyecyzjach przykładne sprawowanie y inne niezliczone publiczne wysługi, iako słuźnie, nietylko urzędu Pisarstwa W. Koronnego, lecz naywyższey krajowey dosięgają dostoyności; tak narod upewniaia, że pod pierwszeństwem twoim obfite sprawiedliwości, przynosić będzie dla niego korzyści.

Do ciebie zaś J.W. Marszałku Dobrona dostarczaiące uwielbienie, więcey w sobie znayduie chęci, niż zdolności wyrazow; wielkość bowiem imienia twego, y dzieła istotne od całej Europy dawno znane y szacowane, raczey niedołęźność moia przyćmić niżeli liczyć, y wysławiać potrafi. Ogołnie więc y nayprzyzwoiciey powiedzieć należy, że co kolwiek oyczyzna nasza kiedy dobrego liczyła, to twoiey  
winna

winna familii; wszakże Stanisław Woiewoda Poznański zawarł traktat Karłowiecki, który nas od napaści Tureckiej uwalnia, y całość kraiu aż dotąd dźwiga. Jan Kanclerz Koronny Trybunałow ułożył poprawę, inni zagraniczne poselstwa z zaszczytem narodu kilkokrotnie odprawiali; drudzy seymowemi łaskami bez rekompensy oyczyzny, nad własne przekładając dobro, władali. Ta świątnica y w niej napisane foliały świadczą, iakie pod sfernictwem stryia y braci sprawiedliwości rodziły się owoce.

Ty sam J. W. Panie, iedenąście razy obowiązki Posła na seymach odbywając, przykładałeś się do ustawy tych praw, które do uszczęśliwienia powszechnego y sprawiedliwości należą, a teraz iedynie dla umiłowania dobra publicznego na szesnasto-miesięczne ofiarowałeś się pracy; swemu własnemu niefolgując zdrowiu, drugim staiesz się użytecznym.

Te



Te powody y sama sprawiedliwość JJ. WW. Kollegow twoich do wybrania ciebie za piasłuna tego narodowego zaszczytu nakłoniły, te gruntuia w nas wszystkich niewątpliwą ufność, że każde Łaski tey ręką twą uderzenie, rownego walczącym stronom uspokoienia, bo zawsze przy sprawiedliwości, przynieście odgłos.

Dla was oboysza zebrania JJ. WW. Sędziowie, w oyczyźnie wielcy mężowie, rownych prac y dostoyności społecznicy, gdy krotkość czasu, należnego każdemu osobno wyrazić nie dozwala uszanowania, ani siły moie do okryślenia tych cnot wystarczyć mogą, ktore w was oyczyzna szanuje, y ktore do tey sędziowskiej godności was powołały: przyimicie serca nasze pełne uczczenia w offerze: przyimicie to upewnienie, że my prac waszych szczeremi, a sprawiedliwości wiernemi świadkami będziemy.

Nadszedł ten czas w którym ukrzywdzeni nadgrodeę, a winowaycy karę

odnosić będą. Zamieszki krajowe u-  
stana, spokojność każdemu miła za-  
kwitnie, a przez to pod władzą wa-  
szego sądu, dopełnią się pisma wyro-  
ki. *Pax & Iustitia osculate sunt:*

---

## M O W A

JAŚNIE WIELMOŻNEGO

MAŁACHOWSKIEGO

*Starosty Sandeckiego, Marszałka Try-  
bunału Głównego Koronnego*

przy

POWITANIU PALESTRY.

*w Piotrkowie dnia 3. 7bris*

M I A N A.

---

Troiste załadzają się do doskonałego  
Sądu ustanowienia kondycye, z  
których istota iego wypływa, to jest:  
Sędziow wybranie, mieysca wyzna-  
cze-



czenie, potrzecie stron spor między sobą mających sławanie; w dniu dziejszym te konieczne sądu potrzeby dopełniają się, gdy chętlwych oświadczeń od was, przezacni mężowie, wyobrażenie stron na sobie niosący, dają się słyszeć odgłosy. Te iak przyiemnemi w pierwiastkach twych stają się, tak nie mniey w ciągu dalszym osadzaniem będzie prac sędziowskich zastuchiwanie opowiadania w miłej osnowie żądań stron do sądu przychożących, w których dokładne wyluszczenie interessu wystawicie, zawilość onego odkrycie, poparcie dokumentami rzetelne sprawicie, oskarżenie stron wzajemne uczynicie, bez uszczerbku sławy y honoru bliźniego. Zna sąd nasz uprzymość osob składających grono przezacney Palestry, szacunie zacność przymiotow waszych, poważa ten nie posłedni zaszczyt, że w tym orszaku rodowitość krwi szlacheckiej okazuje się. W tym ia to wyborze dozieram was mężow, którzy w czacie przebywania na tym tu miejscu wystugą współ-ziomkom,

skarbiecie sobie kredyt; powszechny, sławę nieskażoną przyśposabiacie, a po wyjściu z siedliska tego użytecznymi dla oyczyzny staiecie się obywatelami przez dokładnieyszą wiadomość prawa, tak swego, iako y obcych narodow. Y ztąd to znakomitsi wychodzili y wychodzą mężowie. Jesteśmy zaufani tey pewney doyscia prawdy, iż nam wyznaczonym do ośiadanania tey tu magistratury, żądaiącym zaszczytu wydawanych przezornie y roztropnie wyrokow, bez pomocy wafzey, przezacni mężowie, nie łatwo przyiść by można, lecz gdy wspólne nas Sędziow y przezacney Palestry złączone będą ku temu usilności, snadno zamierzonego dosięgniemy celu. Pamiętni zawfze będąc, iż Prawo nad nami, ktore szacować, poważać y dopełniać wspólne naszą jest powinnością: każdey albowiem magistratury jest ta istota, wykonać Prawa, bo exekwująca moc ma tylko powagę. Nikt słuszniey więc z obywatelow używać tego axioma nie może, iak Sędziowie, iż *servi legis*  
fa-



*saſti ſumus.* To wykonywanie  
 powinności ſędziowskiej w uskute-  
 czeniu prawa iedyną czynow na-  
 ſzych będzie zaletą y ozdoba. O na-  
 ſzey ſędziow ku W. MWC Panom  
 przychylności y ſzacunku ſądzę, iż  
 ogólne Trybunału całego niolę wam,  
 przeczni mężowie, oſwiadczenia; w  
 ſzczegulności czynię zaręczenie, iż z  
 moiey ſtrony czei winney y poważa-  
 nia oſob waſzych dopełnię obowią-  
 zkow.

W ſpomniona dobrotliwie pamięć na  
 imię moie tak w zadawniałych przod-  
 kach domu mego, iako y żyjących  
 równie ze mną wzmaga winne W. MC  
 Panu, MCi Panie Komorniku Ziemi  
 Łomżyńskiej, dziękczynienie; ktore z  
 pełnym wdzięczności ſerca zanoſzę  
 oſwiadczeniem w winnym oſoby iego  
 uſzanowaniu.



## P A N D O B R Y

## BAYKA MORALNA

*z Francuskiego na Polski język prze-  
tłomaczona.*

Le veritable honneur est, d' être utile  
aux hommes.

*M. Thomas Ept. au Peuple*

*Prawdziwy honor jest bydź użytecz-  
nym ludziom.*

Na obszerney równinie, którą rze-  
ka Alier urodzayną czyni, były dwa  
zamki niedaleko siebie leżące, widze-  
nie których sprawowało woiażującym  
okropną postać. Ieden z tych zamkow  
był wyobrażeniem dawney owey sta-  
roświeczyzny, lecz nieoszacowaney  
prostoty: drugi wystawując z siebie  
model gustu wykwiłtnego, roszkoso-  
m y uciechom ciała zdawał się bydź po-  
świę-



święcony, y w rowney z naywspaniał-  
szemi naszych monarchow pomie-  
szczony szali: na cō bowiem zbytek,  
y wszelkie ludzkie rzemiossa wyfilić  
się, y dokazać mogły, to wszystko go  
przyozdobiło. W tych to więc ko-  
sztownych meblach, dumny Dory-  
wał utracił ludzkość y tam o siebie za-  
pomniał, a ktorego hazard z ślepoty,  
w ktorey zostawał, szczęściem wycią-  
gnął. Pewnego dnia gdy na prze-  
chadzkę tam poszedł, nie będąc zna-  
ny w dobrach Hrabiego *des Versan-*  
*ges* (tak się nazywał sąsiad iego cno-  
tliwy) napotyka nieznaionego sobie  
chłopa ktory wsparty na swym plugu,  
imie pana swego z wielkim wzrusze-  
niem serca wymawiał. Tchnięty tym  
widowiskiem (ponieważ miał duszę)  
przybliża się do niego, y biorąc to ie-  
go wzruszenie serca, za znak boleści,  
pyta się coby mu do tego smutku o-  
kazyą było. Nic, nic, odpowiedział  
rolnik, łzy, ktore wylewam, są znakiem  
radości y wdzięczności. Wzięto mi  
na żołnierkę syna mego iedyną pod-

porę moiej starości, ale Hrabia *des Versanges*, kazał mi go oddać y chce abym ieszcze żył. Widzę że kochasz twego pana, odpowiedział Dorywal - . Ah! ktożby niekochał, kiedy iest tak dobry, łagodny, y dobroczynny, że ma nas za swoje dzieci: My go także nazywamy, naszym oycem, iakoż on iest ieden z naylepszych, nayukochańszych, y nayprzywiązańszych oycow, starania iego sprawiły to, że niedoznamy żadnych kłotni domowych, ktore niszczyły nasze familie, żadnych spraw, ktore do expensy nas przyprowadzały: każdy dzień upłyniony życia iego sprawiedliwością, y wspaniałością umysłu iest naznaczony. Podź WM, Pan do naszych chałup, zobaczysz wszędzie ślady iego dobrodziestw znakomite - żyjeże kontent? - on się bydz sądzi szczęśliwym, gdy my iesteśmy, co do płaczu nas y iego czasem przyprowadza. - A gdy wam grad, albo iakowy inny przypadek, odbiera z pola zbior nadzieię? - Ah natenczas się martwi, iednakowoż nas cieszy, y zgubę naszą na wspól swoią dzieli. -  
Jest



Jest że on bogaty? - Tego w prawdzie  
 niewiem, ale jest ludzki, y ludzkość  
 iego, za nadzieję y pomoc we wszyst-  
 kich iego żądaniach mu służy. Pa-  
 miętasz WM. Pan ową zimę tęgą, kto-  
 ra tak ziemię przeięła, że wszystko  
 ziarno na nic się niezdało, iednak iego  
 śpiklerze napełnione zbożem y otwar-  
 te na potrzeby wszystkich ludzi były,  
 y nietrzeba było tylko byź nieszczę-  
 śliwym, aby mieć prawo do użycia ie-  
 go dobrodzieystw. Obfitość około  
 nas wszędzie krążyła, y nikt na los  
 niełaskawy niebios nieużalał się. - U-  
 żywał dobrej kompanii? - Do tøy  
 upewnić WM. Pana mogę, zwykł so-  
 bie z pomiędzy nas dobierać ludzi  
 nycnotliwszych, y doświadczeniach  
 pełnych, iako też gdy ich do stołu  
 swego chce przypuścić. - Co! to on  
 iada z chłopami, jest że on tego zda-  
 nia, że chłop jest takowy człowiek, iak  
 kto inszy? - Albo WM. Pan inaczey są-  
 dzisz? - Prawda że y ia tak mniemam.  
 Kiedy WM. Pan tak mniemasz, dla  
 czego więc dziwisz się, że żyje z ro-  
 wnemi sobie, niepotrzebuie on nas po-  
 niżać,

nizać, gdy nam chce dać poznać, że ielleśmy iego poddani, dobroć bowiem y łaski iego nam świadczone upewniają go dostatecznie, że iest naszym panem: sama mądrość z ust tego dobrego starca wychodzi (mowił sam do siebie Dorywał) iak wielki w nim rozsadek, y zachowana w dziećność za dobrodziejstwa! pochwały te dane cnocie, bez żadnego malowidła y okryślenia, miękczą me serce y tak go wzruszają, że mimo woli moiey czuję, iak wielkie iest ukontentowanie, czynić dobrze ludziom. Ta żalośna scena sprawiła tyle na nim, że poznawszy błąd swój powrocił do zamku z ściśnionym od żalu sercem. Nagła takowa odmiana, w duży posiadaiącey wielką fortunę, y zatopioney w roszkoczach, niezadziwi chyba tylko tych którzy nigdy niedoznali, iak wielką ma moc cnota nad umysłem ludzkim, lecz iestże tak zatwardziałe y skaliśte serce, ktoreby się niezmiękczyło, y niedało mieysca mocnemu w zruszeniu? W ten czas gdy Dorywał, usiłował wybić się z mocy, którą cnota nad

umy-



umysłem tego wzięta, *Herabia des Ver-*  
*sanges* nieprzeftawał coraz większych  
dawać swych cnot, y wspaniałości ser-  
ca dowodow. Zona tego umierając  
zostawiła mu syna iednego, ktorego  
za cel miłości oycowskiej, y nadziei  
ogłądał. Postępek tego dobrego pa-  
na podpadał bez wątpienia wielu lek-  
komyślnych tego wieku panow cen-  
zurze, ktorzy zatopieni w roskolzach,  
y zabawni utawicznie intrygami, za-  
pominaią, że ten jest koniec stworze-  
nia człowieka, aby się starał o cnoty y  
dobre obyczaje. Lecz nayściślejszy,  
y nayświętszy z powinności oycow-  
skich obowiązek, żadnym niezdał mu  
się bydź przesądem, y idąc drogą świę-  
tey natury, poznawał, że nie jest u-  
wolniony od obowiązku czuwania nad  
edukacją, swego nayukochańszego  
dzicięcia. Jestem oyciec (mowił on  
sam do siebie) y wzięwszy na siebie  
ten ciężar dźwigać go muszę. Nieo-  
szczędza więc żadnych nayprzykrzey-  
szych trudow y prac okolo syna swe-  
go, y oddając usługę oyczyźnie, chce  
także syna swego godnym iey obywa-  
telem

telem uczynić, Pierwsza, którą dał dyscyputowi swemu, nauka była o ludzkości. Oh! gdyby monarchowie y panowie zaczynali przez nią, obawiaią się stać się ludźmi! poprowadził go potym w pola, o podal leżące, przyłożył ręce iego do iarżma, y nauczył iak jest ciężka rzemiosła tego profesya. ... Wyobrażenie nieszczęśliwości, ktore się dosyć tam pokazało, mocno litościwym młodego *des Versanges* uczyniły, w czym pokazuje się, że przykłady bardziey przewyciężaią umysł ludzki niż wszelkie nauki: ięk tylu nieszczęśliwych, ktoremi pole okryte było ludzi, wnętrznosci iego z żalu szarpać zdawał mu się. Ci dobrzy ludzie, mówił on, nie są podobni do naszej wsi chłopow, są w nędzy y płaczą, co mnie mocno dolega, niemilo mi bowiem jest, gdy kto płacze, Ziemia iak widzę jest niewdzięczna, gdy niewydaie z siebie żywności tym, ktorzy ją potem czoła swojego skrapiaią. Ah! kochany synu, odpowiedział otec, pełen radości, ziemia nie jest niewdzięczna z strony rolnikow, lecz to my ktorzy



rzy im niewdzięczni jesteśmy, oni sieją my zbieramy, oni pracują, my używamy owocu ich pracy, a co większa dla dopełnienia kresu niesprawiedliwości, częstokroć pogardzamy nawet temi, ktorzy naszą prożność, y lenistwo żywią. Nie sądzę przeto, aby się znalazł takowy człowiek, który by swoją mamkę, lub dobrodzieia dobrze mu czyniącego pogardzał, y lekce sobie ważył za to, że żywi; iakoż takowa pogarda, nietylko niesprawiedliwą, ale też pośmiewiska godną, y za niego-dziwą uznana być powinna. Jeżeli tedy życzyysz sobie kochany synu, aby ci niewyrzucano takowych błędow, y żebyś niepodpadał podobney pogardzie, mow tyle razy, ile twoy stół zaflawiony będziesz widział. „ Ze „ potrawy te łzami, y potem czoła, „ nieszczęśliwych kilku ludzi skro- „ pione być muszą. Ah! miły oycze (odpowiedział młody *des Verjanges*) upewniam cię, że wstydzić się z postępku syna twego niebędziesz: nauka którą odbieram dziś od ciebie, uczyni mnie, godnym synem twoim. Wszy-  
stkie

takowe dobre odpowiedzi, y znaki ferca iego dobroci, w wieku tym, w którym umysł dziecinny, niedozwalał ięzczę zupełnie wżyskiego wnim odkryć y rozeznać, były dowodem y wiefzczbą dalszego w życiu iego postępku. Hrabia *des Versanges* nie mogł wstrzymać na sercu swym radości, którą zlyna swóiego odbierał: miey odwag, mowił on czafem, zakończmy naszą tak fzcześnie zaczętą pracę; to dziecie wielkie mi sprawuje ukontentowanie. Czuię że serce mi od radości biie, y że syn moy bez wątpienia poydzie śladem oyca swego, będzie cnotliwy, będzie zapomagał ubogich, y ocierał ły niefzcześniełych.

Nauczony przez długie doświadczenie, że pomyślność, y fortuna, są naywiększą skalą, o którą rozbiiać się zwykł, bądź iak naylepszy charakter ludzki, y utracac ziarno szacowney swey cnoty, ukrywał woczach syna swego, to wżysko, co by mu mogło służyć y powabem bydź, do miłości wiafney y próżności; przyzwyczai-

iąc



iac go, do życia proślego, y oszczędnego, napaiaiac serce iego nayprzod cnotą, a potym ćwicząc go w naukach takowych, ktore do oświecenia rozumu służą, a do ktorych on osobliwszy pokazywał talent. Ponieważ zaś praca staie się iarżmem y przykrością, gdy przestaie byźć ćwiczącemu się razem rozrywką, y ukontentowaniem; mądry przeto nauczyciel, aby nieodraził syna swego od nauk, z wszystkich iego pełnionych powinności, zabawę mu y wesolość sprawował, y nauki powszechne odrażaiące młodzież, przeciwnie młodemu Hrabieemu *des Versanges*, osobliwzym wdziękiem y powabem stały się.

Zaczęto tedy mowić wszędzie o oddaleniu się na osobność Hrabiego *des Versanges*, y cnota iego nieuszła od obmowy nie godziwych satyr, w takowym kraiu, w którym umyśły chytre, y podłe, stolice swe obrały: ludzkość iego za podłość, odwaga za prostacktwo poczytana była; naygrawano się z niego, że sam uprawiał rolę,  
że

że służył za nauczyciela synowi swemu, y że dawny kawalerki zakon zamysła w prowadzić, zgoła za prostaka go miano, y wszelki w życiu iego postępek w żart, y pośmiewisko obracano.

Przedsięwziął tedy Margrabia *des Ors* zemścić się krzywdy przyjaciela swego, y niewłtydząc się starać się o pozyskanie przyjaźni iego. z pozyskanej cietzył się mocno y wińszował sobie. Bądź ozdobą twego ultronienia się na osobność, (pisał ten wspaniały obywatel do niego) używaj słodkich owocow natury, y w samym sobie radość y pociechę wynajduj, czyn szczęśliwych, to bowiem jest najmilsze, najsłodsze, y najprzyzwoitsze ludzkie upodobanie Pogardzaj wszelkim złym nałogiem, y podchlebstwem (pisał Hrabia do Margrabiego) y nieuznawaj innego obowiązku, iako obowiązek własny twoiey powinności, wielkość bowiem, y wspaniałość duszy takiej, iaka jest twoia, żadne podłe, y nikczemne iarżmo niewoli nosić na sobie niemoże. Dwa



Dwa ci przyjaciele, lubo ieden oddaleni od drugiego, iedenże zdawali się posiadać umysł. Margrabia celował swym przykładem u dworu, Hrabia na wsi. Spiknęli się tedy dworscy ludzie na niego, y nawet wymyślili sobie pewny pretext nienawiedzenia go, obyczaje atoli iego proste, y czyste, wyrzucały im ich nałogi, y do sekretne go oddawania mu hołdu, y winnego szacunku przymuszały. Z liczby tych, ktorzy nieprzyjaciołmi iego stali się, największym pokazał się pewny kawaler *d' Ermonese*: był to człowiek wspaniały, przez własne się chlubienie, ferca twardego z natury, zatopiony w nałogach świata zepsutego, każdemu się płaszczący, y iako drugi Proteusz, wszelkie na siebie postaci biorący, dworak umysłu subtelne go; niedowierzający nikomu, nieustannie nastawiający na cnotę, y załugę, zawsze szukający okazji szkodzenia komu, nieprzyjaciel sekretny ludzi na urzędach zostających, słowem mówiąc tak łakomy, y zazdrośny, że nienawidział wzy-

stkich, sam się naygodnieyszym y nay-  
poważnieyszym byź sędząc.

Trzeba wyznać z wstydem męszczyzn,  
że niewiaſty ſą daleko ſprawiedliwſze  
niż oni, y że nierownie więkſzy dla  
ludzi cnotliwych y zaſłużonych mają  
wzgląd y uſzanowanie. Hrabina *d'Hau-*  
*terive* wychwalała Margrabiego *des*  
*Ors*, dodawała mu odwagi do zacho-  
wania ſwych rzadkich przymiotow, y  
nikt nad onę lepiey, w umartwieniach,  
y prześladowaniach iego pocieſzyć go  
niemógł: krotko mowiąc była to ie-  
dna z tych cnotliwych niewiaſt, ktore  
przez ſwe ſłodkie przymioty, proſtość  
obyczaiow, y byſtrość rozumu, oſo-  
bliwſzym pieścidtem y roſkoſzą ſpo-  
łeczeńſtwa ludzkiego ſtały ſię. Znała  
ona doſyć ile na damę dworską, po-  
winności ſwoiey płci, y żadnym nie-  
uwodziła ſię wſtydem pełnić ie iak  
naylepiey, y doſtateczniey. Co WM.  
P. myśliſz (mowiła pewnego dnia do  
Margrabiego) o uſtronieniu ſię na o-  
ſobność Hrabiego *des Verſanges?* - O!  
iak mądrze ſobie poſtąpił, odpowie-  
dział



dział Margrabia *des Ors*. Dwor jest to morze burzliwe dla mądrego człowieka, ktoremu bardzo ciężko jest, utrzymać się przy nim; przy naigrzaniu się ludzi dworskich z obyczajowego, y nakłanianiu go do tego, do czego ktorego z nich własny interes niegodziwie prowadzi. - Gdy by był przynajmniej, oddalając się z oczow naszych, mógł uniknąć zemsty. - Ten jest charakter, y ta własność ludzi dworskich, że skoro na dworze ich cnota, brać mieysce, y rozszerzać się pocnie, na tychmiał zaraz wiele dla siebie nieprzyjaciół znajduie, gdy zaś z oczow ich niknie, materyą żartow, y szyderstw staie się. Poki Hrabia służył swoją osobą y radami oyczyźnie, poty zawżze na zawadzie im stał, na ktorego poniżenie, wszelkich szukali sposobow, dziś gdy szuka dla siebie spoczynku, y pokoiu, a podobno takowey ucieczki, gdzieby mógł zadofyć uczynić własney woli, ktora go do czynienia dobrze prowadzi, aż zaraz od wszystkich jest wzgardzony, y nikt nienawiścią ku niemu nieunosi się.

O! iak mocno poniżające przykłady ludzkość, a bardzo zasnucające tych, których powinność do monarchow wiąże. Rozmowa wszczynala się co róz więcej, którą nakoniec Hrabina *d' Hauterive* zakończyła, przez oświadczenie swey chęci, iechania do dobr Hrabiego *des Versanges*, y z nim się widzenia. Życzenie sobie tey podroży czyli pochodziło z prawdziwego tey pragnienia nauczenia się czego, czyli też tylko z famey ciekawości, zoltawiam do rozeznania tym, którzy charakter, y skryte wybiegi niewiašt znaią. Oddalaią się tedy od dworu y przybliżaią, do pomieszkania tego wielkiego filózofa, ktore same prace pożyteczne przyozdobily. Buyne pola w zboże w żyźne obrocone, przez wielką liczbę ludzi szczęśliwych y wesolych, lubo były osobliwszym; atoli miłym Hrabinie widowiskiem. Wszystkiego tu podostatkiem y obficie iest, mowiła ona, y czego prawdziwie wyciągaią ludzkie potrzeby, na tym niezbywa. Znać, że pan tuteży bardzieję uszczęśliwieniem sobie po-



podobnych, niż dogodzeniem swoim chuciom y roskoszom iest zabawny, y że poznaiąc wielkość ceny człowieka, wie iak, y gdzie go ma użytecznie zażyć. O! ślepoto! to iedna w ogrodzie kwatery, ułłana kwiatkami, przyozdobiona fontanami, lub statuami, ktora umyśl nasz kilka minut zabawiać y iakoweś sprawować w fercu ukontentowanie zwykła, tak nas mocno zadziwia; - doświadczamyż tego tam miłego zapachu, y ukontentowania, iakie tu wznieca tych pięknych gałązek, ktorých owoce zdaia się same wprzązać, aby ie zrywano? maż że wymyślność ogrodow naszych co podobnego, aby się mogło z wdziękiem y prostotą tych miejsc zrownać? Naymnieysza rzecz, ktora pod oczy iey podpadała, wielkie na umyśle iey sprawowała zdumienie, ktorým nierownie więcey zdięta była, gdy samego Hrabiego *des Versanges*, w posrzod swych poddanych, prym w ich pracach y przykład daiącego zobaczyła. Ah! coż to za łaskawy y łagodny otec, zawołała, gdy umnieysza, y osła-

dza

dza dzieci swych prace, dzieląc ie na wpoł sobą! Natura zwykła swych praw bronić, y ieżeli kiedy człowiek daie się powodzić instynktowi swych chuci, serce iego miękkie natychmiast iest wzrzucone widowiskiem iakim godnym politowania. Hrabina wychowana w pośród uciech, zbytku y okazałości, udarowana była z natury serca dobrocią; lecz passya, ktora ią za powodem świata zepsutego prowadziła, niedozwoliła iey, łagodności serca swego dać iasných dowodow. Wydana na wszelkie ludzkie omamienia, y zawsze dyskursiem ludzi złego charakteru podchlebnym łaskotana, niemyśliła nigdy o oddaleniu się y porzuceniu tey kompanii, którą codzień uczęszczać przyzwyczaiła się: ale nakoniec poznała swoy błąd, y zobaczyła próżność zabaw w pierwszych przepędzonych od siebie latach, y powab dworu, za którym dawniey ślepo szła, znagła iey obmierźliwym y nikczemnym stał się. Hrabia *des Versanges* pomiarkował tę iey umysłu niespokojność. Przełtań WMć Pani, mowił Hrabia



bia, przybliżając się do niey, dziwić się. Jeżeli jestem szczęśliwy w pośród ludu, który mnie szanuje y kocha, to niema nic w tym osobliwszego, bo czyliż można byź niewdzięcznym tym, od których jesteśmy kochani? że żyję dla mych poddanych, y oycem im stając się, y w tym nic niewidzę tak wielkiej powinności bowiem nigdy nie jest dziełem umysłu wspaniałości, ani sprawiedliwości ofiarą. - Co! to WM. P. zanic niemaż, odwagę tę, którą uzbroid ci się potrzeba było, na zwyciężenie natych przesądów, porzucenie wymyślnych gustów, y chimerycznych uciech? - Nieśmiem sobie ztąd czynić żadney zaślugi, bo lubo jest prawda, że człowiek puszcza się zatym, co iego własney miłości y passyom podchlebia, atoli poznając potym nieznacznie próżność, y głupstwo swoje, kończy za zwyczaj przez pogardzenie tym wszystkim. . Lecz iestże to mała rzecz, przyzwyczaić się do tey osobności, y z podobną prostotą, iak drugi Spartańczyk prowadzenia życia, w łonie zbytku, y miękkości

Sy-

Sybarytow. - Ofiarowanie się na iaką rzecz, bardzo jest małe y lekkie, gdy do tego rozum sam, bez przymusu woli naszej nas pobudza. - Ale iednak nie jestże to wspaniałość duszy, nadgradzać tym, których natura łaską swoją upośledziła, równać się z poddanemi swemi, nie różniąc się od nich, tylko przez dobroć y wielkość serca. - Każdy człowiek, do pełnienia powinności podobnych, poczuwać się powinien, y byłoby to czynić obelgę: rodzajowi ludzkiemu, gdyby kto zt chęć postępku chwasty, y zasługi sobie szukał. - Wielki atoli prawdziwie człowiek, przydał Margrabia *des Ors*, z miękczony tą mową, jest to dar osobliwszy, y kogo nim łaskawe udarować raczyło niebo, ten nieustannie winne mu zanosić powinien dzięki y ufzania. Urodzenie bowiem y ludzkość, są to dwa nieprzyiaciele, którzy wustawiczoney z sobą nienawiści y wojnie żyją, kto tedy dwóch tych nieprzyjaciół zaspokoić, y pogodzić potrafi, temu walecznego bohatera nazwisko, y poszanowanie od całego

świa-



świata jest winne. - Niech będzie gdy się WM. P. tak podoba, y postępkiem waleczności b. hatyrkięey godnym nazwania, to iednak jest pewna, że jest prawdziwym, y że byli takowi ludzie, ktorzy podobnym życia postępowali sobie sposobem. Dwor nawet sam, to teatrum ntebelspieczne, ta przepaść na dobre obyczaje, pokazuje nam wiele przykładow do naśladowania, y wystawiania ludzi cnotliwych y zacnych, ktorzy bynajmniey niewstydzają się nad krzywdą ludzką opłakiwać, y sami życia iak nayscnotliwższego chwytają się. To jest prawda, że daleko bydź ciężey cnotliwym u dworu, niż gdzie indziey, z przyczyny częścicy podaiących się takowych okazyi, ktore z drogi cnotliwey sprowadzać zwykły. lecz przez to samo cnota tym trwałsza y niewzruszona zostaje podobnie iako złoto, ktore tym czyszcieysze y lepsze jest, im przez więcey ognia y prob złotnika przechodzi. Poprzestano nakoniec uwodzić się podobnemi uwagami, y reszta dnia zabawie y weselości poświęcona była. |

Hra-

Hrabia *des Versanges* udarowany był z natury tak rozumu delikatnością, iako też y sercą dobrocią. Przyjaciel społeczeństwa ludzkiego, starał się stać się jego ozdobą beznajmnieyszey nadgrody. Skromny w mowie ukrywał swoy wielki talent wolne zostawując innym do okazania się z swoim polem, y nikt lepiej niemógł znać sposobu dogodzenia y ukontentowania woli wszystkich iako on, każdy bowiem z przepędzonego z nim czasu, kontent z niego y z siebie odchodził: Hrabina nieprzestała dziwić się nad doskonałością jego rozumu, prostotą duszy, y wspaniałością sentymentow, którą czas tym lepiej upewnił, y pobudził, do oddawania mu, y oświadczenia tym większego ieszcze szacunku y poważania.

O kilka krokow od zamku widać było pole przykryte darnią, y ogrodzone gęstym parkanem, ktore natura miejscem igrzysk zdawała się przeznaczyć. Młodzież wli obrała sobie to miejsce za schadzkę, y poty się na  
nim



nim bawiła, poki ia noc lub inne potrzeby domowe, do domu roześć się nieprzymusiły. Hrabia *des Versanges* niezamiedbał poprowadzić tam także syna swego, y chciał aby tak wypełniał urzędu swego powinności, iako naybliższy z poddanych. Okoliczność ta w wielu bezwatpienia oczach za baykę poczytaną będzie; lecz jest, że to moia wina, że zbytek wprowadzony w obyczaje nasze, potwierdza nam to wszystko, co jest przeciwko przyzwoitości onych.

Pani *d' Hauterive* czyli przyzwyczajona już więcey niczemu się nie dziwić, czyli raczey chcąc utaić swe zdumienie, zdawała się bardzo mało byź tchnięta z postępkow, ktoremi młody *des Versanges*, codziennie nie przestawał się sławić. Atoli poznawał z oczow iey Hrabia, że spokojność ta niebyła tylko pozorna. Nieprzytrafiło też się WMć Pani, mowił pewnego dnia do niey, zapatrywać się, na dzieci wieyskie opuszczone po więk-szey części staraniom natury? Jch gry.  
ćwi.

ćwiczenie się, y bicie, lubo są proste tak iako y oni, atoli umysł ludzki de-  
 lektuią y wielkie sprawuią ukontento-  
 wanie. Czuyni będąc zawżze na wszel-  
 kie nieprzyziaciela groźby, y własne u-  
 padki,, iak wielką w nich moc, czer-  
 stwość zdrowia. y gibkość we wszyst-  
 kich członkach nieupatrujemy? iak  
 wielka to iest zabawa widzieć młodzież  
 tę, nie bojącą się żadnego niebespie-  
 czeństwa, lekce sobie wążącą niestate-  
 czność odmian roku, czołgającą się po  
 piasku ognistym, drapającą się na nay-  
 większe gory, rzucającą kamienie, w  
 biegającą na naywyższe drzewa z nie-  
 dościgłą prętkością, ubiegającą się do  
 mety, tak że widząc takowe w życiu  
 iey postępowanie sobie, od wielu bez  
 wątpienia za lud ieszcze niewypolero-  
 wany osądzona by była.

Natura iest mądra y nie co robi od-  
 powiedziała pani *d' Hauterive*; ci kto-  
 rych my za nieobyczajnych bierze-  
 my, stają się, potym ludźmi cnotliwe-  
 mi y uszczęśliwiającemi społeczność  
 ludzką. Jak wielka iest tey młodzie-  
 ży



ży od naszych pieścidelkow różnica, którym śmierć zwykliśmy przybliżać, przez zbytnie onich starania y pieczołowitości, a ktoremi ciało osłabione, dusza skaiona z młodości zaraz zdaie się przeznaczać, że co wprzod niż zaczną żyć, śmierci ich już los y wyrok czeka. - Ah! iak nader wyborne są myśli WMć Pani. - Przyznam się WM. P., że niewidzę nic w nich ośbliwszego, rozum bowiem sam, y przykład WMć Pana do tego mnie pobudza. WMć Pan tylko mogłeś wyprowadzić mnie ztego letargu śmiertelnego, w którym zostawałam, y ieżeli myśleć dobrze zaczynam, iest to dar, który iemu winienam. - Czynisz mi WMć Pani nad to honoru; ołoby przymiotow iey żadney niepotrzebują nauki, natura albowiem wżysko w nich wpełniła y uczyniła. - To bydź by mogło, gdybyśmy w tym stopniu doskonałości byli, w którym z natury urodzeni iesteśmy, lecz gdy to prawie bydź niemoże, wielkiego przeto starania, y usiłowania do doziągnienia go przykładać powinniśmy. - Prawda, od-  
powie.

powiedział Pan *des Versanges*, że o-  
byczaje nasze od edukacyi, którą od-  
bieramy z młodości, zawisły, y że  
skłonność nasza, gust y dobroć serca,  
złych lub dobrych, które nas oracza-  
ją formować się zwykły, rzeczy, z kąd  
sądzić by można, że przednieysi ka-  
żdego państwa panowie bardziej u-  
bolewania, niż nagany są godni, ni-  
gdy, zaiste serce ich niebyło źródłem  
tey nielitości y złości, którą im tak  
mocno wyrzucamy. Niechay będą  
wychowani między ludźmi, a nauczą  
się iakimi y oni mają być, niech im  
ustawicznie wystawiany będzie obraz  
wielkiey liczby ludzi krzywdę y nie-  
sprawiedliwość cierpiących, a przy-  
zwyczają się ich wipomagać, niech  
każdy nauczyciel zaczyna przez wy-  
prowadzenie z błędow y przesądow po-  
wierzoną sobie młodzież, y wynay-  
duie tyle dla niey zabaw y uciech do-  
mowych, aby niemi zawfze zabawio-  
na, innych niegodziwych, y na zgubę  
swoią dążących gdzie indziej nie szu-  
kała, a tak śmieie upewnić mogę, że  
nie tylko ludzi uczciwych, cnotliwych,  
ale



ale też serca dobroci y litości pełnych uczynić można; bo jeżeli kiedy ich winiemy, że niedają dowodów swoiey dobroci, częstokroć dzieie się dla tego, że niewiedzą komu, y w takich okolicznościach złaśk wym mają pokazać się sercem. - Uprzedziłeś WMć Pan podobne o siebie podeyrzenia y mniemania, y choćby świat iak najniesprawiedliwszym był, pamiętny iednak zawsze na iego cnoty y dobrodzieystwa będzie. - W samey rzeczy niemasz, iak wdzięczność y poważanie publiczne, ktore może podchlebić dobrze urodzonemu. - WMć P. masz prawo wyciągania tego respektu y wdzięczności, y nikt zdaiemi się niemogłby zdobyć się na takowy pretext, ktorymby powinny umnieyszyć mu mogł respekt y uszanowanie: tak się rozmawiając co raz daley udawali się do dobr Dorywala, y przybliżywszy się już pod sam iego zamek, sami nieopstrzegli, że tak przedsięwziętą podróż w krotce odprawili.

Dorywał umiarkował się w swym  
zbytku,

zbytku, okazałość y wspaniałość żadnego od tąd umiego mieysca niemiała: iuż z iedney strony poddani iego poczęli oddychać, ktorым nadzieia ferca y odwagi dodawała, z drugiey widać było przedtym nieżyzne y prawie zaniedbane pola, nayobfitrze, y nayżyźnieysze obiecywać żniewa, y radość pochodząca z obfitości, smutek y narzekanie z chałup wygnęła. Tę tak szczęśliwą odmianę lubo pan *des Versanges* dobrze widział, lecz mógł że sobie przynajmniey pomyśleć, że był iey przyczyną y sprawcą!

Przypatrując się y obchodząc osobliwsze mieysca tego piękności, powstała tak nagle zawierucha y burza, że przymusiła ich do pewnego rolnika chałupki skłonić się, cała natenczas zgromadzona familia korzystając z czasu, do nagotowanego sobie oszczędnego zabierała się obiadu. Chcę się ucieszyć z tobą proslaczku, mowił Pan *des Versanges* do chłopca, widzę żeś iest wesół y szczęśliwy wposrzod twoich dzieci, iadło, ktore radość y wesolość przy



przyprawia, bardzo mi smakuie. Ah!  
 prawda Mości Panie, że bez wesołości  
 serca iadło drugą trucizną staie się, y  
 żołądek niemoże strawić dobrze, gdy  
 umysł nie iest spokojny: ale przyznam  
 się WMci Państwu, że nie wiem czym  
 mam ich częstować, wino ktore win-  
 nice kraiowe wydaia, iablka, ryby, ma-  
 sło, y nabiał iest to wszystko czym słu-  
 żyć WMć Państwu mogę, y iezeli ser-  
 ce, y ochota, z którą ofiaruję im te  
 potrawy żadnego niedodadzą smaku,  
 nie będę więc mógł się chwalić, że  
 zasłużył na honor, y łaskę tę, którą ra-  
 czycie WMć Państwo mi oddawać. Pa-  
 ni d' *Hauterive* tak była zadziwioną  
 serca iego dobrocią, y szczyrością, że  
 od wylania łzow w strzymać się nie-  
 mogła. Usiadłszy nakoniec do stołu  
 tak się, nasycili y nacieszyli, że Hra-  
 bina wyznała, nigdy tak delikatnego  
 ieszcze nie iest obiadu. Jesteśmy bar-  
 dzo kontenci z was, mowiła do tego  
 chłopca, y iezeli nam się w domu lub  
 mieście sprzykrzy siedzieć, to przydzie-  
 my na naukę do waszey szkoly, lecz

wprzod niż to nastąpi, chcieycie przyiąć tę małą za waszą pracę nadgrodeę; (dacie mu pieniędzy) co rolnik widząc zawołał, o! iak źle WMć Pani zna sz człowieka tego, ktoremu taką krzywdę, y zniewagę śmiesz czynić! Chciey wiedzieć, że y między nami są dusze, pyfzne, ktore brzydzą się wszelkim podłym postępkiem, y że dobre y wspa niałe sentymta, pod nikczemnym częstokroć chałupy wieyskiej znajdu ją się duchem. Nigdy uboństwo nie poniżyło tak ludzi, iako obfitość.

Pan *des Versanges* y Pani *d' Hauterive* zadziwieni tą tak wielką pychą, od swego odeszli gospodarza, y lubo nie śmieli mu nic mowić, milczenie atoli ich, wyrażało lepiej we wnętrzu, co w sercu swym doznawali y czuli, niż wszelkie najmędrze rozmowy. Awantura ta, ktora w podziwieniu im była, mową y rozrywką w całej ich podróży stała się. Ciż to są, mawiał Hrabia do Pani *d' Hauterive*, ludzie nieobyczajni, y głupi, ktorych pogardzamy siedząc sami w miastach, y u

Dwo-



Dworu? też to są duże podłe y przedażne, ktoremi instynkt y interes rządu? Oh! postępu pełny niesprawiedliwości! Hrabina y Margrabia *des Ors*, bawiwszy się prawie cztery miesiące, przytłoczość nakoniec pociągała, aby do Dworu nazad się powrocili.

Odziaż ten, Panu *des Versanges*, niewymowny żal, y nieukontentowanie sprawił, który poznając szacunek społeczeństwa cnotliwego, z utraconego od smutku w strzymać się niemógł, y zaledwie w nim obietnicą widywania się częstego y używania razem z nim zabaw osobności zaspokoiony został.

Tym czasem młody *des Versanges* dorastał, y rozum często późny w młodych, wiek jego przewyższył. Ta jest korzyść edukacyi męskiej y dobrej, że umysł stały czyni, ciało utwierdza y umacnia. Przedsięwziął tedy Hrabia miejsce w woysku, synowi swemu wyrobić, aby zaś sposobnym służąc w nim stał się, przez nauczenie go

sztuki żołnierskiej zacząć potrzeba było, w ktorej ćwiczenie się nayprzywzwoitszą y zupełnym zamyśłow iego dogodzeniem sądził szkołą. Czyliż trzeba zawsze uważać na ludzkie sądzenia ( myślał czasem sobie ) że stan wojskowy jest przepaścią na dobre obyczaje, mimo iednak tego wszystkiego obawiał się ten mądry ociec o syna swego, to dżicie, ( mówił sam do siebie ) lubo niezna innego nałogu, iak nałog brania różney postaci na się, a toli uciechy y zły przykład, będzie dla niego wielkim powabem, y żyjąc w pośrzed porywczey młodzieży, która na wszystko odważać się y hazardować zwykła, ponieważ na nic przezorności niema, łatwo się chwyci życia niecnotliwego y wszystkich iey próżności y nikczemności, niewinność iego w krotce zniknie, tak iako kwiat, którą wiatr osusza, y moment piętnastu lat prace y usiłowania, w nadaremne obrocić może. Aby więc zapobiegł tej nieszczęśliwości, która drugą na zgubę iego ukrytą stałaby się trucizną, y żeby odiał wszelki pretext syno-



synowi swemu winowania go, ieżeli by kiedy do tego nierozumu przyszedł, że życiem cnotliwym pogardzałby: szukał przeto dla niego w woysku takowego człowieka, któryby chciał przyjacielem y rządzcą wśzystkich iego postępkow obrać się

Zacny Darmont służył oyczyźnie już od kilkunastu lat, bez naymniejszey nadgrody, lecz tylko samym zachęcony upodobaniem służenia iey. Mierzący się intrygami, ktore na honory wynosić zwykły, mniej się starał o pozyskanie iakiego urzędu, iako raczey o sprawiedliwe na niego zassużenie: przyczyna naywiększa, aby bydz zanedbanym. Mniemał zatym Pan *des Versanges*, że nikt wybrania tego godnieyszym staćby się niemógł, iako ten mądry y waleczny mąż, ktorego w samey rzeczy staraniu y opiece syna swiego w krotce polecil.

Pociecha cnotliwego oycy, mowił on do niego, nie tak iest mieć dzieci, iako raczey mieć takowe, ktoreby mu  
podo-

podobne były: na co bowiem zda się każdemu oycu uczynić nieśmiertelne swe imie, jeżeli cnoty iego razem z nim umierać mają? Nie tajno ci, kochany Darmont, że dla syna mego wszystko poświęcił, y abym dla niego tylko y z nim żył, umyślnie od Dworu oddaliłem się: teraz gdy już tylko niebezpiecznym ma oddychnąć powietrzem, miłość moja oycowska oniego trwoży się. - Daremnie przypominasz mi WMć Pan świętobliwość moich powinności, znam cenę skarbu, który pod straż moją mi oddajesz y o dochowanie go wcałości śmieje upewniam WMć Pana. Jesteś dobrym oycem, a przeto jest rzecz słuszną, abyć nieba y twym żądaniom sprzyjały. Syn twój bez wątpienia stanie się godnym ciebie, y chwala, honor nierozdzielnie za nim z cnotą będą chodziły. Jakoż młody *des Verjanges* nie zawiodł nadziei swego Mantora, skoro bowiem do obozu przybył zaraz fawor y życzliwość wszystkich starszych sobie ziednał: łagodność serca iego, skromność, przykładanie się do pracy złą-



czone z pomiarkowaniem, ktore do naywiększego przedsięwziętego dzieła y utrzymania go naywięcey przyłożyć się może, sprawiły mu u wszystkich powszechną miłość y szacunek. Zaczny Darmont cieszył się z postępku ucznia swego, y wszelkich na wznie- cenie w sercu iego poczciwey emula- cyi szukał sposobow.

Młody *des Versanges* za pierwszym znaydowaniem się na batalii zaraz dał iafny dowod, co może miłość y chwa- ła w duszy dobrze urodzoney doka- zać, entuzjazm iego w tak wielkie wszystkich wprawił officerow podzi- wienie, że gdyby była w nagrodę naywalecznieyszemu naznaczona ko- rona, wszyscy bez wątpienia głosem jednostraynym nią by go ukoronowali: Jestem kontent z ciebie, mowil do nie- go mądry ten Mantor. Uczyniłeś twoiey powinności zadosyć, ale pa- miętaj, że przez to samo, zaciągnąłeś na siebie obowiązek czynienia ieszcze lepiey, zachować bowiem pozyłkaną chwałę w swoim dostoięństwie, daleko jest ciężey, niż ią nabyć.      Jak

Jak wielką radość y ukontentowanie Hrabia *des Versanges*, za każdym dowiedzeniem się o szczęśliwych pomyslnościach syna swiego odbierał, samemu oycu do wyrażenia lepiej, niżbym ja nie mógł zostawiam. Listy, które o szczęśliwych powodach syna swego odbierał, łzami zlewał. O! jak jest miła rzecz bydź oycem takowych dzieci, które potym obrońcami oyczyzny stali się! jest że takowy starzec, który widząc syna swego w laury y wieńce zwycięskie przyozdobionego, nie odmłodziłby!

Dowcip młodzieńca, tym dostateczniej ieszcze w następujących okazał się kampaniach, gdy doskonały w sztuce wojennej był świadom, y w wieku swym młodym zamiast popelnienia ślusnie darowanej lekkomyślności, przykładem przeciwnie rostrojności y męstwa wszystkim stał się. Sprzykrzył sobie nakoniec nieprzyjaciel wojnę prowadzić, która często innej korzyści niema iako użyć słodkich pokoju owocow, y narody nie-  
przy-



przyjacielskie przeciąć drogę wszelkim zamięszaniom y rozlaniu krwi ludzkiej zgodziły się. Hrabia *des Versailles* gdy się dowiedział o tey mitey nowinie, roztrząsnąwszy przyczynę, kłotni monarchow, w ktorego oczach wylewanie krwi ludzkiej splugawieniem ziemi było, na to naypierwey obrocił swą baczość y staranie, aby syna swego z woyny, nazad do siebie powrocil. Synu moy (mowił do niego) pomyślności twoie były dla mnie wielkim ukontentowaniem, y służąc z honorem twoiey oyczyźnie, częstos ferca mego był przyczyną radości, lecz niedosyć na tym żeś zwycięzył naszych nieprzyjaciol, potrzeba ieszcze a ys sam umiał się zwycięzać. Pokoy drugą na obyczaje ludzi w woysku zostających staie się odchlanią, ten ktory w obozie cnotą y odwagą slynął, w mieście zatopiony w roskoszach życia y prożnowaniu wiekopomną sobie iedna niesławę, łatwo za naygorzemi występkami, bez naymnieyszego dania im odporu puszczaiąc się. - Oycze nayukochańszy odpowiedział młody

dy *des Versanges*, niezapominam nigdy o twych danych mi naukach, cnota zawsze przed oczyma memi jest, y gdy o synie twoim w podeyrzeniu bydź nie przestajesz, jest to iedno, iakbyś zapomniat żeś jest iego oycem. Słyszac to starzec cieszył się, y cały we łzach radości zostawał. Powrot syna swego do siebie dniem mu w życiu najmiłszym zdawał się, iakoż żadna rzecz, którą nieba udarować raczyły ziemię, niemogła tak nasycić ludzkie ukontentowanie, iak ten młody w woysku zostaiący kawaler, który żadnemi fałszywemi przesądami nie uwodziwszy się, nieustannie na pogńebienie swych passyi pracował, z dobrych przykladów korzystał, rozum swoy prawdami filozoficznemi, moralnemi przyozdabiał, y sposobu z gryzoty, y przykrości wesołość czyniąc sobie szukał.

Hrabia *des Versanges*, ukrywał od dawnego czasu, poty słabość swoią, która go nieznacznie do więkfszey prowadziła, poki go żywo y bez nadziei ży-

cia



cia nie przycisnęła. Za najpierwszym o chorobie jego odgłosem, wżycy smutkiem y lamentem ogarnieni, łóżko jego obstąpiwszy: zawołali Ah! co za nieszczęśliwość! już po naszym łaskawym oycu, któż teraz około nas będzie miał staranie! Wielkość y wspaniałość duszy mędrca tego, nigdy lepiej okazać się niemogła, iako w tym już prawie ostatnim życia momencie: ból bowiem, y słabość jego tak się powiększyła, że żadne lekarstwo, pomoc iey y zapobieżyc niemogło, konający tedy już prawie, Hrabia *des Versanges*, ostatnie synowi swemu błogosławieństwo dać, y uściskać go pragnie. Wiedzisz (mowił do niego) iak jest wielka, y radość przynosząca, czynić dobrze ludziom, chwała: nigdy lzy wylane za mnie, miłszemi stać mi się nie mogły, iako te, ktoremi teraz wszystkich około mnie stojących zalanemi widzę. Umieram więc, synu moy najmiłszy, pełen radości y wesela, ponieważ umieram w nadziei, że będziesz cnotliwy, że me dobrodzieystwa w tobie ożyją, y że twoi poddani, żeś utracił

cił oycę, niepostrzegając się. Taki był koniec śmierci mądrego tego Pana, który za życia będąc przykładem dla panów, po śmierci jeszcze chciał się stać protektorem y dobrodziejem ludzkości.

W krotce po śmierci oycę swego, młody *des Versanges*, udał się do miasta stołecznego, które iak wielką na życie cnotliwe młodzieży jest przepaścią nietayno. Zbytek y miękkość życia wnet serce iego opanowały, y utraciwszy miłość cnoty, o nic więcej, tylko aby się stał człowiekiem tego świata, nie myślał. Pani *d' Hauterive* przez przyjaźń, którą miała z Hrabim, mocno nad tą iego odmianą życia ubolewała, y widząc, że zapobiec własney iego nieszczęśliwości y zgubie może, czyniąc go wtymże samym czasie godnym obywatelem oyczyzny, sposobu miłości nań zażyła, ktorey gdyby tylko w podobnych używano okolicznościach, spraw to Boże! władza y moc piękności, stałaby się na ten czas naywspanialszą, naypożyteczniejszą, y nayśladszą. Zo-



Zofia d' *Hauterive* iey corka, ktora światu temu nieznana ieszcze była wychowana w oczach dobrej matki, miała sposob podobania się, lubo nieznana tyfiących tego wieku niewiaſt o mamiających grymafow, y z natury udarowana była pięknoscią y dobrymi obyczaiami, ozdobą y poſagiem naywiększym niewiaſt.

*Versanges* wydany na wſzelkie nieſzczęſliwości nieutracił, atoli zupełnie guſtu, y upodobania w cnocie. Wzrzuſzony oſobliwym wdziękiem młodey d' *Hauterive*, a bardziey iey niewinności, widział, że poymuiąc ją wiſtan małżeńſki, wielkim dla niego uſzczęſliwieniem, y przykładem niewiaſt ſtałaby się. Kochająca matka, zawſze na naymnieyſzą rzecz baczna, korzyſtała z podaiącey okazyi, odeymuiąc młodemu *des Versanges*, częſtego widywania y dobrze poznania corkę ſwoią, przez co wzniecała w nim, tym większy ku niey ſzacunek y miłość.

Hrabina mając za naywiększy w ży-  
ciu

ciu swym cel, ukochane swe dzieci, umyślnie dla niego z domu swego schadzkę ludzi cnotliwych y mądrych uczyniła. Sniło mi się, mowiła pewnego dnia do *Versanges*, żeś porzucił dawne swoje towarzystwo, pragnąc wnieść w nasze, y że w nadgrode tę ofiary corkę moją za żonę ci obiecałam. Młodzieniec poznał, do czego ściągają te słowa, y natychmiast, z tymi dał się słyszeć słowy: Ze, gdybym tron posiadał, dla niey, kiedy by tego potrzeba wyciągała, chętniebym go postradał, y od tego momentu, abym się stał iey godnym, zaczynam pracować. Co w samey rzeczy sprawdził, y przedsięwziąłszy inne prowadzić życie, otrzymał młodą *d' Hautelive*, ośbliwszym dla wszystkich stając się przykładem.

O! iak mądrość jest obojętna y nie pewna, jeżeli wprzod w różnych przykładach y wadach dowodu swego nie dała.

K O N I E C .





---

 W Y R A Z

*Sytuaci nieszczęśliwego.*

---

Nie mam pokoiu, a nie toczę woyny  
 Pod niebo latam, a leżę spokojny.  
 Boię się, śmiałym: pałam, jestem z lodu:  
 Cały świat trzymam, ufycham od głodu.

Nie jestem wolny, ani też w niewoli;  
 Stękam, skarżę się, a nic mię nie boli.  
 Mdleję, umieram, przecież jestem żywym:

Nic nie uważam, a na wszystko tkliwym.

Bez oczu patrzę, bez ięzyka krzyczę:  
 Zaginąć pragnę, a litości życzę.

Nie nawidzę się, a innego kocham:

Smutnym wesolo, śmieiący się słocham.

Jakęż więc pomoc, lub pozyskam radę,

Gdy śmierć y życie wiedney szali kładę.

Mieszka się we mnie przyrodzenie samo,

W takim ach! w takim jestem stanie,

Damo!

\* \* \*  
 \* \*

HYMN

## H Y M N

*do miłości Ojczyzny.*

---

Święta miłości kochanej ojczyzny,  
Czują się tylko umyśły pocziwe;  
Dla ciebie zjadłę smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe;  
Kształcisz kaleństwo przez chwalebne  
blizny,  
Gnieździsz w umyśle rokoszy praw-  
dziwe;  
Byle cię można wspomodz, byle  
wspierać,  
Nie żal żyć w nędzy, nie żal y umie-  
rać.





---

DO J. O. XCIA JMCI  
CZARTORYSKIEGO  
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH  
*z okazji narodzonego Syna*  
KONSTANTEGO ADAMA ALEXANDRA  
TADEUSZA  
28. Października 1774.  
O D A.

---

*Parvos non aquilis fas est educere fœtus  
Ante fidem solis iudiciumque poli  
Claudian.*

---

Wrożyć plonnie nie umiem, ni dawać  
otuchy,  
Co za męża kryć mogą niewinne pie-  
luchy:  
Bałamutna to sztuka, anim iey w Par-  
nazie,  
Anim się mogli nauczyć na Tessalskim  
głazie.

Tom X. C. II. W. Ato-

Atoli, zacny Xiążę, nie gwiazd pro-  
 gnostrykiem,  
 Lecz zwykłym rozważaiąc przyro-  
 dzenie szykiem,  
 Okrzyknę, że nie lada być musi dzie-  
 cina,  
 Ktorą ze krwi twej na świat wydaie  
 Lucyna.

Jaki szczep, taki owoc. przeźroczy-  
 ste źródło,  
 Mętnych z siebie ponikow nigdy nie-  
 wywiodło.  
 Kędy poyrzyysz ciekawym w staroży-  
 tność okiem,  
 Czystym zawsze krew Fabich płynęła  
 potokiem.

Z bitnego szedł Filipa bitny Alexan-  
 der;  
 Po mądrym władał oycu mądry Pe-  
 ryander.  
 Ktorem Ulis, tym samym biegł Te-  
 lemak polem,  
 Z dzielnego Achilleśa dzielny Neo-  
 ptolem,

Nie



Nie wydał Hamilkara syn waleczny,  
ani

Wyrodnym od Eneia szedł krokiem  
Askani:

Pomnożył Rzymu władzę chwale  
bnym zaszczytem

Solimskich wież pogromca z nieodro-  
dnym Tytem.

Stoia światu z podziwem naśladowne  
wzory

Wielkiego plemie pana Arkad y Ho-  
nory.

Z wielkich wielcy się rodzą, z potę-  
żnych potężni:

Nie idą ze lwicy sfory tchorze niedo-  
łężni.

Jako więc śmiałe orle na dębie wy-  
fokiem,

Patrzy na blask słoneczny niezmu-  
żonym okiem:

A gdzie ociec chlubnemi skrzydły  
wiatr umiata,

Przyrodnim sobie duchem w też trój-  
py polata.

Spada przymiot oyczyſty przez wle-  
wek na ſyny,

A ieſli nie przez iedne, to przez dru-  
gie czyny,

Cnota cnotę nadgradza: filozof z Ne-  
okla,

A mężny y ſzczeſliwy rycerz z Temi-  
ſtokla,

Nieprzerwanym prowadząc wzrok cie-  
kawy torem,

Lſkni ſię dom ten pomiedzy cnotą a  
honorem:

Zaſzczytnym zaſ rodzajem ſięgając  
Jagięły,

Uwielbia kray przewagą y wiecznemi  
dzieły.

Gdzie ſię umyſł nad czasem upłyn-  
nym zaciecze,

Widać głowy ſędziwe y zwycięskie  
miecze:

Tchną ieſzcze po rytratach męże ſta-  
rożytni,

To dzielni Kamillowie, to Pompeie  
bitni.



Rozum zawsze y miłość pospolitey  
rzeczy

Pierwszym tu były celem nieustannej  
pieczy;

Te posochem, łaskami, y orężem dło-  
nie,

Te wawrzynem y mitrą ozdabiały  
skronie.

Lecz na co próżnym piorem to na o-  
ko stawić,

Czego się cała Polska nie może odsta-  
wić?

Nie sięgamy w głąb czasu: oto nam  
na iawi

Przytomnych ieszcze mężow żywy  
model stawi.

Naycelnieyszym, sam Xiążę, stoisz tu  
przykładem:

Twym młody Konstantynek postępu-  
jąc śladem,

Wyrowna krom pochyby, przez ozdo-  
bne czyny,

Z wielkimi Alexandry, wielkie Kon-  
stantyny.

\* \* \*  
\* \*

SA-

## S A T Y R A X.

z Xięgi pierwfzey Horacego.

*Nempe incomposito dixi pede currere  
versus.*Rzekłem, że w Lucyllufa wierszu, tok  
niezumny.Ktożby tego nieprzyznał? chyba  
nierozumnyLucyllufa przyjaciel, lecz na teyże  
karcieChwali się go, że uciał Rzym nie  
wiednym żarcie:Zaś nie idźle zatym, iż wszystko w nim  
ieft przednie;Bo takbym za wiersz piękny miał  
y Labra brednie.Więc niedość ieft, że słuchacz od śmie-  
chu się pukaRozruchany, ieft iednak y w tym  
iakaś sztuka.

Musi



Musi być zwięzłość, aby z czczych  
słow gmatwaniny

W toku zdań uszy tęsknić nie miały  
przyczyny.

Raz smutnie, a wielekroć trefnie się  
rzec zdarza,

Udając krasomowcę y rymopisarza,

I, co szanuje zdrowia, pieszcząc się u-  
myśnie,

Tężey drugdy od żartu niż prawdy,  
co pryśnie.

Oni, co komedye dawne wydawali,

W tym nam mają być wzorem,  
tego się trzymali.

Tych nieczytał Hermogen grzeczny,  
ni też umiał,

Ow gmerek, co Katula tylko z Kal-  
wem szumiał.

Wiele bo dopiał: mieszał greczyznę  
w łacinę.

O! późniaki w naukach, ktorzy za  
nowinę

I trudność macie, co wziął Pitoleon  
w Rodzie

Łosiem. Miłsza bo mowa dwu ię-  
zyków w zgodzie,

Jako Chium z Falernem. Ja ciebie  
samego

Rymotwórcę pytam: gdy w Petyl-  
 la winnego  
 Trudney sprawie masz stawać, mniey  
 snadź tkwić y waży,  
 Rzym z łwym Ocem? kiedy się  
 nad żatobą smaży  
 Korwinus z Pedyuszem? ty iak dwu-  
 ięzyki;  
 Wolisz w mowę tkać obce słowa z  
 Kanużczyki?  
 Mnieć rodem z tych stron morza, kie-  
 dym raz rymował  
 Po Grecku, temi słowy Kwirynus  
 strofował:  
 Nie szaliy, drew do lasa nienoś, wła-  
 śnie gminy  
 Wielkie Grekow pomnożyć chcąc  
 przez swe wierzyny.  
 Pufzy Alpin ścinaiąc Memnona, y itką  
 Rozlepia Renu głowę. tą ia to gram  
 piłką.  
 Nie o lepszą grzmiąc sądem Tarpusa  
 w kościele,  
 Ani dając na widok iedno, razy  
 wiele.  
 O chytrey gierce książkę, o Dawie o-  
 szuście

Star-



Starca Chremesa, możesz złożyć w  
ślicznym gościu

Ty najlepiej, Fundanie, w świecie sam  
iedyny,

Pollio na trzy tępy królów śpiewa  
czyny,

Jak nikt, tak w wierzu tęgi Waryusz  
rycerskim,

Wirgiliusz wdzięk od Muz wiey-  
skich wziął w pasterskim,

Po próżnym Attacyna Warrona sta-  
raniu

I pewnych innych tom wziął ku le-  
piey pisaniu,

A podley od należy boćby to zbyt  
śmiało,

Brać mu z głowy równiankę wło-  
żoną z pochwałą.

Rzekłem to: mętnym płynie pot-  
kiem, y wlecze

Wybierkow niż wyboru więcej.  
Słuchay człeczce:

A tyż mądry nieganisz nic, w wielkim  
Homerze?

Wszystkoż w tragicznym Akcym  
trefny Lucyll bierze:

Nie szydziż z Enniusza mniej powa-  
żnych wierszy,

Mowiąc o sobie, iakby on bez *ale*  
pierwszy?

Ktoż nam też piśm Lucylla czytelnikom sprzeczy

Badać: iegoli winna tępość, czyli  
rzeczy?

Ze w wierszu iak po grudzie, że nie-  
owfzem składnie;

Jak gdyby kto przed stołem piśał  
dwieście radnie

Wierzy, y tyleż ziadszy, tym fyt, że  
zamyka,

To chce, w spadku poszufnym; na-  
kształt Etrurczyka

Kassiusza, ktorego dowcip przenoszono

Nad pęd rzeki w bystrości, y słyszę  
spalono

Na stoście z futerałów y ksiąg własnych  
iego.

Niech będzie Lucyll grzecznym,  
zabawnym, do tego

Kształtnieyszym niż przygrubszym, wo-  
dzem w rymach Greckim

Nietkniętych, y w Poetow gminie  
staroświeckim;

Lecz gdyby się on losem tych lat na-  
szych ziawił,



Upleciłby niemało, y wszystko poprawił

Co nad obręb prawości; a niżby wiersz  
ktury

Sklecił, lbaby nadrapał, y pogryzł  
pazury.

Często przezieray piśma, mając piśać  
inną

Rzecz zgodną do czytania; ani sły  
o gminną

Pochwałę; bądź syt kilką czytelnikow;  
zali

Chcesz głupi, by w motłoku twoy  
wiersz wspominali?

Co ia, nie; dość mam, że mi człek słu-  
szny zakłaśnie;

Jak z wżgardą innych rzekła Ar-  
buskula: właśnie

Ja dbam na Pantylego szczypalkę; a  
pewnie

Zmartwi mię Dmistr, że użre zao-  
cznie; że ziewnie

Łaydak iaki, biesiednik Tygiella, Fan-  
nili.

Niech Plocyusz, Waryusz, Mecen-  
nas, Wirgili,

Walgiusz, Oktawiusz wielki, to zaleci,  
A po-

A pochwałą Wiskowie obay, Fu-  
 skus trzeci,  
 I ty, co bez pochlebstwa wzmiankuie  
 cię zatem,  
 Pollionie, ty także, Messało, z swym  
 bratem,  
 Bibulowie, Serwowie, Furni, przyia-  
 cielu,  
 I uczeni, co mi iam was z umysłu  
 wielu,  
 Pragnąc, żeby wam to wsmak (coż-  
 kolwie iest) było,  
 A mnie mimo nadzieię padszy, nie  
 zmartwiło.  
 Co ty Dmitrze z Tygiellim płacz w  
 uczennic szkole;  
 Bieź chłopcze, w mey książeczce  
 podpisz to nadole.

## S A T Y R A I.

z Xięgi II: Horacego.

*Sunt quibus in satyra videar nimis acer, & ultra.*

Jedni mi zbytnią ostrość w satyrach  
 zadają,  
 I wkroczenie za obręb, drudzy bydź  
 mniemaia



Wszystkie me pisma, płonne, sądząc się  
sposobnych

Tyfiąc na dzień osnować wierszy,  
mym podobnych;

Trebaty, co tu robić? Day pokoy.  
Czy żeby

Nic nierymować? Ale. Takci, bez  
potrzeby

Pisało się; a iakże usnę? Kto uspiony  
Bydź chce smaczno, niech trzykroć  
oliwą sprawiony

Tyber przepłynie; tyknie do poduszki  
wina;

Co ieśliś tak rad pisać, niech się  
twoy rym wspina

Na walecznych Cezara czynow opi-  
sanie,

Wielką odnieść nadgrodeę mając za  
staranie.

Moy oycze, chęciom zeydzie na siłach:  
boć roty

Strażliwe kopieynikow, y Gallow  
przez groty

Przyłamane ginących, lub rannych  
w pogoni

Partow, nie każdy wyda zlatuiących  
z koni.

Wdyś

Wdys mógł wziąć sprawiedliwość Scy-  
pionowica,

I męstwo, iak ie mądry Lucyli za-  
lica.

Będzie to, iak czas przydzie; bo sło-  
wa Flakkowe

Niewnida, aż czas, w pilne ucho  
Cezarowe;

Zle mu podkadzisz, bryknie, owszeki  
warowny.

Toż nie lepiej? niż przez wiersz  
drwić smutno zartowny,

Z prawnuka Nomentana, z szalška Pan-  
tolaba?

Gdzie każdy zły y wstrachu, choć  
go nikt nie gaba.

Coż czynić? Miloniusz w ział w łeb,  
ledwie stoi,

A wplęsy; czmyr to robi, czmyr  
w oczach mu dwoi.

Kastor zgorzał do koni, brat zaś paf-  
wanie

Rodzeniuteńki lubi; co głowa, to  
zdanie.

Mnie się w spadkach zawierać słowa,  
tak podoba

Jak Lucyllemu, który lepszy niż  
my oba.



On niby towarzyszom wiernym taie-  
mnice

Powierzał księgom, ani czy wspank,  
czy na lice

Padło, zbaczał gdzie; ztąd, iak zapisa-  
na lada

Zywot tego ( co ia go naśladię )  
dziada;

Niewiedzieć czym Lukańczyk czy Ap-  
pul, bo kole

Obu mych granic orze kmieć We-  
nuzki role,

Po wygnaniu Sabellow snać nato przy-  
stany,

By nieprzyiaciel wstępem nieszedł  
na Rzymiany,

Lub że Appul y Lukan naieżdzał u-  
porem.

Lecz ia z nikim z żyjących niezarwę  
tym piorem,

Nim obronny iak w pochwach mie-  
czem obosiecznym,

Naco go mam dobywać? od zboy-  
cow bezpiecznym.

Oycze! Krolu! Jowiszu! niech rdza  
pocisk zgubil!

A temu nic nie szkodzi, który pokoy  
lubi.

Lecz kto mię tknie (day pokoy lepiey)  
w głos nań krzyczę,

Bo płakać y na ięzyk Rzymskić  
przyść nieżyczę.

Serwiusz w gniewie, grozi prawem y  
łotami,

Kanidia Albućka swym wrogiem,  
czarami,

Turyusz, wielkie lichy, gdy rozśadza  
waśni,

Kto czym może, tym straszy, tych,  
co mu są strasni.

A ztąd wnieś: że w to wprawia gwałt  
natury ludzi;

Wilk kłem, woł rogiem grozi, czem?  
coś wewnątrz budzi.

Porucz Scewie staruszki letniey rodzi-  
cielki,

Niezdziła mordu wdzięczna ręka,  
to cud wielki!

Jak, iż wilk łapą, woł kłem nikomu  
nie frogi,

Lecz iad w miodzie iest zgubą ba-  
biny niebogi.

Krotko



Krotko mowiąc; czy starość czeka mię  
nie nudna,

Czy się nademną skrzydły śmierć  
unosi brudna,

Panem, charłakiem, w Rzymie, czy  
też wyżeniecie.

Mię snąć, wszelako żyjąc, i pisać  
będę. Dziecie,

Bodaieś się uchował, a zły cię nie za-  
wiał

Wiatr kochanku od starszych. A  
gdy Lucyl wznawiał

Ten gatunek pisania, pierwszy śmie-  
jąc zwłoczyć

Skorkę z chędogich, w ktorey zwierz-  
chni tylko zoczyć

Glanc można było, a nie szkałać su-  
mnienia,

Czyż Leliusz, lub ten, co słusznie  
od zwalczenia

Kartaginy nazwany, z Metella drwi-  
nami

Urażał się? lub Lupus, że żelżon  
wierzami?

A wszakże iął się panow y gmińney  
hołoty?

Lecz iak przyiaciel samey, y przy-  
iacioł cnoty?

Ba gdy z oczu y zgielku w kącik się  
umkneli,

Mężny Scypionowic, y z cicha pęk  
Leli,

Z nim sampas się bywało nagrali,  
nadrwili,

Poki niedano na stoł. Ja acz ili  
tili;

Stanem, rozumem niższy od Lucyla,  
przecie

Musi przyznać zazdrość, żem żył z  
wielkimi w świecie,

A szukając, gdzie zębem zawadzićby  
można,

Trafi na grunt. Twa tylko myśl,  
Trebaty, różna.

Wprawdzieć tu nic niemogę maiaczyć,  
atolić

Dam przestrogę, iż może iako cię  
mozolić

Praw świętych niewiadomość. Jest  
sąd, są y prawa,

Na tego, co złe wierze na kogo  
wydawa,

Daymy kto złe. Lecz dobre kiedy  
kto napisze,



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 337

Taki zdaniem Cezara chwalon by-  
wa słyszę.

Gdy sam poczciwy, ganby wartego  
otzczeka,

Smiechem się prawo skończy, wol-  
nym puszcza człeka.  
*albo*

Gdy wartego oczerni kto, a sam nie-  
smolny, (wolny.  
- - - - - , a ty poydziesz

SATYRA IV.

z Księgi I. Horacego.

*Eupolis atque Cratinus, Aristophanesq;  
poëtae.*

Eupol, Arystofanes, Kratyn, poetowie,  
I inni, co ich mamy pisma, kome-  
dowie,

Maiąc wartego kogo opisania, iako:  
Złodzieia, gacha, zboycę, y zgoła  
wszelako

Nieślawnego, z wolnością wielką o-  
nych gzili.

Tych naśladowiac, cały natym iest  
Lucyli,

X 2

Tyl-

Tylko co poodmieniał słow układ y  
spadki,

Trefny, wydorny, ciężki wierz  
układać gładki.

Bo miał w tym wadę, wierzyszki by-  
wało po kopie

Kleci w godzinę, iak coś! stanąwszy  
na stopie:

Mętym płynąc potokiem; było co  
uymować,

Gawenda, nielubiący w pisaniu pra-  
cować,

Wpisaniu dobrze, bo co wiele, mniej-  
sza. A no

Kryszpin mię naschwał wabi:  
Chcesz żeby nam dano

Papieru! chcesz? to mieysce, czas, straż,  
obierzemy,

A kto więcey namacha znas, w net  
obaczemy.

Bogu dzięka! że wemnie włał niepań-  
ską duszę,

Ani hardą, że tam coś kiedyś wy-  
rzec muszę.

Co ty niby w baranim miechu wiatr  
zamknięty

Gdy robi, aż stał zmiękczy ogień,  
bądź nadęty.



Szczęśliwy Fanni! wziął dar, obraz,  
 futerały,  
 Gdy mych pism ztąd nikt niezna,  
 żem w gminie nieśmiały.  
 Boć są, co im gatunek ten niewsmak,  
 iż wady  
 Maiących więcey, wyrwi kogo bądź  
 z gromady,  
 Ten dla chciwości, ten że chce przod  
 brać, boleie,  
 Ten zatopiony w młodkach, ow  
 wchłopcach, szaleie,  
 Tych blask sreber, Albiego z miedzi  
 sztuki dziwią,  
 Ow zrana do zachodu słońca, kto-  
 rym żywią  
 Tam ogrzani, sztychuie towar, ba w  
 przygody  
 Pędzi iak zamieć z wichrem, bojąc  
 się by szkody  
 Niemiał na summie, a mniey przyspo-  
 rzył korzyści,  
 Wszem tym wiersz straszny, a sam  
 pisarz wnienawiści.  
 Wara! znaczny to, bodzie, dla swoiey  
 uciechy  
 Gotow y z przyjaciela stroić sobie  
 śmiechy.

A gdy co raz nagwazda, rad że z iego  
księgi

Wiedzieć to będą dziecka y baby  
włoczęgi.

No, słuchay też na odwrot kęś: ot ia  
pierwszego

Z tych, co mam za poetow wyimę  
się. Dla tego:

Ze niedość iest wiersz składać, a po  
memu w rymie

Mieć kształt mowy, byś komu dał  
poety imie.

U kogo wgębie dobrze, dowcip y myśl  
rziska,

Temu udziel tego czci- godnego  
nazwiska.

Ztąd (komedyja iestli poezją?) gad-  
ka,

Ze w słowiech, w rzeczach żwawość  
y dobitność z rzadka.

A tylko pewnym tępem mowa od ga-  
dania

Rożna. wszak ociec gniewny czy-  
ni narzekania,

Ze z miłości gierki pan syn stroi tur-  
nieie,

Zony z pofagiem niechce, y iak w  
czub naleie,



Z hańbą wielką, z wachlami haydyż  
ku zmrokowi,

Nagdyrałbyż lżey ociec Pomponi-  
uszowi?

Toć niedość wierz utworzyć z słow  
czystych, ieżeli

Rozszywſzy go, iednako będą się  
ſierdzieli,

Czy to ociec mniemany, czy kto bądź  
zębaty?

Weż z tąd, co ia dziś piſzę, y Lucyl  
przed laty,

A upośledź ſpoſoby, czaſy, ſłowa w  
rzędzie,

Przekładaiać za pierwſze wtore, y  
tak wſzędzie.

Naprzykład tu: *Jak ſkoro brzydkie nie-  
pokoie*

*Wyłamały ſtalowych woyny bram  
podwoie.*

Naydzieſz poetę. kęſa zaś w onym  
nieſkładzie.

O tym poty. Indziej o poezyi ła-  
dzie.

Tu tylko to roztrząsnę: ten rodzaj  
ſłuſznieli

Piſania krzyw ieſt tobie? dużo po-  
chrzypieli

- Sulcyusz y Kapryusz, y ten y ten nie-  
fie

Zatobę, oba tędzy, y bicz na obie-  
fie.

Coż? kto pocziwie, dobrze żyje? gar-  
dzi obu.

Bądź ty Birra y Cela hultaiow spo-  
sobu,

Ja nie Kaper ni Sulkus, przecz mię się  
kto lęka?

Po kramach, kłodach, moich ksiąg  
pospolstwa ręka

Ni Hermogen Tygielli pocieraniem  
brudzi,

Nie czytam chyba z musu przyia-  
cielskich ludzi,

Nie lada gdzie, y komu; takich w ryn-  
ku siła

Po łaźniach, co swe pisma nocą, kę-  
dy miła

Rzecz jest, w zawarcia odgłos. w to  
biy trzpiotliwemu,

Co niezważa czy głupie, czy czas  
niepotemu.

Rzeczysz: lżyć bo lubisz, y pakość  
na złość czynisz.

Z kądżeś to wyrwał na mnie, z czy-  
ich mię ust winisz,



Sąsiedzkich? Kto za oczy przyiacie-  
la kąsa,

Kto milczy, kiedy gania, kto się rad  
natrząsa,

I pragnie, by mowiono o nim, że za-  
bawia,

Kto co niewiedział, zmyśla, kto se-  
kret wyiawia,

Tó bies iest, od tego ty, Rzymianinie;  
wara!

Bywa, że u trzech stołow iest y szo-  
sta para,

A z tych ieden bez szyndy żadnego  
nie minie,

Procz wodonosza, ba y temu da  
przy winie,

Gdy prawdomowca trunek myśl wy-  
da na oczy,

Takić się zda swobodny, zabawny,  
ochoczy,

Wrogowi smolnych. Jam rzekł przez  
śmiech: będąc gapem

Rufil, piżmem oddaie, Gorgoniusz  
capem,

Już ci mam bydź u ciebie skowerą, o-  
czercą?

Wspomniałem coś przed tobą, że  
był Petyl zdziercą

Kapitolin, bróńże iak zwykłeś: ia  
z nim byłem

Od chłopca za brat, iego wielu łask  
użyłem,

J że zdrow życie w Rzymie, temum rad  
z przyiaźni,

Jednak mi dziw, iak z oney wysli-  
znał się kaźni?

To sok inkaustu! łzczera to rdza. Tę  
przywarę

Jeśli iaką mam, w słowa dotrzyma-  
niu, wiarę,

Z mych piłm, a wprzody z serca, przy-  
rzekam rugować,

Co zbluźnić mi, y słowa pozwol po-  
żartować.

Kochany ociec wprawił mię w to,  
gdy przysady

Bym strzegł się wżelkiew, one ga-  
nił przez przykłady,

Gdy mię bywało karta, bym żył ba-  
cznie, skromnie,

Przełtawał na dorobku, co on przy-  
dbał go mnie,

Patrz iak Albowic skapiał, Barrus ho-  
łyłz chodzi,

Do czego marnotrawstwo majątku,  
przywodzi!



Wstręt czyniąc od podwiki, nie bądź  
 pry Sektanem,

Chroń się sprośnic, mieć mogąc  
 rzecz godziwie stanem;

Nie pięknie o złapanym Trebonim  
 gadaia,

Mądrzy (mowił) co lepiej chcieć  
 lub niechcieć, daia

Przyczyny, mnie dość natym, gdy sta-  
 re podanie

Zachować, y poki twoy dozor nie-  
 ułtanie,

Dobreć imie ocalić z życiem, mam  
 pogodę,

Bo zlatyć o swey mocy pość, hula!  
 na wodę!

Tak mię z mału kształtował. Chcąc  
 bym się czym bawił,

Masz wzor mowił, y w netki kogo  
 z zacnych stawil.

A niechciał czego po mnie: czyż  
 wąpisz że sprośny

I niewart ten uczynek, gdy ten y  
 ow głośny?

Jak niewstrzymałych pogrzeb pod bo-  
 kiem, mdłych lęka,

I boiaźń śmierci, zdrowia przestrze-  
 gać, przynęka,

Tak młode dusze cudzą częstokroć  
niechlubą

Z grzechu zrazisz. Jam przezeń  
złego (które zgubą

Grozi) wolen, co mierne mam do wy-  
baczenia,

A y tych snadź uronią szmar, me  
namyślenia,

Lat przeciąg, podufaty przyiaciel,  
Gdyż ani

Układzły się lub chodząc po krucz-  
ganku rani

O sobie niezabaczam: tak się lepiej  
sprawię,

Tak lepiej, tak się miley przyiacio-  
tom stawię,

W tym pewny podrwił, mamże wy-  
płatać ia tedy

Owemu nierozmyślnie co takiego  
kiedy?

To ia zwiiam na wąsy. to, jak mam  
czas z śmiechem

Nagwazdam. To jest jednym z  
mych wad miernych grzechem,

Tylkoż ty mu niewybacz, doznasz, że  
hufcami

Poetowie przybędą zamną z posit-  
kami,



Bo nas coś więcej; a tak gwałtem, nie  
 pomału,  
 Wtrącam cię po żydowsku do tego  
 kahału.

S A T Y R A IX.

z Księgi pierwszej Horacego.

*ibam fortè viâ sacrâ (sicut meus est  
 mos.)*

Idę raz, iak mam zwyczaj, drogą po-  
 święconą,  
 Coś za brednią myśl mając zgoła  
 zaprzętą,  
 Aż pewny, z twarzy tylko znaiomy,  
 wypada,  
 Łap za rękę, iak się masz, moy śli-  
 czny? powiada.  
 Dobrze, rzekę, iak też to teraz; płac ci  
 Boże!  
 Ten za mną, podchwytnię: masz co  
 domnie może?  
 A on: wieszli, żem prawi uczony?  
 Moy drogi,  
 Toś mi tym lepszy, zatym myśląc  
 z lichemwnogi,

Pomknę, stanę, poszepnę w ucho chłopc  
pcu słowo,

Darmo, aż poty biia. o! Bollana  
głowo!

Mowię w sobie; a ten mi plaplać nie-  
ustaie,

Chwali Rzym, osiadłości, ia się nie-  
mym zdaie.

Widzę radbyś zeyść dawno nieboże,  
lecz wszędý

Chcąc służyć; a ztąd teraz wybra-  
łeś się kędy?

Co masz ( rzekę ) kołować, aż gdzie  
Tyber rzeka,

Za nią Cezara ogrod, tam bydź mam  
u człeka,

Ty go nieznasz. Coż, prawi, teraz do  
roboty?

To y poydę za tobą, mam tyle o-  
choty.

Zwiesilem łep, iak osieł gdy go iuk  
uciska,

Bierze głos; ieśli sobie niepochle-  
biam, Wiska

I Waryusza kochasz? będziesz mię  
miał w rowni,

Bo, kto dowierza prędszy, kto po-  
tańczy główni.



Ja, iak zaśpiewam, w komysz y Her-  
mogenowi;

Czas tu był, przerwać: maszty mat-  
kę! sąć domowi,

Cobyć dobrze życzyli? Niemam,  
precz to w grobie.

Szczęśliwi! a ia żyję, ot mię dobiy  
fobie.

Boć zły wyrok zapasem, z młodu o-  
mnie dany

Przez losownik od wrożki Sabelli  
wstrząsany:

Temu iad niezawadzi, niezginie od  
szabli,

Z kolki, z kaszlu, z nog bolu nie  
wezmą go diabli,

Lecz gawęda go kiedyś bez noża za-  
rzeże,

Gawędow mali rozum, niech się zła-  
ty strzeże.

Stanęliśmy pod Westą, iuż koło wie-  
czora,

Gdy pozwanemu stanąć w tenczas  
była pora

Inaczey, przegrać trzeba było. Jak,  
powiada,

Mię kochasz, wstap tu na czas. Bo-  
gdayby mię biada!

Jeśli stać zdołam, lub znam cywilne  
ustawy,

I wiesz gdzie spieszę. Co tu ro-  
bić? czy mam sprawy,  
Czyli ciebie odbieżeć? Och! mnie,  
moy pocziwczę.

On: nieuczynię tego. traf na przod  
porywczę.

Ja zanim, gdyż trudno się przemocy  
opierać.

Pocznie ztąd: iak też ztobą Mecen-  
nas? przybierać

On rzekę, zwykt niewielu, y ma zdania  
zdrowe,

Nikt zręczniey szczęścia nad cię nie  
użył; gotowe

Miałbyś nie lada wsparcie; rey nam  
poprowadzisz,

Tylko wkręć człeka; doznasz że  
wszystkich wyfadzisz.

Nie tak się to, tam żyje, iak się widzi  
komu,

Jak nigdzie, tak ślicznie, y bez tych  
wad wtym domu.

Nic tam bogatszy, nic mi mędrszy  
nie przeszkodzi,

Ma swoy plac każdy. Eyże? to  
wiązę przechodzi. (Ot-



Otżę tak iest. Większą mi czynisz  
skomę ieszczę,

Bym przy iego był boku. Chciey  
tylko, iac wieszczę,

Ze potrafiż, uymiesz go, pracy z nim  
nie wiele.

Ztąd wstęp trudny. Niezaśnie ia  
gruzek w popiele,

Sług uymę dary, ieśli dziś niewsko-  
ram, zlecę

Zgodnieyszey chwili, wytrwam,  
nadskoczę, poświęcę.

Bez pracy nic na świecie. Gdy to on  
rosprawia,

Kochany Arystyusz Fuskus nam  
się ziawia,

Wskroś go znaiący; staniem. A zkad-  
że bogowie, (powie.

I dokąd cię prowadza? spyta y od-  
Nuż ia go za ramiona ścisnąć zwolna,  
szczypać,

By mię wyrwał, tu, owdzie nuż oę  
czyma łypać.

On przyłotr uśmiecha się, niby nie  
miarkuie,

A mnie mory przechodzą. Więc go  
zopytuie:

Miałeś ze mną sam, a sam coś mówić.

Wiem; ale

Dziś kuczki, w lepszą porę opowiem  
recz całe,

Czy niechcesz dać po nosie żydom o-  
kroconym?

Niemam za grzech. Lecz ja mam;  
trochę osłabionym.

Wybaczmi ieden z wielu. do dalszey  
rosprawy.

O! dniu, iakżeś dziś dla mnie za-  
świtał plugawy.

Uciekł frant, zostawił mię wrzeźni.  
Tym czasem

Potka tego przeciwnik, i: a tuś! z  
hałasem,

Taki owaki, rzecz, zatym zgiełk po-  
wstawa

Z obu stron, zewsząd ludzie biegną:  
co za wrzawa?

Tam ten: świadczę się! iam też ucha  
mu nadstawił.

Sam! do woyta! i tak mię, Apollo  
wybawił.



Do



DO

JAŚNIE WIELMOŻNEY  
ELZBIETY POTOCKI

PISARZOWY W. W. X. LITT:

*w dzień Imtenit*

Przy ofiarowaniu książki: *Dictionnaire  
historique des femmes celebres.*

---

Opis białychgłow z różney sławnych  
miary

Przymiy życzliwej imieniem ofiary,  
Kiedy kto Polskich Dam podobne  
zbiory

Na potomności zechce prześlać wzory,  
Czyniąc rozdziały, pań grzecznych,  
cnotliwych,

Pełnych rozumu, zamężciem szczęśli-  
wych; (rzędzie,

W którym cię raczey miałby mieścić

Chwiał się w niezbytym zatrudnieniu  
będzie. (ślit,

Niechby cię samą, zamiał zbioru, kry-

Na tym przestając, wykonał, co my-  
ślit. G. P.

Y 2

LIT

## L I S T

*Pewnego nauką znakomitego Meża,  
do tłumaczow księgi doktorskiej Pana  
Tissot, pod tytułem: Rada dla pospol-  
stwa względem zdrowia iego, po wy-  
danym dziele pisany die 25. Jan:*

1774.

Uczyniliście WC Panowie dar na-  
rodowi Polskiemu wysmienitego prze-  
łożenia rady do ludu względem zdro-  
wia &c. pana Tissot. Nie jest to  
pierwsza robota, którą ludzie zacnego  
ich zgromadzenia obdarzają powsze-  
chność ku pożytkowi iey, y ku ozdo-  
bie swoiey. Ktokolwiek wie, co to  
jest autor tey książki, co jest za po-  
budka tey pracy, co za doskonałość  
dzieła, iaka pożyteczność, y iak zba-  
wienne iego skutki, znajduie miarę  
szacowania tłumaczow y pracy ich.

Nadto chwalebnie znany jest w Eu-  
ropie pan Tissot, żeby mu potrzeba  
by.



było nowych pochwał. Sława imienia y doskonałości iego w sztuce lekarzkiej, zaszła y do narodu naszego; ale tey części iego większey, ktorey nieznanne są obce ięzyki, iakiemi książki iego wydawane dotąd były, przełożenie MWM Panow uczyni go znanym. Pozna go teraz w nieoszacowanym dziele. Miło mu będzie, używając pożytkow pisma, znać lepiej pisarza. Y gdy zechce wiedzieć o nim, czegokolwiek się dowie, wszystko to służyć będzie do chętniejszego tey książki przyięcia, do słuchania rad iego z większą ufnością, do łączenia się w okazywaniu szacunku y wdzięczności autorowi z innemi narodami. Dowie się z ukontentowaniem, iako ten człowiek szacowny jest w sobie, y iako szacowny od powszechności; iako książka iego pod tytułem *Onanizm*, y inne dzieła iuż go były ogłosiły z wielką sławą Europie, gdy wydał *Radę do ludu*.

Kraie, dla ktorych naybardziej tę książkę napisał, naypierwsze były do  
oświad,

oświadczenia mu swojego pochwalenia, y wdzięczności swoiey. Wiadomo jest, iako Szwajcary u każdego nie z pozoru ale z gruntu o krajach y o ludziach sądzącego, znayduią chwałę rzeczy-pośpolitey rządney, spokojney y szczęśliwey; iako postanowienia w niey mądrze rozpoczęte czerstwo się utrzymują, a do samego dobra narodu ludzkiego dążą, bawiąc się około rolnictwa, gospodarstwa, kunsztow, pewney pożyteczności, około zdrowia ludzi wszelkiego stanu; iako w mężow mądrych, cnotliwych, y gruntownie umiejętnych obfitują. Skoro ta książka pana Tissot na świat wyszła, zaraz *kamera zdrowia Berneńska* sądem swoim naznaczyła mu medal złoty, y razem z listem pełnym szacunku y przyjemności posłała.

Powodzenie powszechnę dzieła iego, y rozszerzenie sławy autora pobudziło wielu panow, książąt y miast do zapraszania z obietnicami pełnymi korzyści pana Tissot: ale dobry oyczyny miłośnik wymówił się wszystkim,



kim. Przymioty rozumu y serca iego tak iawnie okazane, nie mogły nie ziednać mu łaskawych względów paniącej zwierzchności. Y w samey rzeczy naywyższa rada Berneńska, przy ktorey iest udzielnosc panowania, dała mu dowod iawnny poważenia swego, kiedy umyślnie dla niego założyła, dochodem y zaszczytami opatrzyła katedrę nauki lekarskiej w akademii Lauzańskiej.

To zaś samo miasto, ktorego ozdoba y szczęciem iest pan Tissot, osobliwym sposobem chciało przekonać y iego, y całą powszechnosc swoim ku niemu szacunku. Czuiąc dobrze, że nie dla tego wielkiego człowieka był tak mały plac widoku, starało się przywiązać go do siebie przez więzy, iakie tylko naydroższe mieć mogło, a iak naymocniwsze dla serca tak czulego, i iakie iest pan Tissot. Prosiło go, aby przyjął prawo mieyskie, prawo pełne zaszczytów y pożytków, a tym uczciwze, iż nigdy pieniądze być nabyte nie może. Nakoniec,

niec, co nayokazaley świadczy szacunek y poważenie, ktorego pan Tissot używa w Lauzanie, jest to, iż dla niego znieślono tamy prawem y zwyczajem krajowym założone, ktorých nie zwykli otwierać, chyba dla wielkich bardzo zasług y osobliwszey zacności. w Szwaycarach trzeba być obywatelem miasta z urodzenia, żeby można otrzymywać urzędy magistratu. Wynieślony już jest do stopniow znakomitych tychże urzędow pan Tissot, ani przez tytuł urodzenia w tym mieyscu, ani przez iakieżkolwiek zabiegi y starania swoje.

A iako od całego świata przyięta była książka iego, o ktorey mowa, widzieć można z tego, że wydana jest po Francusku czternaście razy, a zawsze chciwie rozkupiona; że na różne ięzyki siedmnaście razy y więcey przełożona, od ludzi nawet znakomitych przez się w lekarskiej nauce.

Naymocniey iednak zasługę y szacunek iey pozna człowiek czuły, człowiek



wiek lubiący naród ludzki, człowiek dotknięty zaniedbaniem zwyczajnym i ay więkſzey, a naypożytecznieyſzey części ludu, to ieſt wieśniakow. Ci byli naypierwſzym celem prac pana Tiffot, ich życie, ich zdrowie zabawą ſerca y umyſtu iego. Dotkliwość ta ſzczęśliwie trafiła na pełną wſpaniałości y obfitą w światła duſzę. Poruſzeniem miłości, dobrze odpowiedziała ſpoſobność wykonania: a powożenie y pożytki niezmierne przekonały autora, mimo iego ſkromność, że ſzczęśliwie pracował; przekonały nawet zawistnych, mimo ſzczegulne w ſurowym krytykowaniu względy, że prawdziwa filozofia, y miłość narodu ludzkiego, wyżſza ieſt nad wſzystkie przeciwnych porywania ſię; przekonały powszechność, że mu do wdzięczności obowiązana.

Ten duch ludzkości y miłości człowieka, ktorym tchnie każda iego rada, naybardziej uprzedził ſerce moje na ſtronę pana Tiffot; a filozofia wſzędzie wdziele iego bez okazałości panująca

ca zniewoliła zdanie, do uznania dobroci dzieła, do zalecenia go wszystkim, do sprowadzania za moim z obcych krajów powrotem, wielu exemplarzy. Chciałem mieć częśćkę w pożytkach iey zbawiennych narodowi ludzkiemu, a mianowicie oyczyźnie.

Nikt iednak tego lepiej y obszerney nie dokazał iako WM Panowie, ktorzyście idąc za ślicznym powodem miłości ku bliźnim, a osobliwie ku współ-obywatelom swoim, podigli tę użyteczną pracę, y z pięknym powodzeniem wykonali. Obracacie na siebie wdzięczność narodu winną autorowi, bo odkrywacie skarb utajony, ktorego nie znać, lub nie mieć, iedno było: Gorliwość wasza zawsze zamierzała sobie czynić szczęśliwemi ludzi; a światła waszego rozumu pokazały wam, że to zacząć trzeba od tego, żeby ich czynić zdrowemi.

Widzicie zgodną serc waszych pociechą radość Polaków, pierwszej zacności panow y pań, rozbierających  
wa-



waszą robotę, y rozsyłających po swoich włościach. Pasterze ludu Jchmć XX. Proboizcze, Podstarościowie, ci ktorzy zaczęli czuć poruszenia ludzkości; dziedzice sami, znajdą tu sposobność okazania rozumnego y skutecznego miłości swoiey ku ubogiemu ludowi, zwyczajnie w chorobach, ostatniey nędzy, błędom, niewiadomości, zabobonom na łup wydawanemu. A to wszystko wam się winno będzie.

Przymicie WC Panowie mile, to imieniem powszechności czuley oświadczenie dziękow, y obowiązaney wzięczności. W tych poruszeniach serca, rownie iako z naydoskonalszym szacunkiem zostaię.

WW Panow

*Nayniższym stugą.*

G. P.

---

*Ten list miał poprzedzać uwagi o sztuce lekarskiej y o zdrowiu w tym tomiku pag.*

\*\*\*  
\*\*

---

 O P I S A N I E

*Pracy roczney wſzystkich Akademii Europeyſkich, albo obſerwacye nad fizyką, nad hiſtoryą naturalną, y nad kuniſztami y rękodzielami z kopersztychami; przypisane J. W. Jmci P. Hrabie mu d' Artois przez Jmci X. Opata Rozięra przetożonego koſciola Lyonſkiego, Akademii Krolewſkiey rożnych umiętnoſci, kuniſztow y pięknych nauk w Lyonie, Florencyi &c. dawnego Dyrektora ſzkoły lekarskiey bydłecy Lionſkiey J. K. Mci, Dzieło in 4. proponowane przez prenumeracyą.*

Cel tego zbioru (1) ieſt oglaſzać wynalezienia, ktore ſię ſtaią codziennie w umiętnoſciach y kuniſztach pożytecznych. Kaźde

---

(1.) *Można go mieć za dopełnienie zbierania akademicznego. Oſtatnie to dzieło ma ſobie za cel zbierać do kupy prace uczoney ludzi nayſtawnieyſzych akademii dwoch Światow. W Tomie*



Każde krolestwo ma swoje akademie, każda prowincya wielka ma swoię, a z łona tych zgromadzeń wyszło bardzo wiele wybornych ksiąg; lecz różność ięzykow, w których pisane, trudność nabywania onych, drogie kupno ich, czynią komunikacyą umiętności mdlą y nierychłą: tak, że przez długi czas w Paryżu niewiedzą o wynalezieniach w Londynie, w Berlinie &c. uczynionych, ponieważ opisania akademiczne bywają dopiero drukowane w kilka lat po czytaniu ich.

Brakowało więc dzieła, ktoreby w nowości swoiey rozgłosiło prace y wynalezienia uczonych zgromadzeń; o tym właściwie uwiadomiemy. Wystawimy ie bądź to przez wiadomości ukrocone, bądź to przez przez opisania bardziej rozszerzone: gdy będą prosto

---

*Styczniowym pokażemy ważność tego pięknego zamysłu, y oddamy rachunek z pierwszego Tomu in 4. o zbieraniu opisani, ktore akademie Filadelfska publikować zaczyna.*

prosto udzielone przez autorow, my donich, gdy tego potrzeba będzie; przydamy nie tylko wyobrażenie dawnych wiadomości, ale też y własnego rozśądu dla wyiawienia z nich nowych.

Nieuważając na pochwałę, którą uczeni przywłaszczyli tomom od miesiąca Lipca 1771 przez nas wydanym, mniemamy się być obowiązani dla więkšej tego dzieła doskonałości ukrocić ułożenie iego y bawić się samą materją prawdziwie pożyteczną: wreszcie przedsięwzięliśmy, je wydać in 4to iako w formacie właściwym księgom o umiejętnościach traktującym, y napotyć w bibliotekach z miejscić się mającym; przyznaiemy, że wielkość tego przedsięwzięcia była by nad siły nasze, gdyby zgromadzenie składane z osob iedynie zabawnych staraniem rozprzestrzenienia umiejętności swoich, nie dopomagało nam do tegoż zamyśłu; gdyby człowiek biegły w sprawach publicznych y wielce uczony, który ma tyle w strę-

tu



tu do pochwał, ile ma dowodow zasłużenia onych, nie dał protekcyi osobliwszey dla korespondencyi, która się utrzymaie przez wszystkie akademie y uczonych cudzoziemcow. }

Niemasz żadnego fizyka, ani żadnego naturalisty, który by nie był poznał potrzeby tey pracy, y który by częstokroć nie był sobie życzył ustanowienia takowey korespondencyi. Przez ten sposob, każdy uczony, każdy członek akademii iakiey, będzie, tak mówiąc, w spół-bratem wszystkich innych akademii; będzie profitował z wynalezień ich, y zbogaci one swoią własną pracą. Przez takowe nieustaiące y wzajemne przechodzenie się umiejętności stanie się, że wszyscy uczeni iedną tylko będą rzeczapośrednią, ktorey metryką ta będzie praca.

Uczeni upraszają się o kominikacyą swoich wynalezień; opisania ich, bądź w iakim chcą ięzyku napisane, przetłumaczone będą: prosimy ich,  
aże-

ażeby do nich przyłączali potrzebne abrysy dla zrozumienia materyi, a my odpowiemy im nieomylnością wszytchowaniu, jeżeli ich abrysy będą bez błędów.

*Co miesiąc wyidzie Tomik ieden, dziesięć lub iedenaste arkuszy w sobie zawierający in 4. z figurami. Można będzie nakońcu każdego roku dać oprawić dwanaście tych Tomikow zawierających w sobie 60. lub 70. arkuszy. Na tę pracę prenumeracya czyli podpisanie jest w Paryżu, u Pankoucke, w Hôtel de Thou na ulicy des Poitevins zwaney, w Polsce w Warszawie u Michała Grölla, y w innych krajach u przednieyszych księgarzow. Cena prenumeracyi do Paryża jest 24. liwry. Expensa transportowa y przypadki podrożne idą na rachunek prenumerantow.*





D O

JASNIE WIELMOŻNEY JMĆ PANI

A L E X A N D R Y

z Xiążąt CZARTORYSKICH

O G I N S K I

HETMANOWY WIELKIEY W. X. LIT:

---

O D E

Chwały, y cnoty nieśmiertelne wdzię-  
ki

Z krwią Jagiellonow dziedzicząca Pa-  
ni!

Szczupły wierz do twey cisnący się  
ręki,

Acz nie naydroższy, nie przymiesz za  
tani.

Z mądrym w oyczyźnie spokrewnio-  
na tronem,

Rownie z nim w piękney Muz kochasz  
się lutni;

Tom X C. II.            Z            Ro-

Rownie z nim będąc dufz wspaniałych  
 tonem,  
 Cieszysz tych, co są na złość losow  
 smutni.

Nazwęć prawidłem, y wzorem szczę-  
 śliwym,  
 Mile uczącym: iak zachować mamy  
 Duch wielkomyślny przy sercu dot-  
 kliwym:  
 O wzorze wielki, tym więkzy, że z  
 damy!

Komuż twe usta, twe rozmowy śli-  
 czne,  
 Tęsknot, y miny posępney nie przer-  
 wają?  
 Twe słowa, są to wyroki Delficzne;  
 Swą cię winienby kray nazwać Miner-  
 wą.

Bo kto twych zabaw skosztuie sko-  
 dyczy,  
 Ziomek, czy obcym wykarmiony chle-  
 bem,  
 Mieysc sobie w roskosz obfitszych nie  
 życzy;  
 Panię boginią, dom nazywa niebem.



PRZYJEMNE Y POŻYTECZNE 369

Miły Warszawo mieszkańco y mury!  
Kogoż ten drogi wasz klejnot nie  
zdumi?

Gdzie się podziały troskowi waszych  
chmury,

Czy nie to słońce ie rozpraszać umi?

Niosę wieść od was, w kraie innych  
rządow,

Ze zamiast zgiełku wod w krętym  
Meandrze,

Widziałem, nakształt wdzięcznych mo-  
rza prądow, ( drze,

Ciche przy mężney chwile Alexan-

Brzmieć każę lotney klarynetom fla-  
wy, ( daleki,

By w świat przelotny szedł odgłos

Ze ta iedyną roskoszą Warszawy,

Y kraiu; iaką rzadkie znajdą wieki.

Jedney ta z nieba moc Ogiński dana:

Ze mozoł myślom, żal sercom, wy-  
rywa.

Tyle dzielności w małżonce Hetmanal

Mieć iey, nie może tylko cnota żywa.

W. M. S. B.

Z 2

ODA

## O D A

do Sprawiedliwości  
*Jożefa Świętorżckiego.*

---

Pokisz dumne szaleństwo przez ślepe  
zapędy  
Bacność na ludzkie tyło będzie da-  
wać względy;  
A miękkie w twardey kamień przemie-  
niwszy serce,  
Krwawe łzy nędznych żłopać, okrutni  
morderce?

Święta Sprawiedliwości! kędyż swe  
mieszkanie  
Założyłaś, wyszedzsy od nas na wy-  
gnanie?  
Oddawszy w chciwe ręce, frogi miecz,  
y szale,  
By ie zmienny człek trzymał ślepo y  
nieśtale?

A tam



PRZYIEMNE Y POZYTECZNE 371

A tam tyle zażywał twoiey karney  
broni,

Gdzie go zemsta, lub własny swoy po-  
żytek goni;

I miasto coby karał winnych słusznie  
zbrodnie,

Otwierał drogę nowym sam brojąc  
swobodnie:

Na krwawy płacz niewinnych zatyka-  
jąc uszy,

Nielitościwie wtrącał do ciemney  
katufzy;

Ze kto drogo opłacić swey niemoże  
sprawy,

Dźwigał przeto na sobie dekret nie-  
łaskawy.

Innym do wszey niecnoty są otwo-  
rem wrota,

Jeśli wszystko kupnego hoynie sypną  
złota;

Pewni że im łaskawie y uchylą szali,  
I na ich karki tępy będzie miecz ze  
szali.

Temu, co krwie niewinney żarłok nie  
jest syty

Na frogie mordy wolno brać gmin  
 pospolity,  
 I że go traf nad niższym ludem czyni  
 panem,  
 Przeto iuż y okrutnym może bydź ty-  
 ranem.

Niema nań za to kaźni, wolny y be-  
 śpieczny  
 Zyje, choć on y zdzierca, y człowiek  
 wżeteczny;  
 Byleby miał pieniądze abo wielkie  
 imie,  
 Zadney zbrodni upewniam kara się nie  
 imie,

Ktorego zaś na niskim stawiań stopniu  
 losy,  
 Poydzie na frogie chłosty, lub ogniste  
 stofy;  
 Chociażby raz wykroczył, y niestra-  
 sznym czynem,  
 Tylo że się nie z pany mieści, ale  
 z gminem.

Zawszeż w twoiey świątnicy tron tak  
 sprawiedliwy

Bę-



Będzie tylo posiadał zdzierca, abo  
mściwy?

A niewinny człek od ich uciśniony  
ręki,

Prożne tylo do ciebie będzie zsyłał  
ięki?

Pelen będąc, lecz zawsze nie pewney  
nadziei,

Ze się też pomyślnieyszey doczeka  
kolei,

A łzy, ktore uciśnion wylewa bez  
miary,

Tysiączne na bezprawnych przypro-  
wadzą kary?

Hey zstap ieszcze na naszą krwią zbro-  
czone ziemie,

A okropnych mordercow wygubiwszy  
plemie,

Pokaż, że choć twa kara powoli się  
wlecze;

Winny iednak od oney nigdy nieu-  
ciecze.

\* \* \* \*  
\* \* \* \*  
\* \* \*

---



---

 W I E R S Z

JMCI X. STAN: KONARSKIEGO S. P.

*Adversa cum fortuna.*


---

*łom: Fr. Książnin.*


---

Przeciwney los fortuny ieślić zbytnie  
frogi,

I ciężką niesie bitwę, a tryumf zbyt  
drogi;

Toć wdzięczna y pomyślna więcey  
trudow zada;

Przed naywiększym tu mężem rzadki  
wieniec pada.

Przez cały życia przeciąg bić się człę-  
ku trzeba,

Zą sprawce wálki maiać y za sędzie  
nieba:

Bog bowiem widząc z wierzchu bo-  
hatyry dzielne,

Trzyma w dłoni niechybney wieńce  
nieśmiertelne.



Nic mu nie jest miłszego, nic go tak  
nie ruzzy,

Jak gdy się potka z szczęściem cney  
filozof duszy:

Kontent, gdy przed zwyciężcą ślepe  
bostwo prysnie,

A on kark mu, choć z dąsem tłoczając,  
k ziemi ciśnie.

Lecz iak nudno mu widzieć tego cza-  
sem męża,

Co go zły los nie pożył, lecz dobry  
zwycięża.

Przykry los cnotę zmaccia, a pomy-  
ślny łamie,

Kto w oboim trwa wryty, ten męża  
ma znamie.

Ktoż nad cię, Krolu, lepiej obu do-  
znał losow?

Komuż tak bieg świadomy wsrzod  
pociech y ciofow?

Obywatel wszedł na tron, skroń zło-  
tem obleka:

A coż mogło się trafić szczęśliwiey  
dla człeka?

Da-

Dana ci do rąk z berłem iest naywyż-  
sza władza;

Narod chętnieć na pierwizym dosto-  
ieństwie sadza:

Nic fortunney ci nad to Bog nie mógł  
zkorzyścić;

Lecz co za moc twey myśli, coć to  
mogła zisćić ?

Poczciwość, cnota, rozum, statek w  
zmienney doli,

Dałyć model, iak los masz po swey  
trzymać woli,

Tron ci obywatelstwa z cney myśli  
nie składa:

I Krol y obywatel iednym berłem  
włada.

Berło Krolem, lecz skromność cię  
obywatelem

Znać daie, niemniey iakby Tytem lub  
Aurelem:

Wielu się rowna z bośwy, a Stanisław  
woli

Naylepszym ieden w ludzkiey oka-  
zac się doli.



Co się w równym z drugimi urodziłeś  
 stanie,

Chce miło cię oyczyzny ubiedz twe  
 staranie:

Pomyślność cię niemogła w niczym  
 przeobrazić,

Jakożkolwiek pomyślność rod nasz  
 zwykła kazić.

Zaczynam zgubna cnych mężow ( I. )  
 gromicielka rzecze:

Więc y ze mnie ta to myśl łup zwy-  
 ciężki zwlecze?

A nie mogąc ni darem, ni wabem za-  
 fzczytnie

Twardego ruszyć serca; ostrząc zęby,  
 zgrzytnie.

Wraz ci burzę z Erebu y nawałność  
 puści,

Pędząc czarne iędz roie z piekielney  
 czeluści;

Te z ogniem y żelazem na smolnych  
 ożogach,

Po wszystkich w frogim wrzasku ro-  
 zleczą się drogach.

---

( I. ) *Fortuna pomyślna.*

Toż się z niemi niezgoda łącząc, zma-  
ci wszystko :

( Sprośnieyła stokroć iędza nad Me-  
gierę brzydką )

Smiała, stawiać oyczyznę nad ostatnim  
krefem,

Praw, tronu, y wolności grunt ruszyć  
z kretesem.

Na to patrząc, Auguście, kraiesz się  
z boleści,

Zec żaden bol w rodzeniu nie przey-  
dzie niewieści:

Tak bolał czuły Eney nad swey Troi-  
stofem,

Tak Kamil nad okropnym Rzymianow  
pokofem.

Zniwoć tu twoie, mężu, cnot pięknych  
zasady,

Tu to kamień probierski twey dufze  
y rady,

Można rzec, że tak srodze rzadko ko-  
go z ludzi,

Jak ciebie, dobry Krolu, ślepe szczę-  
ście trudzi,

Lecz



Lecz o serce niezłomne czczych iak  
wiele miota

Pociskow? y nie ieden grot ieszcze  
zgruchota.

Z wierzchołka gorney myśli, ni z wy-  
sokiey skały,

Patryysz, iako nurt skone z szumem ci-  
ska wały.

Niech na cię pryska odmęt, niech pio-  
run do koła

Ognistym trzaska bełtem; nie tknieć  
serca zgoła.

Nie własneć bolą szkody, lecz nędza  
oyczyzny,

I ktore z bolem smutny lud doznawa  
blizny.

Wyleiesz krew za narod y chętnie y  
szczodrze,

Byś nie sobie samemu spodobał się,  
Kodrze!

W reszcie gardzisz fortuny srogość y  
iey groty,

I bezsilnych zawiśniow płochopędne  
zwroty.

Nuże, trwaj mężnie! miły daiesz wi-  
dok Bogu.

Masz imie y otuchę z pomyślnego  
wrogu:

Stać sława y cześć zawždy będzie Sta-  
niława;

Pierzchnie przemoc fortuny, y zawi-  
sna wrzawa.





D O

J. W. JMCI PANA

MIKOŁAJA PIASKOWSKIEGO

*Podkomorzego Krzemienieckiego*

Po szczęśliwym z ospy ozdrowieniu

J. W. Podkomorzyny Małżonki iego

---

*Powinszowanie y rada ogolna szczę-*  
*pienia ospy.*

G. P.

Ktorych krwi związki łączą lub przy-  
ięźni,

W bezpieczną radość zamieńcie boia-  
źni:

Choroba życia Piaskowskiej groźliwa,  
Choroba wdziękom urody straszliwa,  
Co się omyłką przez podstęp wcisnę-  
ła, ( a )

---

( a ) Rozumiano przez omyłkę, że  
Podkomorzyna Krzemieniecka miała  
iuz była ospę, y dla tego mimo przeko-  
nanie o dobroci szczepienia ospy, nie  
użyto tego sposobu.

Ni iej ze zdrowia, ni z wdziękow u-  
ięła,

Szanując z cnotą y męża y żony  
Przykładney węzeł miłości ślubiony,  
Lecnych przyjaciół troskliwe życzenia,  
Slicznego bliskie nadzieie plemienia,  
Ty całą radość, wieczny przyjacielu,  
Smakuiesz, która podziela nas wielu.

Lecz pokiż będziem sami sobie  
sprzeczni, (teczni?)

W samym niestatku ludzie, zbyt sta-  
Kochamy życie, zdrowie, y urodę,  
W naszey jest mocy odwracać ich  
szkodę;

Przecież niewczesney trwogi niewol-  
nicy, (wnicy,

Już zbyt doznaney prawdy przeci-  
Wolemy siebie y dzieci y żony

Na los wydawać przez zwyczaj zda-  
wniony:

Z wschodnich zaraza stron do nas  
przybyła (b)

Ospa, niechronnym co iadem zni-  
szczyła Do-

---

(b) Mniemanie jest, że ospa swoy  
początek miała w Arabii.



Domow pociechy, narodow nadzieie,  
Naszemi dotąd błędami srożeie!

Czemuż Czerkawskiej zwyczajui kra-  
ny,

Czemu przykładu, który dają Chi-  
ny, (c)

A biorą mądrze Anglikowie chciwi, (d)  
Boiem się chwycić daremnie trwożliwi?

Tom X. C. II. Aa

Dłu-

(c) Czerkassy hanaluiąc kobitami,  
chcieli ie mieć naypięknieysze; ospa cor-  
kom ich urodę, im handlu korzyści psu-  
ła. Chciwość zysku w narodach z wła-  
szcza handlownych zawsze przemyśln-  
w zbudziła w nich uwagę na odmiena-  
ność dobrej y złey ospy, wprowadziła  
ich w doświadczenie szczepienia dobrej  
ospy. Doświadczenie pomyslnym skut-  
kiem stwierdzone stało się powszechnym  
zwyczajem. W Chinach biorą proszek  
z dobrej ospy, sposobem tabaki.

(d) Na początku panowania w An-  
glii Jerzego S. Pani de Wortley Mon-  
taigu Postowa Angielska w Konstanty-  
nopolu, widząc szczęśliwe skutki szcze-  
pie.

Długo Brytańskiej Francuz chwały  
sporny

Odrzucał ślepo, acz naród przezorny,  
Sposob, co zdrowie ocala y wdzięki,  
Mimo codziennych doświadczeń po-  
ręki:

Przykładem Krola, ktorego dziś sławi,  
Da ospę wszczepiać, y modą się zbawi.  
Aczey miłośnik Francuskiego kraiu  
Polak też zechce być zdrow dla zwy-  
czaiu?

Patrz,

---

*pienia ospy u Turkow, pierwsza z swe-  
go narodu ośmieliła się kazać w szcze-  
pic ospę dziecięciu, ktore w tamtym  
mieście urodziła. Przykład y rada iey  
za powrotem do Ojczyzny, iak prawie  
zawsze bywa w początkach zwyczajui,  
znalazła wiele przeciwności. Xiężna  
na ow czas de Galles, potym Krola-  
wa wsparła w prowadzenie tego pożyte-  
cznego sposobu zachowania ludzi przy  
życiu y zdrowiu y gładkości. Przyjęty  
prawie powszechnie niezostawia już bo-  
iaźni, tylko albo w upartych, albo da-  
remnie zmiłości ku swoim lęklivych.*



Patrz, iak tych mnogośe niesie śmierć  
w zdobyczy,

Tym iad zburzony wżrok y twarz ka-  
liczy.

Piąta część ludzi z czterech części  
smutkiem

Ginąc, nędzniejąc, są tych błędow  
skutkiem. (ręką

Krosteczka zdrowa zdatną w czasie  
Wszczepiona, ani tak dotkliwą męką

O łożko zwali, ani kwiatu twarzy,  
Srogim spierzchnieniem na zawże nie

zwarzy;

Rodzicom wroci dźwiatwę równie li-  
czną,

Równie kochankę kochankowi śliczną.  
Kiedy ta rada w zwyczaj poydzie

wszędzie,

I więcey ludzi y pięknieyszych będzie.  
G. P.



---

W DZIEN IMIENIN  
J. O. XCIA JMCI  
MIKOŁAJA RADZIWIŁŁA

*Kawalerã Orderu S. Huberta*  
Dnia 6, Grudnia; R. 1774.

---

Chociaż pońnoc, powietrze martwym  
ścina lodem,

Chociaż ziemię w stal twardą, rzeki  
w kamień zbiia,

Przecież Muzy, cny Xiążel pragnąc  
swym ogrodem

Służyć, ich grono z kwiatkow  
wdzięcznyć bukiet zwiia.

Co mi próżność powabow! co mi skar-  
by mnogie!

Co mi junak! bohater! co lud, co  
kraj gubi?

Cnota, męstwo, rzetelność, to zalety  
drogie

Dla tych cię Xiążę, y Krol y Oy-  
czyzna lubi.



PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 387

Dla tych cię lud szacuje, narod, czci y  
kocha,

Sliczna wiernych przyjaciół otacza  
cię zgraja;

Precz zuchwałość od ciebie, zdrada,  
dumność płocha

Wszystkim słodkie jest imię Xięcia  
Mikołaja.

Stawasz wszystkim na celu, wsparty  
cnoty krokiem,

Złość cię żadna nie zwali, choć z  
daleka warczy;

Wspierasz swoy podupadły dom losu  
wyrokiem,

Y któraż twoją cnotę przeciwność  
obarczy?

Wybrał cię dom, bo poznał, że na  
wsparcie trzeba

Cnoty samey, nie chluby z wiel-  
kiego imienia:

A że cnotą cię hoynie obdarzyły nie-  
ba,

W rękę twych więc są domu twego  
przeznaczenia.

Rząd

Rząd dzieci dać narod, opieki po-  
wiera,

Y własność nie wchodzącą w moc, lat,  
liczbą małych

Tę ci czasem żelaznym y krwawym  
wymierza,

Z rąk każe łagodnemu wydierać  
zuchwałych.

Lepszyś Xiążę opiekun, nad oycą da-  
leko,

Gdy gardzisz interessem przez wiel-  
kość cney duszy,

Gdy twą własną spokoyność, tracisz tą  
opieką,

Gdy bardziey cię upadek cudzy,  
niż twoy wzruszy.

Lecz slyszę, że gdzieś mruży ofzcher-  
ca w nacisku,

Co włości z kłamstwem żyje, a  
z prawdą nawiasem:

Może taki cię nazwie, przyacielem  
zyfku,

Szukaiącym pożytków, zgadzaiąc  
się z czasem.

Ty



Ty Xiąże prawdę mając zawsze przy  
 swym boku,

Niedbając na złośliwe zayzdrości  
 pociski,

Coś bez prawdy żadnego nie zwykł  
 czynić kroku,

Ktoryby nie skażoney twej cnotcie  
 był śliski,

Gardź niemi, wszak ten udział jest  
 wspaniałey cnoty,

Choć cię czarna niewinnie złość  
 czasem dotyka,

W krotce pewnie tak losów sporzą-  
 dzą obroty,

Ze dadzą światu złego znać słabość  
 języka.

Poki zaś czas uporny przeciwnemi  
 ciofy,

Fatalność przeznaczenia wypełni  
 do szczętu,

Zyi, Xiąże, w szczęściu, wszakże po-  
 chmurne niebiosy,

Pogodnego każą się spodziewać mo-  
 mentu.

Przyi

Przymiey moy Xiaże! mile wyrazy  
tey ręk;

Ktora szczerze podchlebney gardzi  
zwrotem myśli,

Niechay ci sama prawda to odda  
przez dzięki,

Co chęć niesie, a pioro iey podle-  
głe kryśli.

*F. Gawdzicki.*

## R A D Y

młodey Dorotce dane

*z Francuskiego Fr. Zabłockiego.*

Już rok dwunasty masz, Dorotko młoda,

A twcia ieszczę prożnuie uroda.

Już płochym skrzydłem polatuiąc,  
z dala

Miłość, tym żarem twą krasę zapala;

Ktory przynęca zażęga y drażni.

Przypatrz się, ano ci mołoyce rażni

Przeostrzeniać placow zawodowych  
szranki,

Chcą widzieć młodey gon wdziękow  
kochanki.



Czas się już poznać, że miętkie wey-  
rzenia,

Niskie ukłony, trefne przymilenia,

Chcą cię usilnie tey wyrwać chimerze,

Ktora w klasztorach imię wstydu bie-  
rze.

Ale ponieważ z wrodzoney prostoty,

Nie wiesz Kupida jakie są obroty,

Posłuchay pilnie, iac pierwsze pojęcia

Sercoprzeyeego okryślę chłopięcia.

A nayprzed co się pięknych oczu ty-  
cze,

Wiedz, że to główne są waby dziewi-  
cze,

Nigdy więc nie miey (iakes dotąd mia-  
ła)

Zwyczaiu, byś ie ku ziemi spuszczała,

Skromną się wydasz, a skromność wsty-  
dliwa

Nie bardzo teraz rospuŃtnych porywa,

Nie ktemu oczy wzięliśmy z natury

By ie powieką from tłoczył ponury,

Ale abyśmy tam y sam trzpiotali,

Y w to, co broní przyŃtoyność, wglą-  
dali.

Stary

Stary jurysta chcąc napaść wzrok chci-  
wy,

Z łosiej kiefzeni sięga perspektywy;  
Patrzy zyz ślepy, ciebie wstyd oblata;  
Dorotko, czyż masz dopiero trzy lata?  
Skoro z osmego panna roku schodzi,  
Wstydny żarzywem pionąc nie u-  
chodzi.

Tych ślepowidzow nigdy nie unikay,  
Y owszem do nich coraz się przymy-  
kay,

Umizgay buzią, gmerz koło bawetu,  
Lub zmarszczonego poprawiay man-  
kietu;

A tym sposobem, iakby nie umyśnie,  
Niech gładkiey ręki śnieżne ciało bly-  
śnie,

Choćby z zazdrości dostał kto żułta-  
czki,

Lub zakrwawioney nienawiścią plwa-  
czki,

( Wierz mi Dorotko ) musi przyznać  
zgoła,

Ze gdy się śmieiesz, dochodzisz anioła;  
Ale ten uśmiech pieluszkami trąci,  
A skromność wdzięki naturalne maci,

Patz



Pasz w nim chytróści, pasz wykwin-  
row sztuki;

Tak też się śmieją, Dorotko, nieuki.

Miley nam patrzeć na śmiechy przy-  
ładne,

Ktoremi Nimfy śmiać się zwykły ładne,

Wstyd ich nie tłumi, ani utrzymanie

Najistotniejszy cnoty, w waszym sta-  
nie.

Nie jest to dosyć rozśmiać się pocichu,

Ta by rzecz sama warta była śmichu;

Lecz trzeba zaraz chychotać się zgarła,

Być też śmiertelnym grotem kolka  
sparla.

Powiedz mi ieszcze boś stworzenie  
szczere,

Zkąd masz, Dorotko, zawsze piękną  
cerę?

Ja ci się przyznam, że zachodzę w  
głowę,

Gdy widzę z rana lice purpurowe,

Y myślę z strachem: w co poydą sło-  
iczki,

Co kraśno-rodne przywożą barwiczkil

Jakże? czyż mając naturalne wdzięki

Sztuczney w ich kształcie nie użyiesz  
ręki?

Ah! pfe Dorotko; mogłażbyś w tey  
 cerze  
 Bydź gdzie na balu, lub Włoskiey o-  
 perze?  
 Słuchayże: poki świat tak był zgłu-  
 piałym,  
 Ze czarne czarnym, a białe zwał bia-  
 łym,  
 Poki w uczczeniu miano obyczaie,  
 Mniej uważaiąc na płonne zwyczaie,  
 Poty prostota, berłem władnac ro-  
 wnym,  
 Rządziła panem, y chłopkiem praco-  
 wnym.  
 Sama potrzeba krom wszelkiego zbyt-  
 ku  
 Ukazywała rzeczy do użytku.  
 Nie trwano w tenczas o wschodnie  
 kamienie,  
 Bo niemi zawsze gardzi przyrodzenie:  
 Nie starano się o cienkie bifiory,  
 Lub na warsztatach w różne tkane  
 wzory,  
 Miętkie iedwabie; len, konopie z wełną  
 Były odzieżą dla ludzi zupełną.  
 W prostej uplotce stanąwszy przy wo-  
 dzie,  
 Przy:



Przyglądały się dziewczki swey urodzie,  
Tkały barwinek, lub warkocz mu-  
skały,

Y tak skotarzom swym się podobały.  
Z tego niechluystwa świat iuż wiele  
stracił,

Y swą prostotę zbytiami przyplacił.  
Wieśniacką splotkę zmieniono w fry-  
zurę

Miało Inow świetną przywdziano pur-  
purę;

Gdzie pierw zieleniał kwiat rwany z  
ogrodu,

Teraz łyskaią szmaragdy ze wschodu;

Zgoła iak słońce dalekie od ziemi;

Tak my od dawnych ludzi odrodnemi.

Trza więc, Dorotko, ulegać czasowi

Y przyiętemu podpaść zwyczajowi.

Muśisz mi odtąd choćbyś się rozliadła

Z gniewu, zaranek cały uźwierciadła

Przesiedzieć; moda tak każe; dość na

tem,

Trudno z dziwacznyim iść w zapaski

światem.

Tak gdy nie zrobisz, będziesz powa-

żana,

To prawda, ale pod rzadkiem kochana.

Już

Już razy dziesięć, jeśli się nie mylę,  
 Chcąc długie skrucić rozrywkami  
 chwile,

Byłem u ciebie, y z dziwem nie małem  
 Zawszęć nad książką jaką zastawałem.  
 Raz skoro na brzask zaięło się szary,  
 Właśnie gdys poszła na iutrznia do  
 fary,

Przybiegłem znagła do twoiey ko-  
 mory,

Ciekawy, jakie czytuiesz autory.

Po wę jednego: *Rym Naruszewicza*:

Chwy cę za drugi; dwa tomy *Wyrwi-  
 cza*

Krajopisarstwa; poznałem trzeciego  
 Z dala, kazania pono *Lachowskiego*:  
 Y tylko pluiąc na tak podłe gusta  
 Pomyślałem ty: O! Dorotko puła,  
 Już ci też lepszych znać książek nie  
 staie,

Ze się w te mądre utopiłaś baie.

Coż tam w nich znaydziesz krom fu-  
 rowey prawdy,

Z która iak cygan na targ iadą zawdy,  
 Wynoszą cnoty, występ naganiaią,  
 Słowem rozumnie, lecz nie modnie  
 baia.

Nie



Nie lepiejżeby czytać Magiellonę,  
 Lub Hippolita miłości zmyślone  
 Z Julią swoją; albo Bawelukę;  
 Teć to ukażą kochania się sztukę.  
 W romanfach tedy zasmakuy, Doroto;  
 Romanse więcey poważay nad złoto.  
 Tam nayprościeysze ferce w niewin-  
     ności  
 Dozna tlejących iskier namiętności.  
 Tam znaydziesz obraz łechcących ro-  
     skofzy,                      (szy;  
 Bo cnota nigdy ich swobod nie pło-  
 Tam pod pokostem rozno-barwych  
     ziołek  
 Sztuka blekoty zamienia w fiołek,  
 Cnotę brudnemi zagważdza węglami,  
 A grzech krasnemi piękrzy cynobrami,  
  
 Czczymbym odźwiękiem nadaremnie  
     dzwonit,  
 Y prożne słowa po powietrzu ronit;  
 Gdybym dowodził że w Europie ca-  
     ley  
 Złote dla nauk zorza zaświtały.  
 Przyświadczy lepiej tak wiele uczo-  
     nych  
 Pism, z pod drukarskiey prasy wyci-  
     śnionych.

A za naywiększe wystarczą dowody  
Ich światłem grzeczne powszechnie  
narody.

Ponieważ tedy, Dorotko kochana,  
W tym wieku zrosła y jesteś schowana,  
Nim wyidziesz na świat, y doznasz co  
umie,

Kilkać sekretow powiem o rozumie.

Rozum więc, jeśli rzecz się z gruntu  
rufzy,

Jeśli tą własnością myślący w nas du-  
fzy.

Za której iasną możemy pochodnią  
Różnić od prawdy fałsz, od cnoty  
zbrodnia.

Nie przeto iednak wszystkie zaraz rze-  
czy

Dał nam Bog poznać; zostawił swej  
pieczy

Nadprzyrodzone, każąc tylko wie-  
rzyć,

Nie zaś się nad ich określeniem sze-  
rzyć,

Smiertelnyim ludziom; z tąd pierwsze  
zawziętki

Ma objawienie, a wiara początki.

A że



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 399

A że w przykładach nie tak są zawite  
Prawdy, podam ci ieden, dziecko miłe.  
Ten (co my życiem zowiem) bieg nie  
długi,

Jest wizerunkiem prawdziwym żeglugi,  
Świat; jest to morze, my niby wan-  
drowce

Podaiem żagle na kręte manowce.  
Niewściągte żądze można nazwać ska-  
łą,

Na ktorey tylu rozbitow zostało.  
Rozum styr trzyma, y kieruje w bie-  
gu,

Aby zawinąć bezpiecznie do brzegu-  
Przecież ten sternik mogłżeby wyjść  
z morza,

Gdyby mu w nocy nie świeciły zorza,  
A we dnie słońce? nie dziwacznym  
marnie,

Z gury koniecznie potrzebne latarnie!  
Lecz dokąd ( rzekniesz ) zmierzam  
mową szumną?

O to chcę ciebie uczynić rozumna,  
Nie tak jednakże, iakom ci okryślił,  
Bom to, Dorotko, wszystko prawie  
zmyślił.

Teraz gdy zechcesz byź u świata  
grzeczną,

Albo rozumną, trzeba byź beśpiecz-  
ną

W swoich dyskursach; trzeba gubić  
wiarę,

Jako zwodzącą y straszliwą marę,  
Świętych wyszydzać, piekło zalać wo-  
dą,

Xięży nazywać fanatyczną trzodą;  
Duszę umorzyć, y z ciałem zarazem  
Gdzie na cmentarzu ziemnym przy-  
suć głazem.

Gdyby zaś który z tych mędrcew  
gruntownych

Chciał cię przekonać z pism oycow  
duchownych,

Zbывай ich mówiąc: u mnie grunt na-  
tura,

Mam Patryarchę świadkiem Epikura.

W ścisłe z twą matką raz wszedłszy  
rozmowy

Dowiedziałem się, że masz iednakowy  
Zawsze charakter; tak też moja truśia  
Ma humor twemu podobny Hanulia.

Ale upewniam na mydle wskuracie,  
Jeżeli moich rad nie usłuchacie.



Chęć się podobać, potrzeba koniecz-  
nie.

Poczynać sobie zawsze niestatecznie;  
Trzeba być trzpiotką, mieć myśl roz-  
strzeloną,

To nadto smutną, to wypogodzoną.  
Raz z uprzykrzeniem słuchającym  
bzdurzyć,

Drugi raz czoło na wszystkich po-  
chmurzyć,

Raz mrużąc oczka, ustawnie pochy-  
chać,

Drugi raz znowu bez przyczyny wzdy-  
chać.

Nic iednomyślność, Dorotko, nie  
płaci,

Kto się w niej ćwiczy, nadarmo czas  
traci.

Niech ci natura za wizerunk stanie,  
Jey cała piękność zawisła w odmianie.

Gdyby zaś wszystko w rowney mierze  
stało,

Komuż na ziemi mieszkaćby się chcia-  
ło?

Musielibyśmy lub dymy mglistemi,  
Lub szczerych ogniw iskrami żarkie-

mi,

Bb 2

Al-

Albo ustawnie zimnym dychać śrzonem:

Zgoła człek byłby bałwanem uspio-  
nem.

Niech się więc z statkiem te panie  
kumaia,

Co nad plewidtem cybuli siadaia,

Ich to jest działem rozumem się rzą-  
dzić,

A tobie zawsze dziwaczyć, y błądzić.

Y to nie dobrze, kochana niemeczko,  
Ze nim się zbierzesz na iakie słowecz-  
ko,

Drugaby ty siąc puściła na szrotę.

Teraz milczenia nie maia za cnotę,

Naucz się przeto, że z piękney gębusi

I płoche słowo za mądre uysć musi.

Nareszcie, abym iednym słowem zam-  
knął

( Bom ledwie kilka rad, z tyfiaca  
namknął )

Skroy się, Dorotko, na model tych  
prażzkow,

Ktorym powszechnie imię daiem gaż-  
kow.

Wi-



Usiądź na tronie ozdobnym lekko-  
ścią,

Nadmiy się próżną rozumu piękno-  
ścią,

Nie dbay o cnotę, y uday się cała  
Na to, abyś się tylko podobała.

---

NA IMIENINY

*Jaśnie Wielmożnego Imci Xiędza*

PAWŁA XAWEREGO

BRZOSTOSKIEGO

REFERENDARZA W.X.LIT.

---

Tam, gdzie sami zdają się przebywać  
bogowie,

W pięknym, ludnym, y rządym ze  
wzzech miar Pawłowie,

Gdzie Temis w rządzie, w radzie, Ce-  
res, y Pallada

Nayzgodniey z religią prawdziwą za-  
siada:

Tam, gdzie rolnik swej pracy bezpie-  
cznie kosztuje,

Zkąd

Zkąd nędza wypędzona, a żyżność pa-  
nuie:

Gdzie dzikość, zabobonność spchnię-  
ta na leb leci,

Przez dobre wychowanie w szkole  
wieyskiej dzieci,

Gdzie się miłość ludzkości nowym  
znaczy karbem,

Przez wsparcie niedostatku miłosier-  
dzia skarbem.

Tam, gdzie Paweł Xawery Brzołtowski  
iedynie

Jest Panem, by był oycem w ulubio-  
nym gminie:

Widzę radość, poznaię natężone chęci  
Do życzenia; lecz nie wiem co ie kte-  
mu nęci? (tela:

Aż słyszę iednostayny głos Obywa-  
Prawdziwego ludzkości dziś fest Przy-  
iaciela.

*Odenil Apesuntski*  
P. A.





---

DO

J. W. Jmc. X. A. N. K. B. S.

---

przez F. M. D. Z.

---

Już dwakroć dzieścię powietrzne sfery  
Siedząc w ognistej karecie,  
Odwiedził Febus, y swe ogniery  
Z kurzawy otarł przy mecie;  
Jako mnie, wielki moy Mecenasio,  
Los przy czałowym stawił kom-  
pasio.

Było to Bóstwo ducha isfoty  
W żaden kształt ciała nie wzięte,  
Promień go tylko otaczał złoty,  
A przy nim strachy tuż święte,  
W które się zbroi, ilekroć razy  
Daie z wyroczeni swoiey rozkazy.

Trzykroć się żywsze coraz promienie  
Okolo niego niecily,  
Trzykroć głębokie było milczenie,

Trzykroć pioruny wybiły,  
 Ogromnym do mnie niż rzekło głosem:  
 Jam to jest, co wy zowiecie *Losem*.

Naywyższa Istność, co wszystkie rze-  
 czy

Pod mierną biorąc cięciwę,  
 Bez żadnych brakow, ma w twor-  
 czey pieczy

To co jest dobre, y krzywe,  
 Z przyczyn zakrytych swym maiesta-  
 tem

Dała mi frzednią władzę nad światem.

Moiey ustawy skrytych wyrokow

Trudno wam badać stworzenia,  
 Trudno się z ziemi piąć do obłokow,  
 Gdzie wieczne są przeznaczenia;  
 Same ie tylko czasy wyświecą,  
 Y to nie pierwey, aż gdy ulecą.

Ani wam na to sarkać potrzeba;

Wafze się zdrowie w tym kładnie,  
 Gdyby albowiem odkryły nieba

Co



Co kiedy komu przypadnie;  
 Jedni by rozpacz śmiercią krocili,  
 A inni życie rozwiozłi żyli.

Lepza niepewność dla was w tey mie-  
 rze,

Ta jest nieszczęsnym nadzieją,  
 Ta y szczęśliwych na krygę bierze,  
 Czyniac, że wstrachu się chwieią;  
 A tak dla tamtych niedolą srodzi,  
 Tych zaś od dumy strachem odwodzi.

Bywają iednak pewne zdarzenia,  
 Gdy wieczne łomiąc ustawy,  
 Daię znać ludziom ich przeznaczenia,  
 Y przyszłe życia zabawy.  
 Tak dziś y tobie, twoy powiem de-  
 kret:  
 Nie pytay czemu: Boski w tym se-  
 kret.

Pod człeka chyba nie byłbyś cechą  
 Y iego prawem zrodzony;  
 Zebyć się wszystko śmiało uciechą  
 Y

Y wiek czyniło pieńczony;  
 Gdybyś chciał tego, byłbyś z daleka  
 Od znajomości natury czleka.

Przemkniy świat wszyfiek z całym ob-  
 szarem

Acz nieobeszły w ogromie,  
 Y zważ Opatrzność iakim umiarem  
 Wasz w pewne kształty stan łomie;  
 Tych na tron sadzi, tych mieści w  
 krześle,  
 Tych wiąże z rolą, tych ma w rze-  
 mieśle.

Tą więc różnicą wy pospolicie  
 Zwykliście ważyć swobody,  
 Od niey szczęśliwe lub bidne życie  
 Swoie ma u was wywody:  
 Ale kto głębiey rozumem bada,  
 Pozna, że wszędzie troska przeziada.

Wszędzie do miodu piołun się wliwa,  
 Y czyni słodycz mierzioną,  
 Wszędzie w goryczy słodycz prze-  
 bywa



Y czynn gorycz zwolniona:  
 Ta tylko różność, że tam jest złota,  
 A ta w podleyszym kruszcu lichota.

Wiedz przeto o tym, że z moiey woli  
 Y ty wraz z ludzmi innemi  
 Musisz czas dlugi doznać niedoli  
 Scieżkami wiedzion błędnemi;  
 A nim na lepsze mkniiesz stanowisko,  
 Będzie świat z ciebie mieć swe igrzy-  
 sko.

Nie ma tey myśli, nie ma tey rady,  
 Abyś z niey nie chciał korzystać!  
 Wszędzie atoli znaydziesz zawady,  
 Y wszędzie musisz więc przystać,  
 A w ktorekolwiek uderzysz progi,  
 Znaydziesz ościśle ciernie y głogi.

Zgryzoty, ktore nieszczęścia przęda,  
 A rozpacz w czarny kłęb wiie,  
 Swiecką cię skryią pod rewerendą,  
 Dawszy kołnierzek na szyię,  
 Ale że nie w tym masz umrzeć stanie,  
 Znow po trzech latach będziesz w żu-  
 panie.

Z tey stanu zmiany, z ktorey chcieć  
będziesz

Uczynić sobie swobodę,

W nowey przepaści nieszczęść osią-  
dziesz,

Y piękną straciysz pogodę;

Będziesz się wahał rożnemi duchy,

Nie mając żadney z nizką otuchy .

A iako orle porośle w pierze,

Gdy gniazdo rzuca rodzinne,

Raz się w te strony ulecić bierze,

Alić szybuie znow w inne,

Y poki drogi swey nie urządzi,

Y sam y tam się długo nabłądzi.

Tak y ty sobie sam zostawiony

Będziesz się nudził daremnie,

Będziesz się wrożne obracał strony,

Aż się upłaczesz foremnie.

Y tak dwa lata w tey będziesz matni,

Ale to ma bydź iuż raz ostatni.

Filozoffskiego tu piękne żniwo

Ducha mieć będziesz, y ktemu



Tu się nauczysz myśleć sędziwo,  
 Y wytrwać szczęściu krzywemu.  
 Nigdy tak rokosz miło nie idzie,  
 Jak po znożoney czas długi bidzie.

A że im człowiek mniej ma od świata  
 Y szczęścia w darach płochego,  
 Tym więc nad szczęście aże wylata,  
 Y w sobie siebie samego  
 Szukając, szrodki chwyta prawdziwe,  
 Ktore mu czynią życie szczęśliwe.

Tak y ty onych badając pilnie  
 Znaydziesz w nauce Parnasu,  
 Do niey się tedy udasz usilnie  
 Naywięcey trawiąc w tym czasie,  
 Y ztąd cię pozna rymopis sławny,  
 Jakiego nigdy nie miał wiek dawny.

Jego podpadniesz; on, że jest w wielkich  
 Stopniach zaszczytu dla siebie,  
 Użyje oraz sposobow wszelkich,  
 Aby mógł wspomodz y ciebie,  
 Więc w przyzwoitszym iuż odtąd by-  
 cie  
 Znaydziesz spokojne y lepsze życie

Pamiętaj jednak byś życie całe  
 Słodko dar jego pomieniał,  
 Abyś mu serce zachował stałe,  
 Ani się z szczęściem odmieniał;  
 A tym pokażesz, że znaydzie ludzi,  
 Których niewdzięczność szczęśna nie  
 ludzi.

To rzekło bóstwo, a ja me oczy  
 Pilnie wlepiwszy w zegarki,  
 Postrzegłem, że się ta chwila toczy,  
 W których ma nędza zbić karki.  
 Płasnalem w ręce, serce mi drgnęło;  
 Wizytka iasnieyszym licem błysnęło.

Mężul! co w sobie wfze miezcząc  
 chwały,  
 Naymniey o cudzych trwasz zbyt-  
 ki,  
 Co w tobie cnota, a ty w niey cały,  
 Lubé miewacie przybytki;  
 Znay, że to ciebie głos wytknął Bo-  
 ski,  
 Któryś mię z moiey podźwignął troski.

\* \* \* \* \*



D o  
KONIKA POLNEGO

*Fr. Książnina.*

Fortunnyś trzykroć, koniku polny,  
Co na obwisłej śpiewasz gałęzi:  
Ja czczy żal nucę ieniec niewolny,  
Nudną mi serce dotkliwość więzi.

Z wilgiey swobodne masz życie rosy,  
A ia też go żkich żyję strumieniem;  
Wilży cię latem plon żółto-ktosy,  
Mnie frogim parzy ogień płomieniem.

Latałz swobodnie ty kędy zechcesz,  
W smutnym taracie ia nudzić muszę:  
Ty śłodkim żeńce świerkotem tech-  
cesz;

Ja myślę, rychto postradam; duszę.

Tobie Fawoni y Zefir zmienny  
Z liści papużych chłodniczek rości;  
Mnie wewnątrz pali rozpar płomienny,  
I aż do łzpiku przesulza kości.

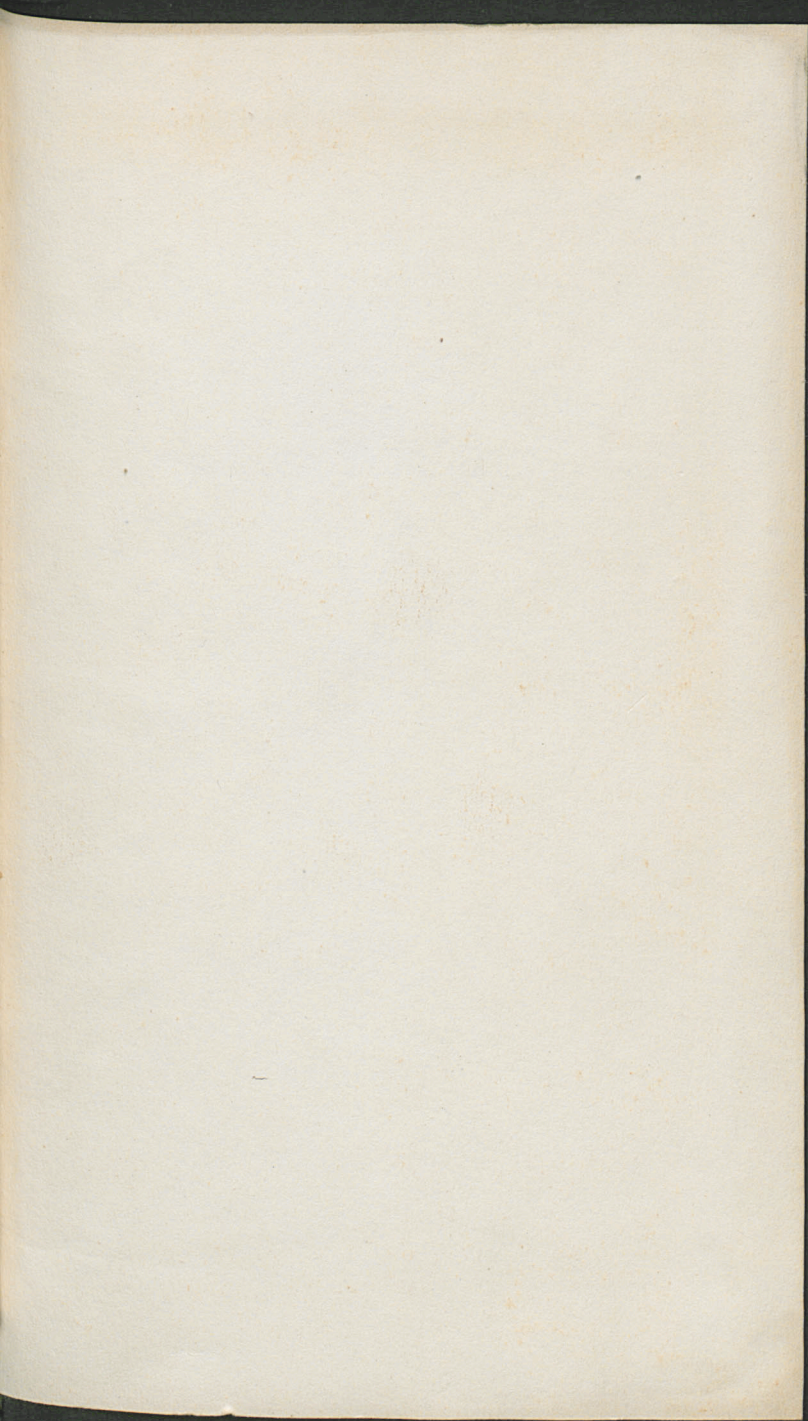
Ty skaczesz wesoł po kłosie z kłosu,  
 Mnie co raz ślepym łuk razi grotem:  
 Tyś jest bogatym; ja z mego losu  
 Nędzarz miłośnym ięczę pod młotem.

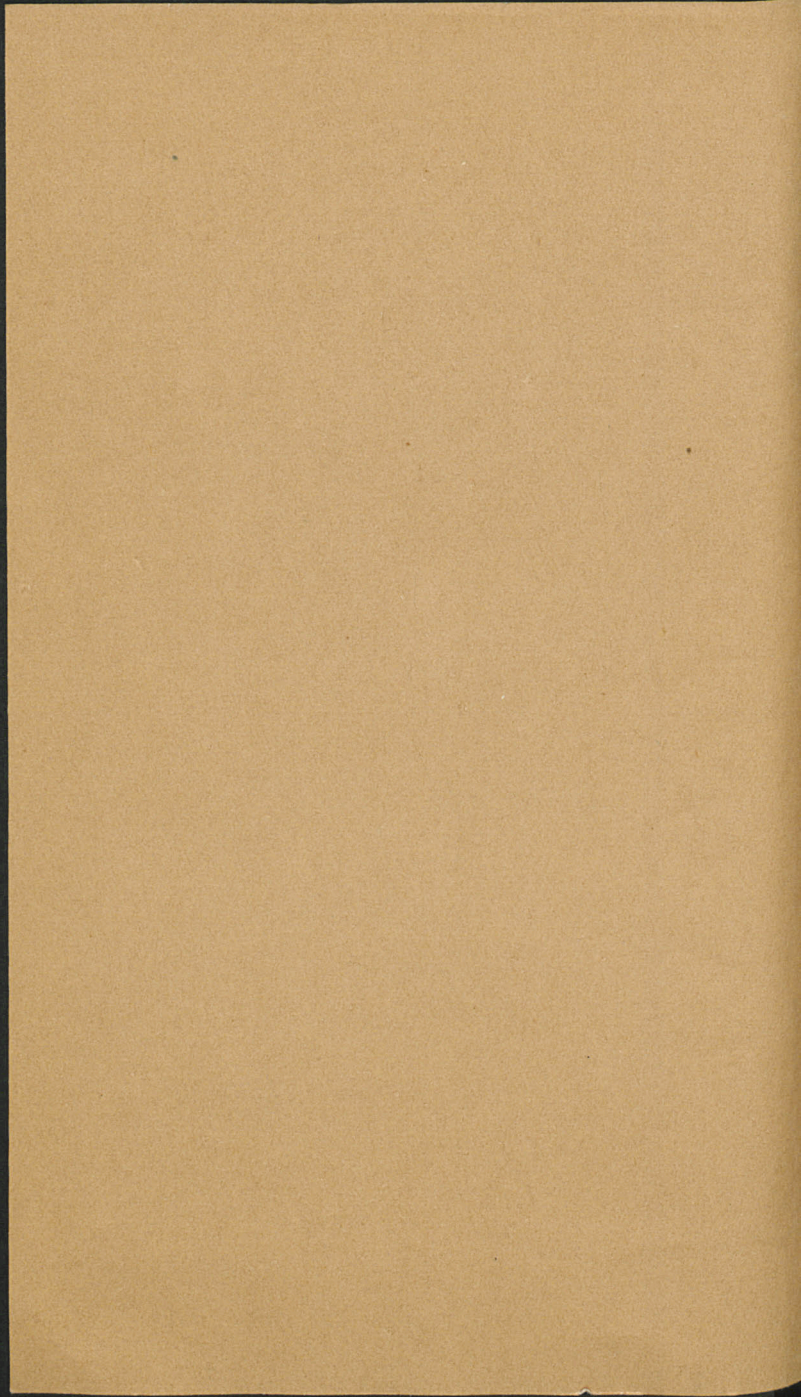
W tym iedno sobie równiśmy oba,  
 Iż własnym równo giniemy głosem:  
 Mnie nęka w głuchey kłozie choroba,  
 A ty pod suchym mdleiesz stokłosem.

KONIEC TOM: X: CZĘŚCI DRUGIEY.











*S. Żarwanicki*

OPRAWĘ WYKONANO  
w prac. introl.-konserwat.  
Biblioteki „Ossolineum”  
Data 16.8.64 podpis *Koralczyk*



